GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 32. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 8go Sierpnia 1912 roku. | Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Konwencya Progresistów w Chicago.

Okropna dla Polski nowa koalicya Półn.

Zapowiedź rozbioru Turcyi.

Jeszcze o śmierci cesarza Japonnii i jego następcy. Niesłychane skandale w Nowym Yorku. Nowe Stany Zjednoczone Australii. Cud w Watykanie.

Konwencya Progresistów w Chicago.

Wśród niesłychanego i niebywałego entuzyazmu olbrzymich tłumów reprezentujących wszystkie warstwy narodu, otwarto w poniedziałek w gmachu Coliseum dnia 5 sierpnia pierwszą konwencyę partyi postępowej w Stanach Zjednoczonych.

W chwili, k[illegible] "Gazeta Polska" idzie pod [illegible] konwencya jest w pełnym biegu i dokładnego opisu jej przebiegu podać nie jesteśmy w stanie.

Otworzył ją w poniedziałek o godzinie 12 w południe senator Dixon, a po odmówionej modlitwie, tymczasowy przewodniczący Beveridge wygłosił mowę, poczem przyjęto rezolucyę zapraszającą Roosevelta na wtorek.

Wieczorem w poniedziałek odbywały się rozmaite kankusy i w hotelu Congres ważna a publiczna sesya komisyi układającej platformę. Na tej sesyi wniósł Polak W. S. Rylski, reprezentant "Polaka w Ameryce" rezolucyę, w której domaga się od nowej partyi, aby się w swej platformie wypowiedziała przeciw jakimkolwiek ograniczeniom imigracyi.

Opracowanie tej platformy dużo zabierze czasu. Do subkomitetu do opracowania platformy wchodzą dziekan Lewis z Pennsylvania Law School, dziekan G. W. Kirchwey z Columbia University Law School, oraz J. R. Garfield z Ohio, Gifford Pinchot z Penn., William Allen White z Kansas, Chester A. Rowell z Cal.

Platforma będzie oznaczać epokowy zwrot w dziejach Stanów Zjenoczonych. Obejmować bowiem będzie postulaty najżywotniejszych reform, znane z mów Roosevelta i innych wybitnych polityków progresywnych.

Co do rozmiarów ma być platforma prosta i zwięzła oraz krótka.

Trzeci dzień, to jest środa, jest przeznaczona na przyjęcie platformy i nominowanie kandydatów. Nominacyę otrzyma oprócz ekspreżydenta Roosevelta, gub. Johnson z Cal.

Komitet reguł opracuje opinię partyi w stosunku do murzynów. Niema kwestyi, że partya odnosić się będzie do wszystkich ludzi dobrej woli zarówno bez różnicy rasy czy barwy skóry.

Żadne uprzedzenia względem murzynów nie będą tolerowane.

Konwencya budzi ogromne zainteresowanie w całym kraju. Naturalnie zdania się podzielają. A teraz jedni wróżą nowej partyi, a za nią i Rooseveltowi świetny tryumf, inni porażkę. Jedni widzą w konwencyi dziejowy fakt epokowej wagi, inni zwykłą awanturę.

Przebieg konwencyi i jej rezultaty wykażą, kto ma racyę.

Stanowy tykiet trzeciej partyi.

W sobotę odbyła się stanowa konwencya partyi postępowej i na niej przyjęto tykiet stanowy dla trzeciej partyi.

Tykiet ów wygląda następująco:

Na gubernatora Frank H. Funk z Bloomington, Ill.

Na wicegub. Dean Franklin z Macomb, Ill.

Na sekretarza stanu Edward O. Peterson z Aurora, Ill.

Na skarbnika stanu Philip Decker z Murphysboro, Ill.

Na gen. prokuratora Flether Dybons, Chicago, Ill.

Na audytora Cap. Edwin Winter, Danville, Ill.

Na trustysów uniwersytetu stanowego:

B. F. Harris, pani R. Robins Chicago, Fred L. Hatch, Spring Grove.

Wybrano centralny komitet stanowy, delegatów do konwencyi narodowej i elektorów. Członkiem komitetu centralnego i elektorem prezydencyalnym został z 4 dystryktu ob. S. J. Napieralski.

Okropna dla Polski nowa koalicya Północy.

Zamachy stanu, wielkie zmiany dyplomatyczne najprędzej i najlepiej dokonują się w kanikule letniej. Tak zwykł był mawiać jeden z najpotężniejszych i najsprytniejszych dyplomatów francuskich, Tayllerand, ten sam, który ratował z powodzeniem honor Francyi na kongresie wiedeńskim w roku 1815.

Nigdy może słowa wybitnego polityka Francyi nie znalazły tak doskonałego potwierdzenia, jak właśnie teraz, w lecie br. Na szachownicy politycznej Europy dokonuje się skutecznie wielka zmiana w układzie mocarstw pierwszorzędnych.

Częściowo się już dokonała.

Włochy, należące do austryacko-niemiecko - włoskiego trójprzymierza, istniejącego od roku 1882 — wycofały się — jeśli nieoficyalnie, to faktycznie — z tego nienaturalnego sojuszu, narzuconego im i Austryi — przez ks. Ottona Bismarcka.

Na dwa lata przed naturalnym końcem — trójprzymierze rozpadło się już albo właśnie teraz się rozpada. Odnowione po raz ostatni 28 czerwca 1902 roku na lat dwanaście — powinno trójprzymierze obowiązywać do roku 1914 a jednak ważne wypadki dziejowe, jak wojna włosko-turecka i związane z nią stanowisko Austryo-Węgier i Niemiec wobec Włoch — spowodowały przyśpieszenie upadku trójprzymierza.

Austro - Węgry protestowały przeciw akcyi wojennej Włoch, skierowanej przeciw Dardanelom i przeciw operacyom wojennym na morzu Egiejskiem. — Niemcy za wielkie mają interesy w Małej Azyi i zbyt ściśle są związane z interesami z państwem otomańskiem, by chętnem okiem patrzyły na niszczenie Turcyi przez królestwo włoskie. Silniej zresztą, aniżeli z Włochami — sprzymierzone z Austryo-Węgrami — musiały Niemcy popierać protesty dyplomatów wiedeńskich składane w rzymskim Kwirynale.

Z tych wszystkich powodów Włochy postanowiły oglądać się za nowymi sojusznikami i zerwać trójprzymierze. Już przed kilkunastu dniami obiegła świat wiadomość, że Włochy zawarły z Anglią i Francyą porozumienie co do spraw morza Śródziemnego. Pojawiło się wprawdzie licho zredagowane, urzędowe zaprzeczenie włoskie, któremu jednak nie wierzył nikt ani w Berlinie ani w Wiedniu.

Poseł francuski w Rzymie Barare — jedną mową zadał kłam urzędowym zaprzeczeniom włoskim. Jak już w telegramach donosiliśmy, oświadczył on na bankiecie przez siebie wydanym, iż Włochy zawarły układ nietylko co do morza śródziemnego, ale i ściśły i trwały sojusz, zamierzający do wzajemnej obrony interesów obu państw. Nie ulega wątpliwości, że sojusz ten został zawarty za radą i wskazówkami Anglii i że do tego nowego przymierza Anglia należy. Dokonał się zatem w czasach ostatnich **sojusz francusko-angielsko włoski. Trójprzymierze przestało faktycznie istnieć....**

Opuszczone przez Włochy monarchia Austro-Węgierska i Niemcy, oglądnęły się za nowym sojusznikiem. Jest nim Rosya.

Stosunki anstryo-węgierskie były do ostatnich tygodni tak naprężone, że inicyatywa trzech mocarstw wyszła z Berlina, spełniającego wolę kierownika i szefa dla dyplomacyi wiedeńskiej. A zjazd w porcie Bałtyckim, odbyty przed kilkunastu dniami — był wyrazem tej inicyatywy i usiłowań. Widocznie powiodło się dyplomacyi niemieckiej. Nie minęły jeszcze dwa tygodnie od zjazdu cesarza Wilhelma z carem Mikołajem, a już dzienniki wiedeńskie donoszą, że odbyć się ma zjazd austryackiego ministra zewnętrznych spraw hr. Berchtolda z rosyjskim ambasadorem w Paryżu, Izwolskim. W ciągu bieżącego lata spotkać się mają w Tegernsee — poczem odbędą konferencyę w Salzburgu.

Zjazd ich poprzedzi spotkanie hr. Berchtolda z kanclerzem Niemiec Bethman-Hollwegłem w Gastein.

Od czasu zjazdu hr. Aehrenthal z Izwolskim w Buchlau, na krótko przed burzą aneksyjną — dyplomaci austryaccy i rosyjscy — nie mówili wprost ze sobą. Od kilku lat — będzie to zatem pierwsze, spotkanie. Jest to nieomylna oznaka, iż dyplomacyi niemieckiej udało się pozyskać Rosyę dla myśli sojuszu 3 cesarzy i że tworzy się ta okropna dla Polski — nowa koalicya północy.

Na sojuszu 3 cesarzów ucierpi najwięcej naród Polski. Trzy te państwa zaborcze, kłócące się pomiędzy sobą — to dobra dla nas okoliczność. Trzej jednak zaborcy związani sojuszem — **to ponury dla nas horoskop.**

Zapowiedź rozbioru Turcyi.

Nad omdlałym, osłabionym wojną z Włochami i wstrząśnieniami wewnętrznemi organizmem ottomańskim, rozlegają się już głośno krakania mocarstw Europy, które przygotowują się do rozbioru Turcyi.

Na czele tych państw kroczy oczywiście rozbójniczy carat, siedlisko krzywdy, mordu i rzezi.

Z rosyjskich kół dyplomatycznych nadeszła właśnie sztafeta, że państwa europejskie rokują właśnie o rozbiór Turcyi. Według tej wiadomości, Rosya otrzymałaby europejskie i azyatyckie wybrzeża Bosforu z Konstantynopolem, Dardanelami, morzem Marmara i wyspą Mytilene. Kreta odpada do Grecyi. Bułgarya otrzymałaby Macedonię.

Austrya — sandżak Nowobazarski, oraz wyjście do morza Śródziemnego przez Saloniki. A Włochom przypadłby Trypolis oraz protektorat nad autonomiczną Albanią. Anglia otrzymałaby Arabię, Niemcy Mezopotamię, w zamian za co odstąpiłyby Francyi Alzacyę, jednakże bez Lotanryngii. Wyspy na archipelagu będą rozdzielone pomiędzy Francyę, Anglię, Włochy i Niemcy.

Władanie Turcyi ograniczyłoby się do Małej Azyi z Damaszkiem, Syryą i Palestyną.

Kombinacya rozbiorowa mało prawdopodobna, w szczegółach wręcz niemożliwa.

Sam przecież fakt pojawienia się takiej wiadomości rozbiorowej jest wysoce charakterystyczny i wykazuje, że dla nieszczęśliwej Turcyi nadchodzi kres.

W Konstantynopolu zdają się rozumieć położenie chwili.

Trudno jednak decydować i rozstrzygać, gdy gmach państwa tureckiego wali się na pograniczach, gdy armia, jedyna siła i ostoja Turcyi — zbuntowała się przeciw dzisiejszym, młodotureckim rządcom.

W Anatolii i Jemenie wybuchł bunt Arabów. W Albanii toczą się krwawe walki powstańców z wojskami rządu tureckiego. Powstańcy otoczyli batalion turecki pod miastem Prisztiną i zagrażają zajęciem tej miejscowości. Koło Diakovy, Kosovy i Janiny uwija się wódz powstańców albańskich Isa Boljetinac i na czele oddziału powstańców — szarpie w walce podjazdowej i nęka wojska tureckie.

Sama armia turecka jest zdemoralizowana a po większej części zbuntowana. Wysłane przez rząd do albańskiego Monastyru dla zgniecenia powstańców oddziały tureckie, odmówiły posłuszeństwa. Oficerowie i żołnierze zdezertowali w góry i postawili szereg żądań, do spełnienia których uczynili zależnym powrót swój do armii i wierności.

Jest straszna ironia w tym buncie i spisku żołnierzy. Ta sama armia, na której barkach wyrośli Młodoturcy, ta sama armia pragnie położyć kres dziś rządom młodotureckim.

Mszczą się fatalne błędy Młodoturków, jakie popełnili podczas 3 lat swego panowania. Młodoturcy uprawiali centralistyczny kierunek rządów, narodom nie tureckim odmawiali swobód i praw — co doprowadzało i prowadzi do ciągłych powstań. Ostatnio postanowili młodoturcy przeprowadzić taką zmianę konstytucyi, by armii nie wolno było zajmować się polityką. — Zmiana słuszna i konieczna ale niemożliwa w Turcyi, gdzie armia jest rozpolitykowaną.

To ostatnie — dolało oliwy do ognia. Armia niezadowolona z marudnego prowadzenia wojny z Włochami i domagająca się energicznej akcyi — wzięła ten ostatni zamach na swój przywilej za powrót do buntu.

Bunt trwa. — Nie ukończyło go ustąpienie znienawidzonego dziś a dawniej ubóstwianego ministra wojny, Mahmuda Szefketa paszy, nie ukończyły go przyrzeczenia poprawy. Zbuntowani żądają zupełnego się usunięcia Młodoturków od rządów.

Z tej zaś zawieruchy korzystają mocarstwa i gotują się do rozbioru Turcyi...



Prezydent Taft w otoczeniu Komitetu, który go uwiadomił o nominacyi.

Jasnogóra w rękach ochrany moskiewskiej.

Aresztowanie anarchisty Wróblewskiego w Krakowie.

Żydów ubywa. Napady bandyckie. Katastrofa kolejowa. Ruch abstynencki. Z kultury ruskiej. Wypadki w Tatrach. Smierć trojga osób od pioruna. "Polak w szkole mazurskiej." Dramat małżeński w murach więziennych. "Akademia grunwaldzka." 30 lecie Kółek rolniczych w Galicyi.

Jeszcze o śmierci cesarza Japonii i jego następcy.

Donosiliśmy w przeszłym tygodniu krótko o śmierci cesarza Japonii, dziś podajemy nieco więcej szczegłów.

Joshohito objął rządy po ojcu w myśl reguł konstytucyi zaprowadzonej przez zmarłego cesarza.

— "Król umarł; Niech żyje król!" Okrzyki te znane są i w Japonii.

[illegible] wszy cesarz Japonii, władca może największy duchem z obecnych monarchów świata, zeszedł spokojnie ze świata. Od wielu godzin był bezprzytomny, a cesarzowa wdowa, książęta i dwór cesarski, oraz członkowie gabinetu, otoczyli łoże umierającego. Na zewnątrz pałacu zebrały się tłumy publiczności oczekujące w powadze i trosce na wiadomość o stanie zdrowia ukochanego władcy. A wiedzieli wszyscy, że sytuacya jest krytyczna, że koniec cesarza jest nieuknionу; jednak każdy poddany pragnął przedłużenia życia cesarza, wiedząc, że z jego śmiercią losy Japonii na zupełnie inne tory zejdą.

Śmierć groziła cesarzowi od 19 lipca; władca cierpiał na nephritis, skomplikowaną chorobę narządów trawienia. Jak zwykle w takich wypadkach chory pod koniec czuje znaczne polepszenie, ale niedługo potem przychodzi śmierć i kończy boleści. Lekarze, zbadawszy stan choroby przewidzieli koniec i przygotowali odpowiednio dwór i rodzinę cesarską. Publiczność powiadomiona była bardzo często wydawanymi biuletynami, to też przed pałacem zebrało się około 100,000 osób pragnących być najbliżej cesarza w chwili jego śmierci. Jak dalece poddani kochali swego władcę, świadczy fakt, że w nocy przed śmiercią cesarza znaleziono obok pałacu trupa młodego człowieka, a w kieszeni była kartka z wiadomością, że denat poświęca swe życie dla przedłużenia panowania swego mikada. Młodzieniec popełnił samobójstwo. Na wiadomość o śmierci cesarza, tłumy schyliły swe głowy, ale nie zdradzały zaniepokojenia; naród japoński posiada konstytucyę, świadomy jest swej żywotnej siły i wie, że następca tronu bez kłopotu obejmie rządy. Zmarły cesarz od dłuższego już czasu usunął się od spraw publicznych, rządząc państwom przez swoich ministrów, tak, że kwestya następstwa tronu była zupełnie uporządkowana.

Kiedy cesarz Mutsuhito wstępował na tron po swem ojcu cesarzu Osahito w roku 1867, ojczyzna jego właśnie zwracała ciekawe oczy na cuda i wynalazki zachodniej kultury.

(Ciąg dalszy na str 8-ej).

Co słychać w świecie.

REWOLUCYA W TURCYI.

FILIPOLIS, Bułgarya. — W stolicy Turcyi, Konstantynopolu, wybuchła polityczna rewolucya i przez 14 godzin po ulicach miasta walczyły wrogie sobie stronnictwa. W dzielnicy tureckiej Konstantynopola padło wielu ludzi. Walczące stronnictwa dowodzone są przez oficerów armii i istnieje przypuszczenie, że rozruchy te to pierwszy krok do ogólnej rewolucyi, mającej na celu zdetronizowanie sułtana.

Rząd turecki naturalnie nałożył surową cenzurę na wszystkie depesze, to też informacye o rozruchach i rewolucyi są bardzo szczupłe i były przesyłane w depeszach cyfrowanych.

Komitet wykonawczy partyi młodotureckiej, podobno planował rewolucyę od kilku miesięcy i jest dobrze przygotowany do zamachu, a ma za sobą poparcie prowincyi.

RZYM. — Rząd włoski zabrał dwa pocztowe parowce Solunte i Polcerera i zamieni je na pomocnicze krążowniki w wojennych operacyach przeciwko Turcyi. Statki te po naprawie będą silnie uzbrojone.

Kapitan Milles, komendant włoskiej floty torpedowców, która niedawno temu dokonała ataku na Dardanelle, ogłosił onegdaj raport o tej akcyi. Kapitan powiada, że jest nieprawdą twierdzenie Turków, jakoby jeden czy dwa z torpedowców zatopione zostały przez kule z fortów tureckich. Kapitan przyznaje, że śruba torpedowca Shika została strzaskana od kuli. Shika została trafiona dwa razy, torpedowiec Climena trafiony został, sześć razy, a torpedowce Ersee i Centre po razu.

PARYŻ, Francya. — Kancelarye dyplomatyczne w stolicach Europy są zasypywane depeszami z powodu kryzysu w Turcyi i możliwości detronizacyi sułtana Mahommeda V.

Berlin i Wiedeń, bez przerwy zamieniają depesze w sprawie stanowiska, jakie zająć mają te państwa względem Turcyi w razie usunięcia sułtana. Rosya i Anglia są także ogromnie zainteresowane wypadkami w Turcyi.

NOWE STANY ZJEDNOCZONE AUSTRALII.

SIDNEY. — W tej piątej części świata czynią się przygotowania do ogromnego dzieła. — Powstają tu nowe Stany Zjednoczone Australskie, które rokują ogromne nadzieje w dziedzinie rozwoju nowego kontynentu i powstanie olbrzymiego, w przyszłości zupełnie niezawisłego, jak w samej rzeczy jest obec. panstwa i republiki światowej. Wobec dokonanego faktu stworzenia nowego państwa taż "Federacya" australska postanowiła zbudować stolicę Stanów Australskich, miasta, któreby było siedzibą rządu i należało nie do jednego z poszczególnych stanów, lecz — podobnie jak Washington — do wszystkich razem; stolica ma być pod zarządem specyalnej komisyi senatu. Miejsce na przyszłą stolicę wybrano w stanie New South Wales, który ofiarował potrzebny na ten teren, oddalony o 75 mil od Sidney i 300 mil od Melbourne. W roku 1911 rozpisano konkurs na budowę miasta. Pierwszą nagrodę w wysokości 1,750 funtów szterlingów otrzymał architekt z Chicago Walter Burley Griffith za plan najlepszy i najbardziej odpowiadający celowi. Plan dostosowuje się dokładnie do właściwości terenu; miasto zbudowane będzie na trzech wzgórzach, a wysokie góry służyć mu będą jako tło. Odpowiednio do tych perspektywicznych punktów założone są trzy główne centra miasta, które rozpada się na pięć grup: dzielnica gmachów rządowych, gmachów gminnych, dzielnica przemysłowa albo targowa, dzielnica gmachów reprezentacyi państwowej, wreszcie dzielnica fabryczna i przedmiejska. Dzielnice te połączone są zapomocą szerokich prostych ulic, które dwa długie rzędy drzew dzielą na trzy części. Przecznice zbiegają się w centrach miasta i rozdzielają poszczególne jego grupy. Kapitol, przyszła siedziba parlamentu, wznosi się na wzgórzu w środku miasta. Zamiast kopuły ozdobiony będzie terasowatą piramidą, wysoką i widoczną z każdej dzielicy miasta. Jako materyał budowlany dla domów, również w nowym stylu pomyślanych, proponuje Griftin beton; ponieważ domy te nie mają być bielone, zdobić je będą sztukaterye, prócz tego beton ma być napuszczony farbami i to jak najżywszych odcieni, aby ogólny koloryt był możliwie pstry. Czy ten przyjęty już plan będzie też we wszystkich szczegółach wykonany, niewiadomo; w każdym razie, jeśli miasto stanie, przyszła stolica Zjednoczonych Stanów australskich będzie godną widzenia.

POLAK WSZEDŁ W DOM HABSBURGOW.

WIEDEŃ, Austrya. — Drogą przez Wiedeń dochodzi wiadomość, że w Żywcu — w dobrach arcyksięcia Karola Stefana, odbyły się uroczyste i sute nadzwyczaj zaręczyny młodego polskiego magnata, księcia Olgierda Czartoryskiego z arcyksiężniczką Matyldą. Arcyksiężniczka Matylda jest córką znanego powszechnie i lubianego arcyksięcia Karola Stefana, który posiada olbrzymie dobra w Galicyi i znany browar w Żywcu. Narzeczona polskiego magnata urodziła się 11-go października 1891 roku w Poli.

Jest to już drugi wypadek, że magnat polski bierze za żonę córkę arcyksięcia Karola Stefana, a więc wchodzi bezpośrednio w związki krwi z rodziną Habsburgów, bo niedawno temu odbył się ślub księcia Radziwiłła z Bazie pod Krakowem z córką Karola Stefana.

STO OSOB SPALONYCH.

PETERSBURG, Rosya. — Pet. ag. tel. donosi, że we wsi Cziza koło miasta Chotan w chińskim Turkiestanie otoczyli chińscy żołnierze dom rosyjskiego poddanego Said effendi'ego, żądając od niego stawienia się przed przybyłym z askarz rewizorem chińskim Siunem. Said wezwał żołnierzy do rozejścia się, a gdy nie usłuchali, zaczął strzelać. Siun nakazał również strzelać, a potem podpalić dom. W płomieniach zginęło 100 poddanych rosyjskich, którzy się w tym domu schronili. Rosyjski poseł w Pekinie zażądał wyjaśnień w tej sprawie.

TURCYA PRAGNIE POKOJU.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Izba deputowanych w Turcyi poruszyła onegdaj sprawę zaniechania dalszej wojny z Włochami i do podjęcia kroków pokojowych, gdyż wojna już dojadła narodowi tureckiemu, który pragnie pokoju.

Naturalnie pokój pragnie zawrzeć Turcya na warunkach, któreby w niczem nie ubliżyły jej honorowi. Izba deputowanych dała votum zaufania rządowi 113 głosami przeciw 45.

ECHA KATASTROFY.

LONDYN, Anglia. — Komisya wybrana z łona parlamentu w sprawie katastrofy "Titanica", gdzie w otchłani oceanu znalazło śmierć 1,517 pasażerów, wydała już swoją opinię.

Raport jest dość obszerny i streszcza się następująco:

Katastrofa nastąpiła wskutek szalonej jazdy. Służba na okręcie była niedostateczna. Łodzi ratunkowych była niedostateczna liczba.

Wina, że tylé ofiar było, spada także w wielkiej mierze na okręt "California", ponieważ był tak blisko w czasie wypadku, że mógł przyjść z pomocą tonącym.

Znamiennym jest jednakże fakt, że w raporcie niema ani słówka o prezesie spółki okrętowej J. Ismaju, właściwym winowajcy katastrofy, a natomiast poleca zaopatrzenie okrętów w większą ilość ratunkowych łodzi, ćwiczenie służby okrętowej i sumienną straż.

Całą winę zwalono na... kapitana Smitha.

MORDERSTWO Z LITOSCI.

WIEDEŃ, Austrya. — Ciekawy wyrok wydała ława przysięgłych w sprawie morderstwa. Oto niejaki J. Haas, zastrzelił swą żonę w pociągu, poczem targnął się na swoje życie. W dokonaniu samobójstwa mu przeszkodzono i został oskarżony o morderstwo. Podczas rozprawy tłómaczył się, że zamordował żonę z litości, ponieważ nie mógł patrzeć na jej cierpienia, jako suchotnicy. Na podstawie świadectw lekarskich które stwierdziły, że żona jego była właściwie w najwyższem stadyum tuberkulicznym, sąd uwolnił go od zbrodni, a skazany został tylko na karę pieniężną za niedozwolone noszenie broni palnej.

OKROPNY CZYN OBŁĄKANEGO.

BUDAPESZT. — Mieszkaniec wsi Topoja, niejaki Stefan Sari, zamordował w sposób iście okrutny swą żonę. Śpiącej kobiecie odciął nożem głowę, a następnie ciało poćwiartował.

Stało się to niemal w oczach całej wsi, to też natychmiast wezwano żandarmów, a gdy ci zjawili się na miejscu wypadku, zastali żonobójcę siedzącego na podłodze obok zmasakrowanych zwłok nieszczęśliwej kobiety i rzewnie płaczącego. Ująć się dał bez oporu, a przesłuchany zeznał, że zbrodnię popełnił dlatego, ponieważ krewniak jego niedawno żonę swą również zabił. Naśladując go — zarznął swoją.

Nieszczęśliwego — gdyż nie ulega wątpliwości, że Suri uległ obłąkaniu — umieszczono na razie w więzieniu, poczem zbadany zostanie przez psychiatrów.

TRAFIŁ SWOJ NA SWEGO.

BUDAPESZT. — Na . moście Małgorzaty zatrzymała się onegdaj rano grupka ludzi. Wśród nich operator kinematograficzny z dużym aparatem. Za chwilę przygotował się już do zdjęcia kierując soczewkę ku rzece...

Tymczasem ludzie, jak to ludzie, gromadzić się zaczęli dookoła. Coraz ich więcej, aż zwabiło to — policyanta. Zapytał o przyczynę zbiegowiska, a na to pan z aparatem wyjaśnił, że właśnie zamierza dokonać zdjęcia sceny rzucenia się w nurty Dunaju "samobójcy" — lecz przeszkadzają ludzie.

"Samobójstwo" potrzebne dla kinematografu, nawet nie kończy się groźnie, gdyż — wedle programu — "desperata wyławiają rybacy."

Policyant potrząsnął głową z niezadowoleniem i spytał:

— Któż będzie tym samobójcą?

— Ja — zawłał jakiś młody człowiek — Artur Kanckowski, niejednokrotny zwycięzca w zawodach pływackich i w skoku do wody.

—Nie mogę na to pozwolić — rzekł policyant — któż wie, czy uda się temu panu wyjść z tego cało. A zresztą z mostu nie wolno skakać.

— No dobrze. Pan nie może pozwolić, więc zatelefonujmy do dyrekcyi policyi — zaproponował pomocnik operatora.

— Dobrze — zgodził się policyant — ale ja pójdę z panem. Panowie nie wywiedziecie mnie w pole, jak wam się zdaje. Pozwolenie na to muszę i ja słyszeć.

Poszli więc obaj do najbliższej kawiarni. Policyant przytknął do ucha drugą słuchawkę i usłyszał, że dyrekcya odmówiła pozwolenia.

— No widzi pan — powitał go operator — myśmy już skończyli. Zdjęcie mamy świetne, popatrz pan, tam na galarze "samobójca" właśnie przebiera się w suche ubranie...

Dziś Budapeszt śmieje się ze "sprytu" policyanta.

ZARĘCZYNY KRAKOWIANKI Z MILIONEREM AMERYKANINEM.

PARYŻ. — Odbyły się tu zaręczyny pani Kazimierzowej z hr. Starzeńskich Fibichowej z milionerem amerykańskim p. M. Comptonem. — P. Fibichowa jest córką zmarłego przed dwoma laty starosty w Podgórzu, a wdową po Janie Fibichu, który, straciwszy majątek, odebrał sobie życie w Monte Carlo.

P. Fibichowa przeniosła się niedawno do Paryża, gdzie u Reszkego uczyła się śpiewu, chcąc poświęcić się karyerze śpiewaczki.

ZRABOWANE MIASTO.

BERLIN. — Donoszą tu z Szanghaju o strasznych scenach, jakie rozegrały się przy zdobyciu miasta chińskiego Litang przez Tybetańczyków. Zdobycie miasta nastąpiło akurat przed miesiącem, dopiero jednak teraz doszły o tem wieści, jak również o ohydnem traktowaniu pokonanych obrońców przez zwycięzców.

Garnizon chiński, straciwszy siedmdziesięciu zabitych, uległ po jednogodzinnej walce. Tybetańczycy pozostałych przy życiu żołnierzy zamordowali, poczem splądrowali miasto i podpalili. Kobiety i dzieci wyrzynano bez litości, lub żywcem wrzucano w ogień.

Takie same sceny rozegrać się miały przy zdobyciu innego miasta Batang. Oba już jednak podobno dostały się z powrotem w ręce Chińczyków, a 2800 najeźdźców Tybetańskich, pokonanych ma być w odwrocie.

BEZPRZYKŁADNA TRAGEDYA.

PETERSBURG. — Pisma donoszą o bezprzykładnej tragedyi, jaka się rzegrała we wsi Mozyla koło Krasnojarska. 45-letnia włościanka Gałkina, żona sparaliżowanego nieszczęśnika, obarczonego liczną rodziną, przez półtora roku pielęgnowała go z całą dobrą wolą na jaką ją tylko stać.

Ale widok sparaliżowanego działał na nią tak przygnębiająco, że już kilka razy próbowała skończyć ze sobą.

Nareszcie przed kilku dniami nocą, powiesiła się na zawiasach drzwi. Nieszczęsny mąż, przykuty do łóżka, zobaczył co się dzieje, ale nie mogąc się z miejsca ruszyć, był bezsilnym wobec okropnego widoku.

Zaczął tylko krzyczeć jak mógł najgłośniej i rozbudził swoją córkę, dziesięcioletnią dziewczynkę, która odcięła sznur.

Gałkina uratowana, zaledwie przyszła do siebie, chwyciła nóż i krzyknęła:

— Po coś zbudził dziecko?

Z temi słowy wbiła nóż w piersi męża.

Gałkin umierając, dziękował żonie, że go uwolniła od doczesnej męki i prosił gorąco, by nie oddawano jej pod sąd.

Wieśniaczkę oddano tylko pod dozór policyjny.

"CUD" W WATYKANIE.

Papież w akstazie unosi się w powietrze.

RZYM. — Przed kilku dniami cały Watykan poruszyła wiadomość o "niezwykłym cudzie". Oto papież, Pius X., modląc się w swym gabinecie, został nadprzyrodzoną siłą uniesiony w powietrze i tak zawisł przez dłuższą chwilę. Cudowne to zjawisko widział — przez dziurkę od klucza przyboczny kamerdyner Ojca św.

W Watykanie nie bardzo wierzono w prawdziwość tego opowiadania, więcej za to wiary znalazło ono w mieście. Cały Rzym nie mówił o niczem innem, jak tylko o owym cudzie. Twierdzono nawet stanowczo, że cud widziało bardzo wiele osób z otoczenia papieskiego a tylko na skutek gorących próśb papieża nie zakomunikowano o tem oficyalnie wiernym.

Wieść o cudzie w Watykanie rozchodziła się szybko po całym kraju, tak, że nakoniec dwór papieski postanowił rzecz zbadać. Zwrócono się do samego Papieża. I cóż się okazało?

Papież dnia owego wertował w swej bibliotece podręcznej. Szukając jednego z dzieł, spostrzegł je wreszcie na najwyższej półce. Nie chcąc czekać zaś, aż mu je podadzą, wszedł na krzesło i sam je wydobył. W tej pozycyi właśnie ujrzał go kamerdyner, zaglądający przez dziurkę od klucza. Że zaś stół zasłaniał z tej strony krzesło, na którem stał papież, a równocześnie nie widział górnej półki biblioteczki, wykombinował, iż papież został w czasie modlitwy uniesiony siłą nadprzyrodzoną w powietrze. Nie pomyślano bowiem ani na chwilę, iż papież mógłby wspinać się na krześle, zaś ręce, wyciągnięte ku górze, dały złudzenie błagalnego unoszenia ich ku niebu.

Dziś cały Rzym i cały Watykan śmieje się z przywidzonego cudu, a najwięcej podobno bawi on samego papieża.

WALKA PIĘKNYCH Z BRZYDKIEMI.

LONDYN. — W jednej z tutejszych fabryk galanteryjnych, zatrudniających przeszło 120 dziewcząt, wybuchł strajk na niezwykłem tle.

Jak to bywa wszędzie tak i w owej fabryce część pracownic chlubiła się urodą, gdy druga była pod względem tym upośledzoną przez Stwórcę. Właściciel fabryki, a z nim i jego dyrektorzy, kierownicy majstrowie, w sposób rażący wyróżniali — urodną połowę pracownic. Ładne dziewczyny otrzymywały pracę lżejszą, lepsze pomieszczenie — słowem na każdym kroku akcentowano ich "wyższość".

Skromne a brzydkie dziewczęta, znosiły cierpliwie to poniżenie. Pracowały z zaparciem się — każda za dwie — w warunkach nieraz najgorszych. — Wreszcie przebrała się miarka cierpliwości: postanowiły zażądać równych praw. Lecz nie zwróciły się z żądaniem swym do właściciela, ani do dyrektorów. Z żalami wystąpiły przed szczęśliwemi swemi koleżankami.

— Jesteście piękne, to prawda oświadczyły brzydkie ładniejszym — lecz dlaczegoż piękność wasza ma być powodem naszej krzywdy? Widzicie co się dzieje, a czyż sumienia wasze pozwalają wam obojętnie patrzeć na niesprawiedliwość?".

I stała się rzecz niezwykła: "Rozpoczynamy strajk, dopóki nie zostaną spełnione wasze słuszne żądania!" — zawołały solidarnie "piękne".

Strajk 120 dziewcząt nie trwał jednakże długo. Zarząd fabryki rychło ustąpił przed solidarnością pięknych i brzydkich i odtąd dziewczęta pracują na równi, nie faworyzowane — szczęśliwie...

ZBRODNIE PARYSKIE.

PARYŻ. — Od kilku miesięcy zbrodnia stoi w Paryżu na porządku dziennym. Osławieni bandyci automobilowi są sprawcami zjawiska, że zbrodnia stoi na porządku dziennym życia paryskiego tak, iż cała prasa i publiczność zajmuje się źródłem, charakterem i rozwojem zbrodni.

Źródłem zbrodni jest lenistwo. Zwyczajny bandyta, który z nożem w kieszeni czeka na przechodniów, by ich napaść i obrabować, należy do najbardziej znanych zjawisk w registraturze policyi paryskiej. Zanim atoli taki zbrodniarz został bandytą, początkowo oddawał się kradzieży, a zaczął kraść z lenistwa. Już zwykle bardzo młody chłopak, praktykant handlowy lub fabryczny, zaczyna kraść, celem kupowania sobie papierosów lub łakotek. Złapany na kradzieży, dostaje się do więzienia, lub domu poprawy. Tam atoli, zamiast się poprawić, wpada w ręce starych i doświadczonych zbrodniarzy, którzy uczą go wszystkich podstępów, z pomocą których może dopuszczać się zbrodni i cieszyć się przez pewien czas bezkarnością.

Drugim okresem rozwoju zbrodni jest chwila, gdy ów złodziej zmienia się w kochanka, utrzymywanego przez dziewczyny uliczne. Z tych alfonsów rekrutują się sprawcy zbrodni nocnych, złodzieje na wielką skalę i mordercy. Wtedy alfons staje się apaszem. Apasze, jest to rodzaj ludzi, których się należy wystrzegać. Z owych apaszów rekrutują się członkowie i przywódcy band. Ich specyalnością jest obrabowanie domków podmiejskich w okolicach Paryża. Wielu właścicieli will na zimę opuszcza mieszkania letnie, pozostawiając tam pieniądze, obrazy i bieliznę. Apasze jednak, którzy obrabowywują wille podmiejskie, nie ciągną zbyt wielkich zysków materyalnych, ponieważ kupcy kradzionych przedmiotów płacą co najwyżej 6 proc. prawdziwej wartości.

Bandyci paryscy dzielą się na dwie kategorye. Jedna mądrzejsza, która chce uniknąć gilotyny — poprzestaje na rabunkach i nigdy nie zabija obrabowanych. Druga kategorya zbrodniarzy dopuszcza się morderstw. Bandyci, którzy z zasady nie zabijają, najchętniej obrabowywują kupców galanteryjnych i jubilerów. Najmują oni sklep sąsiedni albo mieszkanie nad sklepem, następnie robią dziurę w murze i dostają się na miejsce przeznaczenia. Kasy otwierają z pomocą ładunków dynamitowych. Celem zgłuszenia łoskotu, używają grubych materaców. W ostatnich latach do otwarcia kas posługują się środkami chemicznymi. Rabunku dokonywują w rękawiczkach kauczukowych, by nie pozostawić odcisków palców. Do ogłuszania ofiar używają worków napełnionych piaskiem. Ubierają się elegancko tak, iż nikt nie przypuściłby, że ma do czynienia ze zbrodniarzem. Na kolejach ci zbrodniarze używają chloroformu do ogłuszania ofiar. Zazwyczaj pracują pojedyncze i nigdy nie łączą się w bandy.

Natomiast zbrodniarze dopuszczający się morderstw, stale organizują bandy, ponieważ potrzebują rozmaitych pomocników i narzędzi pomocniczych. Banda automobilowa, która przez cztery tygodnie siała postrach w Paryżu i okolicy była świetnie uzbrojoną. Do band należą ludzie odważni i energiczni. Ich energia i pomysłowość zastosowane do dobrych celów, dawałyby im nie mniejszy zysk niż zbrodnia. Niestety deprawacya moralna poczyniła u tych ludzi takie postępy, że nie rozumieją wogóle, jak można żyć moralnie.

W hotelu.

Właściciel handlu win: — U kogo bierzecie wino?

Właściciel hotelu: — Pan szanowny żartuje chyba!... Bierzemy przecież u pana!

Właściciel handlu: — Taak? hm tego... to proszę o szklankę... piwa.

Roztargniony.

Sędzia: — Jest oskarżony żonaty?

Oskarżony: — Nie, jestem jeszcze kawalerem.

Sędzia: — No, to jeszcze całe szczęście dla pańskiej żony.

Niesprawiedliwy świat.

Oberżysta: — Jak stoi w gazecie to pewien profesor w Ameryce obliczył wagę much. Na jeden funt idzie ich 48,000 sztuk. A tu świat taki niesprawiedliwy! Ile to goście narobią hałasu jeżeli w restauracyi na befsztyku lub kotlecie chociaż dwie drobne muszki znajdą!

Na wsi.

Maciejowa: — No, wstawaj próżniaku!

Maciej: — Oj, oj! kiedy jestem zmordowany!...

Maciejowa: — Adyć ty zatraceńcze jakiś, przez całą noc chrapałeś jak zabity.

Maciej: — No, tak spałem... Ale mi się śniło zem bez ten cas dwa siągi drzewa porąbał.

Nowy okręt bojowy Stanów Zjednoczonych.

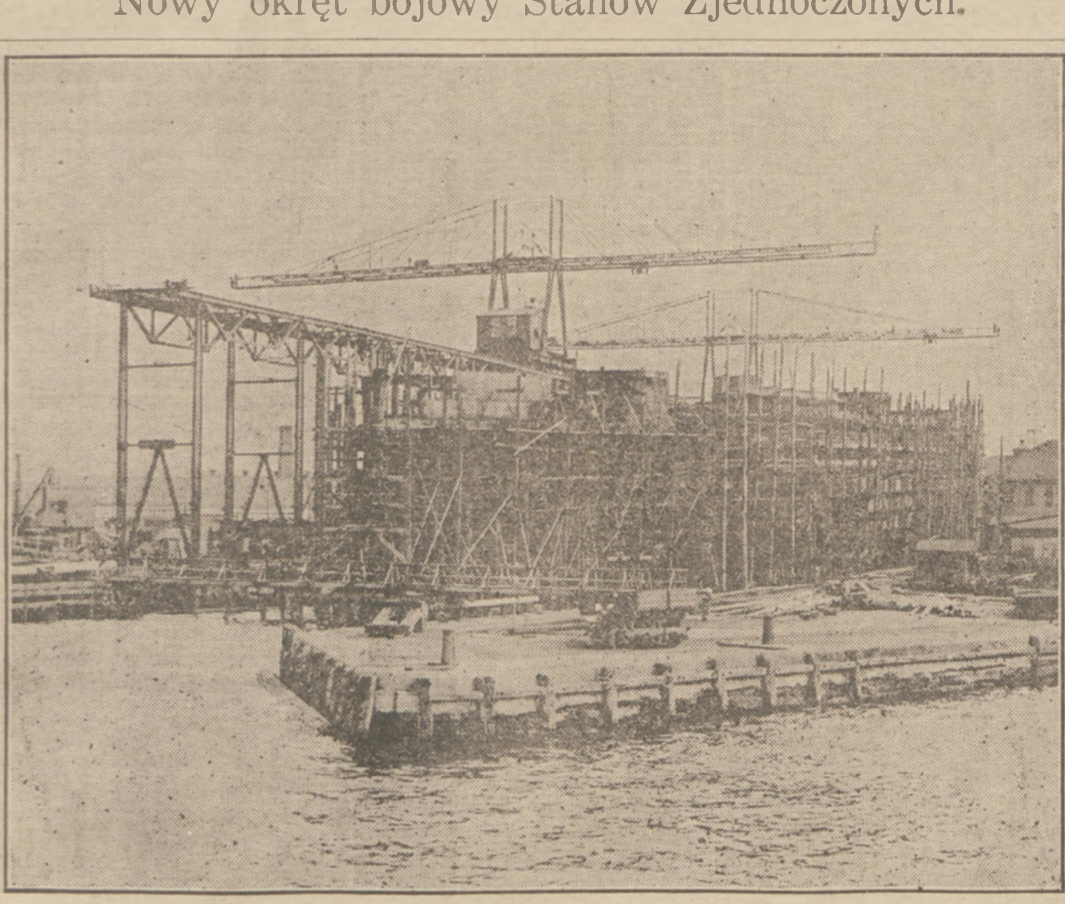


Photo by American Press Association.
Jest to nowy dreadnought "New York" budowany obecnie kosztem 10 milionów dolarów.

Co słychać w kraju.

NIESŁYCHANE SKANDALE W N. YORKU.

NEW YORK. — Nowe skandaliczne fakty wyszły na jaw w sprawie dochodzeń śledczych o przyczynach zamordowania Hermana Rosenthala.

Jeden z aresztowanych szulerów, a mianowicie Jack Rose, zeznał onegdaj, że porucznik policyi Becker chwalił się przed nim, iż dochód policyantów z łapownictwa od domów gry, domów złej sławy i różnych "piekiełek" wynosi rocznie $2,400,000. Rose zaprzysiągł także iż pieniądze te były podzielone pomiędzy czterech wybitniejszych urzędników policyi, a w tej liczbie i samego Beckera, pomiędzy dwóch starszych policyantów i innych niższych urzędników policyi nie noszących umundurowania.

Kolektor Beckera zbierał większość tych pieniędzy, a resztę odbierał sam Becker. Rose nie sądzi, aby szczegółowy urzędnik pojedyńczy jak Becker, miał rocznego dochodu z tego źródła $600,000, gdyż część tych pieniędzy musiała być użyta na opłacenie agentów i pomocników.

W skandal ten mają być zamieszani także wybitne stanowiska zajmujący komisarze policyjni.

Inspektor policyi Hughes oświadczył, iż wszelkie pogłoski, jakoby on miał korzystać z łapówek są nieuzasadnione.

Porucznik policyi Charles A. Becker został postawiony w stan oskarżenia o morderstwo w pierwszym stopniu na skutek zarzutów, iż uplanował on i kazał wykonać zamordowanie Rosenthala. Morderstwo to było popełnione czternaście dni temu, przed frontem hotelu Metropole.

Wszystkie zeznania przeciw C. A. Beckerowi.

Oskarżenie formalne Beckera o morderstwo jest rezultatem zeznania złożonego przez Jack'a Rose, "Bridgy" Webera z Harry Vallon'a. Każdy z tych świadków zeznał, że porucznik policyi Becker od wielu tygodni chodził za nimi i domagał się by zastrzelili oni Rosenthala. Rose zeznał, że byłby prawdę powiedział już dawno, ale nie dowierzał podkomisarzowi policyi Dougherty.

Początkowo był plan, iż Rose ma dokonać zamordowania Rosenthala, a gdy tego nie uczynił zwołana była komisya na której byli obecni: porucznik policyi Ch. Becker, Webber, Vallon, Rose, Becker miał odezwać się w następujący sposób:

"Ten Rosenthal żyje już za długo. Musicie go koniecznie dostać. Rose nas zawiódł w wykonaniu tej roboty, jak się spodziewałem."

Zwracając się zaś do Webera, Becker miał powiedzieć:

"Teraz Weber i wy tutaj obecni macie mi uprzątnąć Rosenthala. Ponieważ Rose nas zawiódł, więc do was należy danie hasła do morderstwa. Przecież wy macie na ten cel dane pieniądze."

Becker brał łapówki i zebrał majątek.

Świadkowie zeznali także, iż Becker przyjmował łapówki od szulerów przez długi czas i suma pieniędzy, jaką sobie w ten sposób zebrał, ma być wielką.

Rose w zeznaniu swem między innemi powiedział co następuje:

"Musiałem słuchać rozkazów Beckera, ponieważ była to jedyna droga, którą mogłem zarobić na życie. My uważaliśmy szulerzy porucznika Beckera za najwybitniejszą figurę w wydziale policyi."

W dwadzieścia minut po zeznaniu aresztowanych przyprowadzony został do sali sądowej na sesyę sądu wielkoprzysięgłych porucznik Becker w towarzystwie trzech detektywów. Gdy Becker zajął swoje miejsce, klerk sądu zbliżył się do niego z papierami i odczytał mu, że jest oskarżony o morderstwo w pierwszym stopniu. Becker okazał zdenerwowanie, ale nic nie odpowiedział.

Wszystkie szczegóły zbrodni wyjaśnione.

Jack Rose, Bridgy Webber i Harry Vallon złożyli kompletne i szczegółowe zeznanie. Mężczyznami, którzy dokonali morderstwa byli: "Gib the Blood", Lefty Lowey, Whitey Louie i Dago Frank. "Gib the Blood" nazywa się w rzeczywistości Harry Horowitz i był aresztowany w Turnersville, w powiecie Green, N. Y. onegdaj. Dago Frank był za kratami już od trzech dni. Obiega pogłoska, iż strzały dał Whitney Lewis. Rosenthal dostał tylko dwa postrzały. Jeśli więcej strzałów dano, to widocznie kule poszły bokiem i nie trafiły.

Nowe morderstwo.

W sprawie tych sensacyjnych skandalów zaszedł nowy wypadek, rzucający jeszcze większy cień na to wszystko. Popełniono nowe morderstwo, a ofiarą tym razem padł James Verrella, właściciel kawiarni włoskiej "Dante" 163 W. 34 ulica, który został zamordowany w swym zakładzie onegdaj rano za to, iż zdradził i wydał w ręce policyi Dago Franka Cirofico, jednego z czterech morderców, oskarżonych o zastrzelenie Rosenthala.

Aresztowano niejakiego Williama Lorenzo, który posądzony jest o zamordowanie Verrelli. Pomagać miał mu w tej zbrodni Albert Contento. Obaj wydelegowani zostali do popełnienia tego morderstwa przez przyjaciół Dago Franka Cirofico.

Obawiali się większego zdemaskowania.

Verrella znał dobrze Dago Franka i wszystkie jego sprawki. On też miał dać detektywom informacye gdzie Dago przebywa. Pozatem miał on złożyć zeznanie "zasypujące" wielu innych wspólników tej złodziejsko-morderczej bandy. Tego wspólnicy się obawiali i postanowili go zawczasu usunąć, czego też dokonali w dniu onegdajszym.

Becker musi wszystko wyznać.

Sprawy zaszły tak daleko, iż dalsze ukrywanie prawdy pod kocem na nic się nie przyda. Porucznik Becker może choć częściowo polepszyć swój los całkowitym wyznaniem wszystkich wspólników łapownictwa, od najniższego do najwyższego. Zdaje się jednak że na razie Becker nie ma zamiaru tego uczynić. Przeciwnie, twierdzi on, że zeznanie Jack'a Rose i innych przeciwko niemu są kłamstwem. Sąd przysięgłych będzie więc prowadził sesyę całe lato. Detektywi Burnsa są już przy pracy i powiadają, że wynajdą, chociażby z pod ziemi, każdego łapownika i oddadzą go w ręce sprawiedliwości. Śledztwo będzie o tyle ułatwione, iż większe łapówki płacone były policyi przekazami bankowemi, podług których będzie można dojść wielu rzeczy i wiele wybitnych osób w mieście zdemaskować.

THAW ZATRUTY.

MATHEAWAN, N. Y. — Milioner Harry K. Thaw, osadzony w zakładzie dla obłąkanych za zabicie Stanforda White, zatruł się ptomainą i leży ciężko chory w szpitalu więziennym. Ptomaina była w konserwach.

DONIOSŁY WYNALAZEK.

LEBAN, O. — Sensacyę wywołała wiadomość, że niejaki Frank Andrews wynalazł sposób, którym się zapobiega topnieniu lodu. Mianowicie wynalazł on płyn, którym jedna kwarta umieszczona w rurce i wstawiona do lodowni wystarczy na rok. Płyn ma tę własność, że utrzymuje temperaturę mroźną, zatem lód nie topnieje. Gdyby ów wynalazek miał istnienie takiej właściwości, to byłby błogosławieństwem dla milionów ludzi, a klęską dla trustu lodowego.

SĄD WYŻSZY ZA ROOSEVELTEM.

WASHINGTON, D. C. — Sąd najwyższy wydał onegdaj opinię, że elektorzy wybrani w stanie Kansas ze strony trzeciej partyi utworzonej przez Roosevelta, a nieuznani przez sądy tego stanu są prawnie wybrani i mają zupełne prawo do głosowania na kandydata nowej partyi jak elektorzy starych partyi. Jest to wielkie zwycięztwo dla Roosevelta i jego partyi.

Orzeczenie to wydali sędziowie Pitney i Van Devanter.

SPODZIEWAJĄ SIĘ PRZYJŚCIA NA ŚWIAT POGROBKA.

NEW YORK, N. Y. — Pani Madelina Force-Astor, wdowa po milionerze pułkowniku Jakóbie Astorze, który utonął wraz z parowcem "Titaniciem", spodziewa się wkrótce zostać matką. W domu czynione są przygotowania na przyjęcie tego pogrobka, który nigdy nie ujrzy swojego ojca.

Na mające przyjść na świat dziecię Astor za życia zapisał pięć milionów dolarów.

ZMNIEJSZENIE FORMY BANKNOTOW.

WASHINGTON, D. C. — Ze względów oszczędnościowych i estetycznych sekretarz skarbu McVeagh postanowił zmniejszyć rozmiar pieniędzy papierowych o jedną trzecią część. Banknoty nowe będą rozmiaru 6 przez 12 i pół cala, obecnie będące w obiegu papierki mają rozmiar 7,28 przez 3,-04 cala. Przez wprowadzenie nowych papierków utrudni się też robotę fałszerzom, którzy obecnie podrabiają papierowe pieniądze masowo.

CHCĄ ZMNIEJSZYC SZYKOŚC POCIĄGOW.

ALBANY, N. Y. — Komisya służby publicznej, która zajęła się śledztwem w celu zbadania powodu wykolejenia pociągu Twentieth Century Limited w Hyde Park 13 marca, zdała sprawozdanie ze swej pracy. Otóż podług orzeczenia komisyi, kolizyę spowodowała nie złamana, lecz od mrozu zgięta szyna. Wobec tego faktu komisya poleca, aby szybkość pociągów w zimie została znacznie zmniejszona.

KOGUT BYŁBY UŚMIERCIŁ DZIECKO.

DULUTH, Minn. — Wielki kogut napadł na dwuletniego Lloyda Burley i szponami oraz dziobem zaczął go dzióbać i szarpać. Na krzyk dziecka nadbiegli domownicy i ledwie odpędzili rozjątrzonego ptaka. Dziecko jest tak pokaleczone, że zachodzi obawa iż straci wzrok, a może i życie.

GŁOS Z ZA GROBU.

PAWTUCKET, R. I. — Na powierzchni morza znaleziono pływającą butelkę, w której znajdowała się depesza napisana w ostatnich godzinach przed śmiercią przez majora Archibalda Butt'a, który jak wiadomo utonął wraz z wielu innymi na okręcie "Titanic."

W butelce znajdowała się kartka, a na niej słowa, które w tłomaczeniu brzmią:

"Kwiecień 16, środek oceanu. Ratujcie! Pływamy na tratwie. "Titanic" tonie, nie mamy wody, ani żywności.

Major Butt."

Depesza ta była napisana na formularzu telegrafu iskrowego z nagłówkiem parowca "Titanica."

Co się z rozbitkami stało na tratwie którą się ratował major Butt, oczywiście nikt nie wie.

BRYAN WSPIERA WILSONA.

SEAGIRT, N. J. — Woodrow Wilson, kandydat demokratyczny na prezydenta Stanów Zjednoczonych, ma gorącego poplecznika w trzykrotnie niefortunnym kandydacie Williamie Bryanie, który onegdaj nadesłał komitetowi kierującemu kampanią Wilsona $1,000 na wydatki. Przytem Bryan zapewnia Wilsona, że będzie używał wszelkiego wpływu, aby mu zapewnić zwycięstwo przy wyborach.

Niech się... pocieszają nadzieją.

TRAGEDYA MIŁOSNA.

NEW ROCHELLE, N. Y. — Policya newyorska znalazła dwa trupy niejakiego Sauti Crento — 27-letniej mężatki i T. Giordano — lat 30. Rewolwer w ręku kobiety był dowodem, że ona popełniła samobójstwo po uśmierceniu kochanka. Powodem tej tragedyi była zazdrość. Samobójczyni — przystojna nader kobieta — miała podobno dowiedzieć się o miłostkach swego kochanka z innemi kobietami. Zwabiła go do siebie i podczas uścisków palnęła mu w łeb.

UBRANIA PO 10 CENTOW

ALTON, Ill. — Objąwszy w posiadanie skład ubrań po swoim ojcu, młody Karol Hartman rozpoczął interes od tego, że wszystkie ubrania, kapelusze i trzewiki jakie były w tym składzie sprzedawał po 10 centów. Skład jego zapełniły tłumy kupujących, aż policya musiała utrzymywać porządek. W parę godzin wysprzedał on wszystek towar jaki miał, a teraz sprowadzi nowy i będzie go sprzedawał po cenach regularnych.

Dodać trzeba, że stary Hartman trzymał towar przez kilka lat nie wyprzedając go po zniżonej cenie, o co się nieraz syn kłócił z ojcem. Teraz młody właściciel zrobi porządek ze zleżałym towarem.

To się nazywa postęp!...

ŚWIĘTOKRADZTWO W NIAGARA.

NIAGARA FALLS, N. Y. — W nocy włamali się złodzieje do kościoła św. Piotra przy Pierwszej i Jefferson ul. przez okno. Złoczyńcy dobrali się do cymboryum, zabrali dwa kielichy, rozsypując komunikanty po posadzce. Podczas swej świętokradzkiej roboty palili świece i lampy na ołtarzu. Kradzież odkrył ks. Mosher z rana, gdy przyszedł odprawiać nabożeństwo.

OSKARZENI O PODPALENIE SKŁADU.

NEWARK, O. — Aleksander Kosma i John Boyer zostali aresztowani pod zarzutem podpalenia składu towarów w celu uzyskania wysokiej asekuracyi. Postawiono ich pod $1,500 kaucyi każdego. Oskarżeni energicznie wypierają się zarzuconej im winy.

33 LAT ZA BIAŁE NIEWOLNICTWO.

NEW YORK. — Sędzia O'Sullivan wydał wyrok skazujący 35-letniego salunistę Józefa Miltona na 20 lat więzienia i $5,000 kary za uprowadzenie dziewcząt i sprzedanie ich do domu rozpusty. Milton pieniędzy nie ma i karę $5,000 będzie musiał odsiedzieć w więzieniu, czyli razem będzie musiał siedzieć 33 lata.

DZIENNIKARKA POSĄDZANA O MORDERSTWO

DETROIT, Mich. — Annetta Halloday, szeroko znana dziennikarka i pisarka artykułów do różnych miesięczników, uchodząca w prywatnem życiu pod nazwiskiem Mme Alexander Antona, została tutaj aresztowaną wraz ze swym mężem i siostrzeńcem, jako podejrzana o zamordowanie panny Elżbiety Fleming, byłej służącej w tej rodzinie, która uszczędziła sporą sumę pieniędzy i zrobiła testament, w którym miała zapisać wszystko rodzinie Antona. Skarga przeciwko tej rodzinie została wniesiona przez brata panny Fleming, która w dniu śmierci miała 62 lata, a umarła dnia 4 lipca. Ciało pochowano następnego dnia.

WYSCIGI BALONOW.

KANSAS CITY, Mo. — Stany Zjednoczone będą reprezentowane na międzynarodowych wyścigach balonów w Niemczech tej jesieni przez balony Uncle Sam, Kansas City II i Drifter.

Takie oświadczenie ogłosił G. M. Myers, prezydent Kansas City Aero Klubu, gdy mu powiedziano iż amerykański balon Uncle Sam wylądował w Manassas, Va., położonem w odległości 925 mil od Kansas City. Balon Uncle sam prześcignął balon Kansas City II o 285 mil i pobił rekordy innych balonów.

Pilotem balonu Uncle Sam był kapitan H. H Honeywell.

Balon Kansas City II którego pilotem był John Watts, przejechał w powietrzu 640 mil i wylądował w Belleville, Mich. Balon Drifter z pilotem Albertem Holoz, przejechał 425 mil i wylądował w New Berlin, Wis.

Balon Uncle Sam prowadzony przez kapitana H. H. Honeywell, wylądował do dnia rano w historycznem miejscu bitwy pod Bull Run. Prześcignął on wszystkie inne balony i przejechał największy dystans. Podróż ta trwała 35 godzin bez przerwy.

Kapitan Honeywell powiada, że burza jaka ich zaskoczyła na wschodnich pobrzeżach i fakt, że zbliżali się do pobrzeży oceanu Atlantyckiego, skłoniły go do wylądowania. Gdyby nie to, byłby mógł jechać jeszcze dalej.

TAFT PRZEGRAŁ W NEBRASCE.

LINCOLN, Neb. — Stanowa konwencya w sprawie platformy republikańskiej tutaj wykazała silne rozdwojenie w łonie republikanów, którzy podzielili się na zwolenników Tafta i Roosevelta, przyczem zwolennicy Roosevelta jako będący w dużej większości, mają kontrolę w swych rękach nad konwencyą. Ponieważ mniejszość zwolenników Tafta nie mogła nic zyskać dla siebie, przeto opuściła salę konwencyi i zorganizowała osobną konwencyę.

Przewódcy obu stron usiłowali doprowadzić do jakiegoś kompromisu, lecz pomimo całodziennej walki nic nie zdziałali. Zwolennicy Tafta żądali, aby elektorzy Roosevelta wybrani w ostatnich kwietniowych prawyborach, usunęli się z tykietu republikańskiego, elektorzy ci jednak, mając poparcie znacznej większości delegatów konwencyi odrzucili tę propozycyę. Zwolennicy Tafta kontestowali kilkunastu delegatów stanowej konwencyi, a zwolenników Roosevelta. Komitet stanowy, w którym zwolennicy Tafta mają większość, wszystkie te kontesty załatwili na korzyść Roosevelta, a to dlatego, iż fakty były zbyt bijące w oczy, aby można tych delegatów odwołać, a na ich miejsce zwolenników Tafta powołać.

Gdy konwencyę zagajono i policzono wzajemnie siły, okazało się, że Roosevelt ma większość 200 delegatów. Na tymczasowego prezesa konwencyi powołano gub. Aldricha, przewódcę zwolenników Roosevelta.

Zwolennicy Tafta przedłożyli rezolucyę w której żądali unieważnienia mandatów wszystkich delegatów, którzy okażą się przeciwnikami nominacyi Tafta. Rezolucyi tej nawet nie poddano pod głosy, — przewodniczący odrzucił ją jako będącą nie na miejscu. Wówczas zwolennicy Tafta wymaszerowali ostentacyjnie ze sali i zorganizowali własną konwencyę. Zaraz na pierwszej sesyi tej "extra" konwencyi, indorsowano nominacyę Tafta i potępiono Roosevelta. Wybrano też komitet stanowy i ułożono regularny tykiet stanowy na który zamieszczono Tafta jako nominata i jego elektorów.

Prawo w tym stanie jest takie, że kto się wyłamuje z szeregów istniejącej organizacyi, to nominacye takiej fakcyi nie mogą być zamieszczone na regularnym balocie partyjnym lecz muszą być podane na balocie przez partyę. Znaczy to, że na regularnym republikańskim balocie tutaj będzie Roosevelt i jego zwolennicy.

Niema go w domu.

Gość przychodzi a służący mówi:
— Pana niema w domu.
— Kiedy wróci? — pyta gość.
— Nie wiem, pójdę się go zapytać.

Nasze dzieci.

— Tatusiu, tu napisano, że na złodzieju czapka gore. Czy to zawsze?
— Zawsze moje dziecko.
— A jak złodziej jest bez czapki?

AZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
Stanach Zjednoczonych
Europie, Ameryce Środkowej i Południowej,
i, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

SZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
SZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
NIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
63 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

AZETA POLSKA W CHICAGO.
Oldest Polish Newspaper in America
APPEARING EVERY THURSDAY
ESTABLISHED 1878 by W. DYNIEWICZ.
presents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.
Subscription Two Dollars per Year.
TES OF ADVERTISING ON APPLICATION.
zeta Polska w Chicago, read in all the States Territories of the Union, in Canada, Mexico, ntral America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Ser-, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is lly a First Class Advertising Medium.
l communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
63 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.
Agents over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą owrotu do Kraju, a pragnąłby sięgnąć informacyi co do stosunów, kupna ziemi, lub osiedlenia w mieście, celem prowadzenia andlu, lub przemysłu, niech wraca się z zupełnem zaufaniem o ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjy", Radziwiłłowska 21, Kraków, ustrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwej ręki, zasługują na zupełną iarogodność.

SIERPIEŃ.

P Romana M.
S Wawrzyńca M.
N Zuzanny p.
P Klary p.
W Hipolita m.
S Euzebiusza kapłana.
C WNIEBOWZ. NAJŚW. M. PANNY.

Chicago, Ill., dnia 8. Sierpnia, 1912.

KILKA SŁÓW WYJAŚNIENIA.

Ostatni mój artykuł "Ducha nie gaście!" wywołał w kilku pismach polsko-amerykańskich uwagi i krytyki zupełnie dla mnie niezrozumiałe, a pochodzące widocznie bądź z nieświadomości rzeczy, bądź z uprzedzenia lub nawet braku dobrej woli.

Zaznaczam przedewszystkiem, że artykuł ten napisałem już może pół roku temu i przesłałem go do Zarządu Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy do ogłoszenia w pismach przez członków reprezentowanych. Ponieważ jednak inne, ważniejsze sprawy były wtenczas na porządku dziennym, odłożono ogłoszenie artykułu drukiem na czas późniejszy. Stąd wynika, iż artykuł ten nie stoi w żadnym ściślejszym związku z projektem Macierzy Szkolnej, który wówczas dopiero się wyłaniał i formował. Sama zresztą ogólna i abstrakcyjna treść artykułu wskazuje na to, iż nie miałem i nie mogłem nawet mieć kogokolwiek specyalnie na myśli, piętnując "gasicieli ducha", których zresztą pełno niemal w każdym obozie i stronnictwie. Jeżeli więc ktoś upatruje w powyższym artykule moim jaki przycinek lub zastosowanie do siebie, to chyba tylko na zasadzie duchowego pokrewieństwa, w myśl przysłowia: **"uderz w stół a nożyce się odezwą."**

Zgoła zaś niezrozumiałem jest dla mnie wystąpienia Stanisława Lecha z odpowiedzią w Polaku w Ameryce. Nie spodziewałem się wcale, aby artykuł o treści ogólnej, napisanej nie w duchu polemicznym, a raczej w dydaktycznym czyli pouczającym, miał się doczekać osobnej odpowiedzi i to niby na jakieś herezye [o zgrozo!] i błędy religijne wysnute przez Lecha z kilku przelotnych zdań, w artykule zawartych. Widocznie Lech uprzedzony do mnie przez ks. A. Syskiego oskarżającego mnie o modernizm, uroił sobie, że występuję przeciwko religii i w najlepszej wierze zbija moje najnowsze błędy, niby nowy Don Kiszot w walce z wiatrakami.

Artykuł mój, jak każdy niemający nawet pojęcia o teologii przyzna, nie jest żadnym traktatem teologicznym — a tych kilka zdań odnoszących się do religii, trzeba oczywiście wziąść w znaczeniu prawdziwem, a nie fałszywem, jak to czyni Lech. Każdemu innemu łatwoby się taką ignorancyę wybaczyło, ale mającemu pretensyę do znajomości teologii, trudniej się wybacza. Dla uspokojenia jednak skrupulatnego Lecha powiem mu, że mówiąc o rozwoju i postępie prawdy religijnej, miałem przedewszystkiem na myśli prawdę **subjektywną**, czyli w odniesieniu do nas, a nie prawdę objektywną, absolutną, która jest niezmienna, jak Bóg sam. Toż samo trzeba powiedzieć o innych prawdach społecznych, naukowych i moralnych, które również, o ile zgadzają się z prawdą absolutną, odwieczną, są niezmienne, a tylko w zastosowaniu do człowieka i w przebiegu swym historycznym ulegają zmianom, a raczej ciągłemu rozwojowi i postępowi.

Że prawda religijna, podobnie jak inne prawdy ulega ciągłemu rozwojowi, postępowi i doskonaleniu, jest rzeczą tak pewną, tak oczywistą, że chyba tylko ten, kto nie zna historyi dogmatów religijnych, może temu zaprzeczyć. Rozwojowi, postępowi i doskonaleniu ulega wszystko, a więc i prawdy religijne, acz nadnaturalne, bo jak mówi teologia "łaska nie niszczy natury lecz ją udoskonala [gratia non destruit naturam sed perfecit eam]. Wynika to już z samej nauki Chrystusa Pana, który porównuje królestwo niebieskie [Ewangeli.] "ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, zasiał na roli swojej. Które najmniejszeć jest ze wszech nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn; i stawa się drzewem, tak, iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego" [Mat. 13.31].

Ziarno gorczyczne i drzewo z niego wyrosłe jest co do istoty jedno i to samo, a jednak jak wielka różnica między jednem a drugiem! Podobnie, między zarodkiem czyli protoplazmą ludzką a człowiekiem skończonym, dojrzałym jest pewna tożsamość, a jednak chyba ślepy powie, że nie ma tam żadnej różnicy lub zmiany. Taki sam analogicznie stosunek istnieje między nauką objawioną Chrystusa Pana a dzisiejszą bogatą a rozległą wiedzą religijną, która jest niczem innem jak tylko rozwinięciem i zastosowaniem ziarna nauki Chrystusowej do potrzeb rosnącego wciąż Kościoła i postępu cywilizacyi wogóle.

Zaprzeczyć postępowi nauki i wiedzy religijnej w Kościele, byłoby to samo co powiedzieć, że Kościół Boży wraz ze swą nauką i urządzeniami nie jest ciałem organicznem, ożywionem Duchem Chrystusowym, lecz czemś martwem, nie żyjącem, innemi słowy, byłoby to bluźnić przeciw ciągle żywemu i w Kościele działającemu Duchowi świętemu.

Kto choć cokolwiek jest obeznany z historyą nauki Chrystusowej, musi przyznać, że postęp jest olbrzymi, widoczny, namacalny. Porównajmy tylko owe proste i natchnione słowa Zbawiciela, jak je nam przekazały święte Ewangelie, z dzisiejszym przepychem i bogactwem nauki kościelnej, z urządzeniem hierarchicznem Kościoła, z urządzeniem obrzędów liturgicznych, a nie będziemy śmieli zaprzeczyć postępu i rozwoju prawd religijnych. Dawniej np. można było sprzeczać się o to, czy Matka Boska jest niepokalanie poczęta, czy nie: czy Papież jest nieomylny w rzeczach wiary i obyczajów, czy też tylko w łączności z biskupami lub soborem powszechnym. Dzisiaj już prawdziwy katolik o to sprzeczać się nie będzie, gdyż prawda została należycie wyświetlona, sprawdzona i jako pewnik religijny ogłoszona. Czyż to nie postęp z niepewnego i niejasnego do pewnego i jasnego, z prawdy nierozwiniętej do rozwiniętej?

Stanisław Lech, chociaż wdaje się w dysputy teologiczne, zdaje się być mało obeznany z wiedzą teologiczną, skoro twierdzi, że pierwszy raz słyszy o opiniach i zdaniach teologów mniej lub więcej prawdopodobnych, co do których toczą się ustawiczne spory, między uczonymi w piśmie. A jednak teologia aż się roi od rozmaitych zdań, opinij, hipotez, które kiedyś mogą stać się absolutną prawdą. Zastanowiwszy się dobrze, przyznać musimy, że stosunkowo dotychczas mało jest prawd religijnych ostatecznie ustalonych, a wiele więcej takich, które jeszcze nie są do tego stopnia rozwinięte, aby mogły być jako nieomylna prawda religijna podane. Do zbawienia zaś jeszcze mniej tych prawd potrzeba; Św. Paweł np. wymienia tylko dwie takie prawdy: że Bóg jest i wynagradza dobre a za złe karze. [Hebr. 11. 6.]; św. Alfons Ligouri dodaje jeszcze dwie inne prawdy: o Trójcy św. i Wcieleniu Syna Bożego; a zwykły katechizm podaje sześć prawd, które każdy człowiek wiedzieć i wierzyć powinien pod utratą zbawienia.

A nawet i co do tych niewielu prawd zauważyć należy, że podlegają one rozmaitym tłómaczeniom i wyjaśnieniom teologów, jak to może Lechowi wiadomo, jeżeli kiedykolwiek teologię studyował. Nie chodzi tu oczywiście o formułki teologiczne, które mogą być powszechnie ustalone i wyrażane mniej więcej w ten sam sposób, ale o zrozumienie tych prawd o ile to dla nas jest możliwem.

Jeżeli taka panuje wielka rozmaitość zdań między uczonymi teologami, to cóż dopiero mówić o zwykłych wiernych. Założyćby się można, że niema chyba dwóch choćby ludzi na świecie, którzyby mieli zupełnie identyczne pojęcie o jednej i tej samej prawdzie religijnej, gdyż jak twierdzi filozofia scholastyczna: **omne quod recipitur, ad modum recipientis recipitur**, co znaczy, że każdy pojmuje prawdę na swój sposób, stosownie do swoich zdolności, wykształcenia, pojęć, obyczajów i tysiącznych innych okoliczności. To też ks. Piotr Semenenko zwykł był mawiać: powiedz mi jakim jest twój Bóg, a ja ci powiem, jakim jesteś ty sam — gdyż każdy na własny sposób wyobraża sobie i pojmuje Boga oraz inne prawdy religijne.

Właściwie mówiąc, prawie wszystkie prawdy religijne są prawdami tylko same w sobie, a odnośnie do nas, tajemnicami, których ani pojąć ani zgłębić nie możemy; wiemy tylko z objawienia o ich istnieniu i w nie wierzymy. Weźmy choćby jedną z nich pod uwagę. Lech podaje nam aż trzy takie prawdy, a raczej tajemnice, z których pierwsza brzmi: że Bóg jest jeden w trzech osobach. Pojedyńcze pojęcia wyrażone przez wyrazy: **Bóg, Jeden, w trzech osobach**, są tak niejasne, tak pełne zawiłych trudności, tak rozmaicie tłumaczone i objaśnione, że nowicyusz może łatwo w tem wszystkiem się pogubić i głowę stracić. Gdy zaś zaczniemy rozpatrywać wzajemny związek i stosunek tych pojęć, piętrzą się nowe, jeszcze większe trudności.

To samo można powiedzieć prawie o każdej prawdzie religijnej.

To zdaje mi się wystarczy, co się tyczy zarzutów religijnych, a by mnie usprawiedliwić, zwłaszcza przed takim, co jak Lech uczył się teologii. Co się tyczy innych zarzutów, to są one tak błahe i śmieszne, że nie uważam za stosowne nawet na nie odpowiadać.

Ks. W. Kwiatkowski.

Uwagi Redakcyi.

Wszyscy czytelnicy nasi przypominają sobie znamienny artykuł s. dra W. Kwiatkowskiego p. t. Ducha nie gaście". Napisany órnie zrodzić się mógł tylko w ser u pełnem miłości dla ludu, to też robił kolosalne wrażenie, tak, że owtarzali go i pisali o nim nawet i, którzy zawsze i do wszystkich sięży z góry są uprzedzeni. Że arykuł ten nie mógł licznym u nas, zęsto nawet nieświadomym "gaicielom ducha" przypaść do gustu rzecz zupełnie naturalna. Zaatakowano zatem autora ze stron rożnych, uszczypliwie przedewszystkiem podnosząc uznanie, z jakiem się spotkał w sferach liberalnych i ezwyznaniowych. Znalazł się jednak i teolog, który go potraktował jako "herezyę" i "błąd religijny". Odpowiedź z jaką ks. dr. Kwiatkowski występuje, spokojna, a jednak miażdżąca wszystkie wywody przeciwnika, może służyć a wzór polemiczny; pomieszczamy ją też na tej samej stronicy.

• • •

Już w poprzednim numerze pomieściliśmy serdeczny głos redaktora "Kraju" z Nowego Yorku, propozycyą załatwienia całe społeczeństwo polskie przygniatającego sporu między obydwoma odłamami naszego Sokolstwa przez oddanie go pod "sąd Macierzy". Z radością dziś zanotować możemy, e prasa nasza codzienna i to najrozmaitszych odcieni głos ten i projekt przyjmuje bardzo przychylnie, a Wydział Związku i siedziba w Chicago, rehabilitując do pewnego stopnia niefortunne wystąpienie swojego redaktora w sprawie przyjazdu druha Świątkiewicza występuje w osobnej odezwie która przytaczamy na innem miejscu z gotowym planem ak sąd ten zorganizować.

• • •

Wydział Związku proponuje "ażeby w skład tego sądu weszło po dwóch delegatów z obu stron i by rolę superarbitra objęła delegacya Macierzy", rozszerzając w ten sposób projekt redakcyi "Kraju". Zgadzają się na plan ten wszystkie nasze dzienniki, zgadza się też "Gazeta Polska" i — mamy nadzieję — zgodzą się nasze wszystkie pisma tygodniowe, bo — mówiąc otwarcie — wszystkim nam, całej prasie polskiej, te spory w "zakonie naszym narodowym", który powinien świecić przykładem zgody i karności — bokiem wyłażą! Może też stanie się nareszcie cud jaki i cała nasza prasa bez wyjątku, jednomyślnie pod adresem czubiących się zawoła: Dosyć tego! Pod sąd i ręce sobie podać na zgodę!

• • •

Kto winien, kto mniej, a kto więcej grzeszny, to dla nas, dla społeczeństwa polskiego w Ameryce rzecz obojętna zupełnie. Opinia publiczna nie może dłużej znosić tych gorszących młodzież polską walk bratobójczych a prasa polska ma prawo domagać się także od tej drugiej strony, by na sąd stanęła bezzwłocznie.

Wyrok zaś takiego sądu może być tylko jeden i na niego wszyscy zgodzić się muszą: Wspólny zjazd delegatów wszystkich gniazd sokolich w Ameryce i wybór jednego wspólnego zarządu. Innego wyjścia z tej sprawy nie ma i być nie może.

• • •

W rubryce "co inni piszą" przytaczamy kilka głosów prasy o ostatnim "liście otwartym" w sprawie Polskiej Macierzy Szkolnej. Na tem miejscu stwierdzamy, że głosów nieprzychylnych było dwa tylko: "Polonii" ks. Wojtalewicza i "Przewodnika Katolickiego" ks. Bojnowskiego. — "Nowiny" ks. kanonika Górala przeszły po nad tą sprawą do porządku dziennego w milczeniu, a "Dziennik Chicagoski" który dawniej zawsze wyczekujące zajmował stanowisko, wyraził zupełnie niedwuznacznie swoje zadowolenie. W każdem innem społeczeństwie takie jednogłośnie prawie przychylne stanowisko prasy — zadecydowałoby od razu o całej sprawie przychylnie. U nas — prasa nasza nie ma jeszcze tego znaczenia, czemu nawiasem mówiąc, sama jest winna, i — dla tego — dziś jeszcze nie możemy powiedzieć napewno, jaki będzie tego wystąpienia rezultat.

— A to dopiero śmiałość, tak ostro dzwonić.

— Proszę wielmożnego pana, ja myślałem, że pana nie ma w domu.

Co inni piszą.

Jak już zaznaczyliśmy, ostatni "List Otwarty" w sprawie Polskiej Macierzy Szkolnej, przez ogromną większość naszej prasy przyjęty został bardzo przychylnie.

Nawet "Dziennik Chicagoski" aczkolwiek z pewnymi zastrzeżeniami, wyraża się o nim przychylnie.

Co do zastrzeżeń to brzmią one następująco:

"Przedewszystkiem pozwolimy sobie zaznaczyć, co do samego projektu wogóle — że — jakeśmy to już dawniej pisali — wydaje się on nam mocno przedwczesny — przedewszystkiem dlatego, iż wysuwają go wnioskodawcy w chwili, kiedy duchowieństwo nasze za wiele ma prac i rzeczy na razie ważniejszych na głowie, związanych z zamierzonem i już rozpoczętem zorganizowaniem całego Polskiego Kleru w Ameryce w jedno wielkie stowarzyszenie. Zorganizowanie to, postanowione na wiecu Polskich Kapłanów w Detroit, będzie podstawą, po której położeniu silnem, gruntownem będzie można dopiero zabierać się do dalszych prac społecznych."

"Radzilibyśmy szczerze i z jak najlepszą wolą dla sprawy Macierzy, by ją na nieco później odłożyć; nie znaczy to wcale, by jej poniechać, nie trzeba jej wcale zdejmować z programu propagacyjnego stowarzyszenia: niech Literaci i Dz. piszą o Macierzy, niech dla niej urabiają opinię a czynią to w tonie i sposobie takim, jak omawiany "List Otwarty", to rzecz z pewnością na tem zyska. Odczekawszy czas jakiś, po zorganizowaniu Tow. Kapłanów i jego zarządu po odpowiednim porozumieniu się z kim należy — wnieść sprawę samą w chwili stosownej — korzystnej, a przejdzie bez trudności. Takie nasze zdanie."

• • •

Na uwagi te zupełnie trafnie odpowiedział "Polak w Ameryce" co następuje:

"Naszem zdaniem jest zaś sprawy nie odwlekać. Tow. Dziennikarzy wie aż nadto dobrze, że stworzenie Macierzy Szkolnej przy tych warunkach jakie obecnie w społeczeństwie naszem istnieją, jest rzeczą bardzo trudną, ale te trudności będą nie mniejsze, a kto wie, czy nie większe za rok, dwa, czy więcej.

Towarzystwo wyraźnie zastrzega się, przeciw jakiejkolwiek supremacyi, **więc sądzimy, że zjazd reprezentantów stowarzyszeń dyecezyalnych duchowieństwa polskiego, który ma się odbyć dnia 20 sierpnia w Bay City, Mich., nie powinien przejść nad tą kwestyą do porządku dziennego i zgodzić się na rozpoczęcie pracy w kierunku stworzenia tej ważnej instytucyi.**

To co pisze "Dz. Chicagoski" o programie przyszłej Macierzy jest kwestya do omówienia w komisyi, która jeśli będzie złożona z członków kochających Ojczyznę sercem gorącym — do porozumienia dojdzie."

• • •

"Polonia" z South Chicago, która w jednym z poprzednich numerów drukując "List Otwarty" w dosłownem brzmieniu, serdecznie go poparła, w tydzień później zmieniła zdanie i widocznie innem już piórem, prawdopodobnie samego wydawcy ks. Wojtalewicza, powiada twardo co następuje:

"Tu nie chodzi o wspólną pracę duchowieństwa z ludem, ale o wspólną pracę **ludu z Duchowieństwem**, a takiej pracy od inteligencyi świeckiej nie spodziewaliśmy się i nie spodziewamy. Inteligencya nasza świecka zerwawszy raz z wiarą zerwała równocześnie z nauczycielami tej wiary — z Duchowieństwem. Od owej smutnej chwili rozbieżnymi drogami kroczą dwa te rozłamy i bodaj czy można się pocieszać, nadzieją wspólnej pracy chyba, że i inteligencya zechce stanąć z Duchowieństwem — ale to wtedy tylko nastąpić może, gdy inteligencya nasza świecka **wróci do wiary ojców naszych** — do wiary świętej rzymsko-katolickiej."

Nie potrzebujemy dodawać, że autorowi nie idzie tu bynajmniej o "powrót do wiary" tej inteligencyi ale o poddanie się jej służalcze w pokorze pod bat tych kilku księży, którzy innego stosunku do ludzi świeckich nie uznają zapewne nigdy.

• • •

Równie nieprzejednane i nieprzychylne stanowisko zajął także ks. L. Bojnowski w swoim "Przewodniku Katolickim", który "odmawiając gościnności Listowi Otwartemu" na jego łamach, tak tę odmowę umotywował:

"Po 1. w całym artykule nic nie ma o Bogu i o wierze a przecież nas wszystkich uczono na początku w katechiźmie, "że wszystkie ważniejsze sprawy zaczyna się od znaku krzyża św. czyli od Boga."

Po 2. nie zagwarantowano w liście, że w tych szkołach będzie ściśle i obowiązkowo nauka religii Rzymsko-Katolickiej, jeżeli będą pobudowane tam, gdzie nie ma katolickich księży i że w zarządzie świeckich osób będą tylko osoby wyznania rzymsko-katolickiego, broniących wiarę św. i wykonujące ściśle przepisy wiary i kościoła św., oraz, że książki do biblioteki będą sprowadzane treści czysto religijno-moralnej i naukowe.

Po 3. świeccy, a zwłaszcza ci, co podpisali List Otwarty, czemu sami nie złożyli najmniejszych ofiar na oświatę ludu polskiego, o który im tak chodzi, jeżeli chcemy wierzyć już nie czynom, ale słowom na papierze.

Po 4. ci, którzy podpisali odezwę więcej sprzyjającą liberalizmowi niż katolicyzmowi."

Na takie motywa... odpowiedź nie byłaby trudna, ale jest chyba zupełnie zbyteczna.

• • •

Czytelnicy nasi pamiętają naszą zeszłotygodniową, wprawdzie krótką, ale dosyć ostrą odpowiedź ks. Syskiemu. "Gazeta Polska" nie jest bynajmniej odosobnioną w swoich sądach o taktyce jakiej się trzyma ks. Syski. Pominąwszy tych wszystkich, którzy walczą z nim jego własną bronią, przytaczamy tu poniżej zdanie "Polaka w Ameryce", który jak dotąd — zawsze go bronił, ale doszedł do przekonania, że jest to w dalszym ciągu już niemożliwe i tak tę całą sprawę przedstawia:

"Co się tyczy ks. A. Syskiego, jesteśmy w bardzo niemiłej sytuacyi, jako pismo katolickie. My tak, gorąco pragniemy, by prasa katolicka górowała, nietylko czystością intencyi, ale czystością i powagą stylu, unikaniem wszelkich osobistych zaczepek i bojowaniem argumentami, a nie wymyślaniami, poniżającemi, — przedewszystkiem pisma i kierownika.

Ks. A. Syskiego "Dz. Związkowy" strasznie skrzywdził, bo mu zarzucił czyny niepopełnione, i żadnego czynu nie udowodnił.

To co pisze organ Związkowców w artykule "Jeszcze A. Syski", nie wytrzymuje krytyki, gdyż miesza działalność ks. A. Syskiego tutejszą z starokrajową, i podporządkowuje jedną drugiej.

Dziennik Chicagoski stając w obronie ks. A. Syskiego morituje Tow. Dziennikarzy i literatów, że członkowie tegoż w czasie całej tej kontrowersyi zachowali olimpijski spokój. "Nie mieszając się do niczego, gazety należące do miłego Towarzystwa tego, nie tylko nie ujęły się za swoim członkiem, ale nawet nie pomieszczały żadnych korespondencyi nadsyłanych w jego obronie, chociaż te korespondencye podpisane były pełnemi nazwiskami, a i dzisiaj zapewne nie pomieszczą nawet ogłoszonego przez nas tekstu listu z Konsystorza płockiego."

• • •

"Przedewszystkiem pismo katolickie nie powinno podawać fałszów i nie grzeszyć ignorancyą.

Sprawę ks. A. Syskiego w pierwszym rzędzie poruszył otwarcie "Polak w Ameryce" i na drugi dzień po otrzymaniu kopii listu ks. prałata Lasockiego pomieścił takową.

Również stanęły w obronie ks. A. Syskiego: "Wiarus", "Prawda", "Przyjaciel Ludu" i jeszcze parę innych pism, których nazwisk na razie nie pamiętamy.

A że niektóre nie pisały o tem to sami konfratrzy ks. A. Syskiego nie chcieli.

Ks. A. Syski w naszych warunkach nie zrobi nic i szczerze mu radzimy, by wzywany przez władzę przełożoną, powrócił do swej dyecezyi i tam mając lżejsze pole do pracy, może rzeczywiście, jako prawdziwie wierzący kapłan zrobić dużo dobrego.

Tutaj, mimo jego najszczerszych chęci i najlepszych intencyi wywołuje coraz większe rozdrażnienie nietylko wśród swego najbliższego otoczenia, ale i wielu księży, którzy z systemem prowadzenia walki z wrogami kościoła za pomocą "insynuacyi", "wymyślań", a nawet groźb — nie zgadzają się stanowczo.

Żeby ks. A. Syski trzymał się tego sposobu pisania, jaki jest w artykułach wielu innych jego konfratrów, wówczas moglibyśmy rozpocząć szerszą akcyę w jego obronie, dziś otwarcie mówiąc, jesteśmy bezsilni, gdyż każdy numer "Gazety Bostońskiej" pod względem stylu i argumentacyi nie wiele się różni od polemiki, prowadzonej pomiędzy "Kuryerem" a "Nowinami."

My zaś, co do wymagań etycznych prasy, to żądamy tego umiarkowania, w polemice jeszcze w większej ilości, od prasy katolickiej, jak innych odcieni.

My musimy świecić przykładem stałości przekonań, ale jednocześnie walczyć w obronie wiary naszej świętej, tak, jak nakazuje świętość samej sprawy.

Wówczas przeciwnicy, nawet najzawziętsi mogą być naszymi argumentami, nie przekonani, ale muszą nas... szanować."

• • •

Także i "Naród Polski" organ Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Kat. odpowiadając na rozmaite ks. Syskiego zarzuty, zaznacza swoje zupełnie odmienne opinie:

"Wyjdź z lasu i pal verba veritatis, jeśli je masz w swej skarbnicy, boć, że polemizować umiesz, o tem wszyscy wiemy. Prosimy o fakta.

Zarzut, jakoby Zjednoczenie chowało się za sutanny księże, jest również śmieszny, a może coś podobnego powiedzieć tylko taki "Narodowy" et tutti quanti. Zjednoczenie, jako organizacya rządzi się samo, a że w Zarządzie jego głównym zasiada kapelan, toć przecie nie dowodzi, jakobyśmy się za sutanny chowali.

Najkapitalniejszem jest jednak twierdzenie "Bostońskiej" że "Zjednoczenie nie potrafi wykrzesać ze siebie żadnego życia", że "chodzimy w rękawiczkach i nie chcemy zakasać rękawów do walki z żadną organizacyą polską."

Tu właśnie sęk, tu jądro rzeczy.

Więc dlatego, że organ Zjednoczenia nie chce z innemi organizacyami walczyć, dlatego

(Ciąg dalszy na str. 5-ej).

(Dokończenie ze str. 4-ej).

pisma katolickie odmawiają Zjednoczeniu poparcia.

Paradne co najmniej twierdzenie, a oto nasza odpowiedź:

"Zjednoczenie nie pragnie walki z żadną organizacyą, bo wierzy, że w skupieniu rozprószonych sił narodowych i w cichej a wydatnej pracy, leży przyszłość wychodźtwa. Do tego przekonania winna była przyjść i "Bostońska" a w rezultacie mniej swych szpalt poświęcać różnym "Nuchymom" i polemice ze Związkiem, bo to drażni i powoduje napadniętych do rzucania nawet kalumnii infamisowskich, więcej zaś zajmować się skupianiem idealnych bez ideałów mas wychodźczych. Jad pesymizmu, który nic nie buduje a wszystko rozkłada ciecze, leje się szeroką, mętną strugą. Tu stawiać tamy i groble, tu zacząć robotę narodową, jest obowiązkiem pism katolickich. — Walka ze Związkiem do niczego jak tylko do rozgoryczenia i nowych ataków prowadzi; praca zaś ot — dla Zjednoczenia naprzykład, będzie uznaną i poklask wzbudzi."

Korespondencye i Głosy Czytelników.

ODEZWA

Do całego ogółu sokolstwa polskiego, do wszystkich organizacyi polskich, do wielebnego duchowieństwa polskiego, i do całej prasy polskiej w Ameryce.

Druhowie i Rodacy!

Redakcya "Kraju", tygodnika ilustrowanego wychodzącego w Nowym Yorku, rzuciła myśl w numerze czwartym tego pisma, ażeby Sokolstwo Polskie w Ameryce, oddało sprawę fatalnego rozłamu w swem łonie, pod sąd i ostateczny, bezapelacyjny wyrok Macierzy sokolej w Ojczyźnie.

Zacna ta myśl, świadecząca o bezstronności i dobrej woli "Kraju" — powinna spotkać się z najwyższem uznaniem i poklaskiem całego uczciwie myślącego ogółu polskiego. Faktem jest, że nieszczęsny ten rozłam przynosi wstyd i hańbę imieniowi polskiemu, staje w poprzek najszlachetniejszym usiłowaniom odrodzenia naszego społeczeństwa; demoralizuje w najwyższym stopniu bezkrytyczną młodzież, niezdolną osądzić, po której stronie jest słuszność; wreszcie daje szerokie pole niegodnym imienia sokolego jednostkom do zaspakajania niskich instynktów i frymarczenia wprost wzniosłymi ideałami, skutkiem czego szczytne hasła sokole schodzą coraz więcej do rzędu niskiej biznesowej reklamy.

Skoro więc wszelkie dotychczasowe próby zażegnania waśni w drodze wzajemnego porozumienia się, wobec hardej postawy pewnych jednostek, identyfikujących dobro i godność całej organizacyi z własnym interesem i osobistą ambicyą — spełzły na niczem; skoro dzisiaj, kiedy się już zdawało, że waśń ta poczyna przycichać i wreszcie do pojednania lada chwila przyjść może — znowu znalazły się jednostki, które nie zażegnać waśń, ale podtrzymać, pogłębić i utrwalić przepaść pomiędzy obu bratniemi drużynami pragną — godzi się zaapelować do całego uczciwie myślącego ogółu polskiego i zapytać: ażali nie ma już żadnej instancyi w naszem społeczeństwie, przed której autorytetem Sokolstwo Polskie czołem uderzyćby musiało? Czyż Sokolstwo to nie jest własnością naszego całego społeczeństwa i czyż społeczeństwo to nie stać na tyle powagi i mocy, ażeby jednostki warcholące w tej najszczytniejszej organizacyi narodowej, mające być **"przednią strażą narodu"** — do uległości i posłuchu zmusić? Sądzimy, że tak źle nie jest — owszem jesteśmy pewni, że myśl rzucona przez Redakcyę "Kraju" znajdzie serdeczny oddźwięk w sercach wszystkich prawie po polsku myślących i czujących rodaków.

Wydział Związku Sokołów Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago, który od samego początku zorganizowania się Sokolstwa Polskiego w Ameryce stoi wiernie i karnie przy pierwszym Sokolstwa tego sztandarze, na zasadzie uchwały swej z dnia 2 sierpnia br. podejmuje pierwszy z całem uznaniem myśl Redakcyi "Kraju" i z pełną gotowością staje do apelu **pod znakiem zgody i jedności!**

Projekt odwołania się do sądu Macierzy sokolej w Ojczyźnie, uważamy za jedynie racyonalny i słuszny. Któż bowiem może być kompetentniejszym do rozstrzygania wszelkich spraw sokolich, jak nie ta Macierz! Wszak dzisiaj całe Sokolstwo Polskie stosuje się ściśle do wskazań tejże Macierzy, a najświeższy przykład takiej solidarności i karności dało sokolstwo Polskie w państwie niemieckiem, które jakkolwiek przygotowane już było do wyjazdu na Złot wszechsłowiański w Pradze i gorąco wziąść udział w tym Zlocie pragnęło, skoro otrzymało w ostatniej chwili zawiadomienie ze Lwowa, że Sokolstwo Związku macierzystego do Pragi nie wyjeżdża — natychmiast, bez dalszych debat przygotowany już w najdrobniejszych szczegółach wyjazd swój do Pragi także odwołało. Oto piękny przykład prawdziwie sokolej karności! Jakże wobec tego my tu w Ameryce wyglądamy?

A więc opamiętajmy się Druhowie! Odłóżmy wszelkie osobiste porachunki na bok, a ratujmy honor i przyszłość Sokolstwa Polskiego w Ameryce!

Jakkolwiek redakcya "Kraju" nie sformułowała szczegółowo składu owego sądu, w którym ostateczną i bezapelacyjną decyzyę wydaćby miała delegac. Macierzy — to jednak sądzimy, że nie rozminiemy się z intencyą inicyatora proponując, ażeby w skład tego sądu weszło po dwóch delegatów z obu stron, zaś rolę superarbitra objęła delegacya Macierzy. Głosowanie wszystkich gniazd powinno by odbyć się jak najspieszniej tak, ażeby po upływie najdalej jednego miesiąca, można przedłożyć sprawę całą Macierzy. Oczywiście, że koszta całego postępowania sądowego, oraz koszta podróży Delegacyi z Ojczyzny — powinne pokryć wszystkie gniazda po obu stronach stojące wraz ze swymi głównymi zarządami. Koszta takie rozłożone na paręset gniazd i dwa Wydziały Związkowe, nie obciążą zbyt kas gniazdowych i przynajmniej co do nas, jesteśmy pewni, że nie spotkają się z najmniejszą opozycyą, lecz owszem z zupełną jednomyślnością i chętną ofiarnością na ten cel we wszystkich Gniazdach.

A zatem do czynu Druhowie! Dajmy dowód, że Sokolstwo Polskie to chluba, a nie hańba narodu — to Zakon jedności i miłości bratniej, a nie gniazdo zawiści i warcholstwa! Baczmy,

"By carycy w grobie kości,
Nie skleiły się z zazdrości!"

Chodźmy na sąd, a jakikolwiek wyrok zapadnie, uchylimy przed nim czoła i pójdziemy ramię w ramię ku górnym celom; tak nam dopomóż Bóg!

Wszystkie redakcye pism polskich w Ameryce prosimy uprzejmie w imię uczciwie pojętej pracy społecznej o bezzwłoczne zamieszczenie i życzliwe poparcie powyższej odezwy na łamach pism swoich. Również wszystkie Zarządy organizacyi i Wielebne Duchowieństwo polskie, prosimy serdecznie o jak najdalej idące poparcie nas swym wpływem w tym zbożnym celu, by szlachetna inicyatywa Redakcyi "Kraju" jak najszybciej w realne szaty przyoblec się mogła.

Jan Kikulski, prezes,
J. S. Rybicki, zast. prezesa,
Anastazya Nowak, II zast. prez.,
M. W. Kitkowski, sekretarz gen.
J. Latuszewski, skarbnik;
A. Ruszczyk, naczelnik;
W. Rajski, zast. naczelnika;
H. K. Setmajer, redaktor;
Ks. L. Szybowicz, kapelan;
J. M. Romanowicz,
Antonina Mussor,
Fran. Wołowski,
S. Różański,
Wydziałowi.

ODEZWA

Do Wbnego Duchowieństwa Prowincyi St. Paul, Minn. Założenie Filialnej Grupy Zjednoczenia X. X. Pol. w Półn. Am. jako prowincyonalnej grupy.

Dnia 18 lipca br. z okazyi rocznego posiedzenia Stow. XX. Pol. w Am., grupy Unii Pol. odbyło się pierwsze posiedzenie polskiego Duchowieństwa z prowincyi St. Paul, Minn. na plebanii Przew. X. Kan. J. Pacholskiego, w Winnona Minn.

W myśl programu I. Wiecu pol. Duch. odbytego w Detroit, Mich., postanowiono przyłączyć się do ogólnego Zjednoczenia XX. Pol. w Półn. Am. pod egidą J. E. Naj. X. bisk. P. Rhodego, w Chicago, — zakładając filjalną grupę pol. Duchowieństwa całej prowincyi St. Paul, Minn. w skład której wchodzą następujące dyecezye:

St. Paul, Minn., Winnona, Minn. St. Cloud, Minn., Duluth, Minn., Crookston, Minn., Fargo, N. Dak., Sioux Falls, S. Dak., z ogólną liczbą 50 kapłanów polskich.

Przyłączenie się do Zjednoczenia jako grupy Unii Pol. okazało się gwoli technicznych niedogodności jako niepraktyczne, z tego więc powodu założono grupę prowincyonalną w tym jedynie celu, aby ją przyłączyć do ogólnego Zjednoczenia XX. Pol. w Am. dając tym sposobem łatwą sposobność przyłączenia się dla każdego pol. kapłana z prowincyi, jeśli jeszcze nie należy do żadnego z podobnych stowarzyszeń.

Następujący Zarząd został wybrany dla prowincyonalnej grupy:

X. J. Pacholski, Winnona Minn. prezes;
X. S. Iciek, Duluth, Minn., wiceprezes;
X. J. Guzdek, Browerville, Minn sekretarz;
X. J. Wojtowicz, Grenville, So. Dak., kasyer.

Aby tego charakteru sprawy pol. Duchowieństwa zainteresowały żywiej każdego poszczególnego kapłana w pojedyńczych dyecezyach we wszystkich zakątkach prowincyi, wybrano lokalnych agitatorów dla każdej dyecezyi:

Dla dyecezyi St. Paul, X. H. Jażdżewski, Minneapolis, Minn.

Dla dyecezyi Winnona X. Dr. J. Mikołaj, Wells, Minn.

Dla dyecezyi St. Cloud, X. J. Guzdek, Browerville, Minn.

Dla dyecezyi Duluth X. S. Iciek, Duluth, Minn.

Dla dyecezyi Fargo i Crookston, X. W. Majer, Minto, N. Dak.

Dla dyecezyi Sioux Falls X. J. Wojtowicz, Grenville, So. Dak.

Zadaniem agitatorów jest żywsze obudzenie zainteresowania się lokalnego duchowieństwa po poszczególnych dyecezyach sprawami tyczącymi się pol. Duchowieństwa w całej prowincyi. Tacy właśnie agitatorzy będą łaskawi dopomódz prowincyonalnemu sekretarzowi w poinformowaniu go o wszelkich sprawach, zajściach, zmianach, okolicznościach, wypadkach, jego zakresu pracy sekretarskiej tyczących. Przy pomocy takich agitatorów wszelkie zawiadomienia, odezwy, lub ogłoszenia do Pol. Duchowieństwa poszczególnych dyecezyi jużto z biura jeneralnego, jużto prowincyonalnego, będą się mogły dostawać do wiadomości lokalnego duchowieństwa każdej dyecezyi. Tak komunikacya wśród prowincyonalnego duchowieństwa jakoteż praca sekretarska będzie w ten sposób o wiele ułatwioną, jeśli tylko Wbni Agitatorzy będą łaskawi ściśle na czas spełniać swoje obowiązki i zlecenia z ręki sekretarza wysłane.

Gdzie większa liczba pol. kapłanów w jakiejś dyecezyi, istnieją już zapewne lokalne Stowarzyszenia dyecezyalnego kleru pol. ze sekretarzami, których może się prowincyonalny sekretarz skomunikować w sprawach tyczących całej prowincyonalnej grupy. — Gdzie zaś z powodu nieznacznej liczby pol. kleru w jakiejś dyecezyi nie można założyć lokalnego stowarzyszenia, tacy kapłani, — dyecezyalni tyraljerzy, będą łaskawi przyłączyć się do istniejącego już towarzystwa księży swej sąsiedniej dyecezyi, lub gdziekolwiek bądź, gdzie im dogodniej, lub też niech się wprost listownie zgłoszą do prowincyonalnego sekretarza, tutaj niżej podpisanego.

Niniejszem przeto uprasza się łaskawie każdego kapłana z całej prowincyi czującego w sobie krew pol. zgłosić się do podpisanego wyrażając swą wolę i gotowość przyłączenia się z prowincyonalną grupą do ogólnego Zjednoczenia Pol. XX. w Am., aby w ten sposób można zestawić listę czynnych członków całej prowincyonalnej grupy St. Paul, Minn. Celem szczególniejszego opracowania zakresu działania tej grupy, jakoteż ułożenia odpowiedniej dla niej konstytucyi i celem ogólnej obrady nad sprawami tyczącymi dobra tutejszego społeczeństwa polskiego z prowincyi St. Paul uchwalono na owym posiedzeniu w Winnona zwołanie ogólnego wiecu duchowieństwa z całej prowincyi St. Paul na dzień 19 i 20 listopada b. r. do Minneapolis, Minn. na salę obrad w "West" hotelu, o czem w swoim czasie zawiadomi się każdego kapłana z prowincyi po ściślejszym opracowaniu programu, do którego należeć będą dwa referaty odczytane na zjeździe. Referat na temat "Potrzeba zrzeszenia się pol. kleru w prowincyi St. Paul" wygłsi X. Guzdek, — referat zaś "Parafialne szkolnictwo tutejszej prowincyi" opracuje ks. J. Cieminski, z Duluth, Minn. — Szczegółowy program zjazdu będzie później ogłoszonym.

Za wszelkie uwagi, informacye, rady, zawiadomienia niżej podpisany będzie się czuł wielce zobowiązanym.

Ks. J. S. Guzdek,
prowincyonalny sekretarz
Browerville, Todd Co. Minn. Dnia 29 lipca 1912 roku.

Z CLEVELAND, O.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Stosunki robotnika amerykańskiego zostawiają niewątpliwie bardzo wiele do życzenia. Kapitaliści pewni siebie i wszechmogącej siły dolara, znęcają się często na robotniku; robotnik zaś w odpowiedzi na udręczenie stosuje środki opozycyi i walki. Sytuacya zaostrza się coraz więcej, tak dalece, że po dziś dzień otchłań ogromna dzieli pracobiorcę od pracodawcy, wywierając wpływy okropne na rozwój przemysłu i handlu, przynosząc straty materyalne i moralne całemu społeczeństwu.

Do usunięcia tego muru niezgody powołana jest złota siła społeczeństwa: harmonia i kooperatywa, na której istnienie całego świata polega. Jest to jedyna droga do skutecznego porozumienia się wrogo przeciw sobie usposobionych stron, mających w gruncie jedne i te same dążenia. Jesteśmy pewni, kiedy tak pracodawca jak pracobiorca, poznawszy dokładnie obustronne sprawiedliwe wymogi i żądania, przyjdą do porozumienia, wszelkie nadużycia zginą, a harmonia zapanuje na korzyść całego ogółu.

The Mediator, który uzyskał poważne wpływy wśród Amerykanów, postanowił dla dopełnienia misyi swej udać się także do licznej w Ameryce publiczności obconarodowej. Kierowane tą misyą wydawnictwo oddaje Mediatora w ręce robotnika polskiego.

Wierząc, że zbyt niski poziom robotnika polskiego zależy po części od jego nieświadomości stosunków, po większej części zaś od braku przedstawicieli wymogów swych w kołach pracodawczych. Tym przedstawicielem sprawiedliwych wymagań robotnika polskiego ma być polski Mediator.

The Mediator otwiera szpalty swego pisma jak i wpływy swe robotnikowi polskiemu, dając mu sposobność do przedstawienia żądań swych tak w obozie pracy jak i kapitału i całego ogółu.

Udajemy się zatem do pism narodowych, do przedstawicieli i przewódców klasy roboczej jak zarówno do każdego robotnika polskiego z prośbą o szczerą pomoc w pracy naszej, o udzielanie nam wszelkich informacyi w sprawach robotniczych polskich, a wdzięcznym będzie naród każdemu, który przyczyni się do polepszenia bytu robotnika polskiego.

Prenumerata Mediatora, miesięcznika w formie broszurki, wynosi 10c. rocznie. Zasłać można w znaczkach pocztowych pod adresem: The Mediator, Cleveland, O.

Spodziewając się, że idea pośrednictwa znajdzie poparcie ogółu polskiego, kreślimy się

Z poważaniem
The Mediator
Z. A. Titus.

Z FORT WAYNE, IND.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Nowo założone gniazdo Sokołów urządziło dnia 28 lipca piknik w polu między rozłożystemi dębami. Miejsce dla zabawy było obrane wspaniałe, bo było pod dostatkiem rozłożystych dębów i klonów. Pogoda popołudniowa dopisała wyśmienicie, to też przy doborowej kapeli tańczono w cieniu drzew do upadłego. Nasza młodzież utworzyła kilka bardzo zajmujących gier, ażeby ubawić i uśmieszyć zgromadzonych. Najbardziej ze swych komicznych utworów uśmieszył i ubawił wszystkich p. Paweł Redmerski za co też, co chwila otrzymywał liczne oklaski, bo też zadowolnił on swymi żartami niemal każdego do woli.

Publiczność zgromadziła się na zabawę bardzo licznie, bo prawie każdy, jak młody tak stary, chciał odświeżyć po tygodniowej pracy swe gardło szklanką zimnego piwa lub lemoniady.

Starsze zaś wiekiem kobiety i mężczyźni porozkładali na trawie swoje koszyczki i zawiniątka z chlebem, szynką, kiełbasą i owocami i smacznie takowe spożywali, ze śmiechem na twarzy patrząc na bawiących się i rozochoconą młodzież. Pod wieczór już zapalono setki różnobarwnych latarń na gałęziach prastarych dębów, które udzielały swego światła, to też widok był wspaniały, jak noc Wenecyi.

Wkrótce też potem urządzono bardzo śmieszne gry z 6-cioma kosztownemi nagrodami. Rozbijano z zawiązanemi oczyma napełnione naczynie płynem, co sprawiało nie mało śmiechu i wrzawy. Na zakończenie śpiewów: Marsz Sokołów "Hej Strzelcy Wraz" i wiele innych podobnych. Dyrygował kapelą p. Czesław Świtalski, znany młodzian tutejszy. Bawiono się długo we wieczór, poczem każdy z uśmiechem na twarzy wracał do domu przy świetle co chwila wypływającego z poza chmur księżyca.

B. Celmer.

Z ANSONIA, CONN.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Posiedzenie Klubu Polsko Politycznego pod nazwą Tadeusza Kościuszki w Ansonia, Conn., odbędzie się w sobotę po południu o godz. 4-tej dnia 17-go sierpnia r. b. na sali Obywatelskiej przy ulicy Water pod nr. 36.

Proszę szan. klubowców przez Zarząd Klubu aby się każdy stawił na czas przeznaczony, gdyż mamy dużo obrad politycznych co względem Klubu, a także każdy klubowiec obowiązany wpłacić podatek i zaległość, co względem polityki klubowej, za nie stawienie się członka który należy do naszej Organizacyi podlega karze podług ustaw przepisanych w konstytucyi.

Proszę się zgłaszać po wszelkie informacye względem klubu do sekretarza protokółowego który zamieszkuje w mieście Ansonii, przy Ulicy Water pod nr. 38.

W. Lachowski.

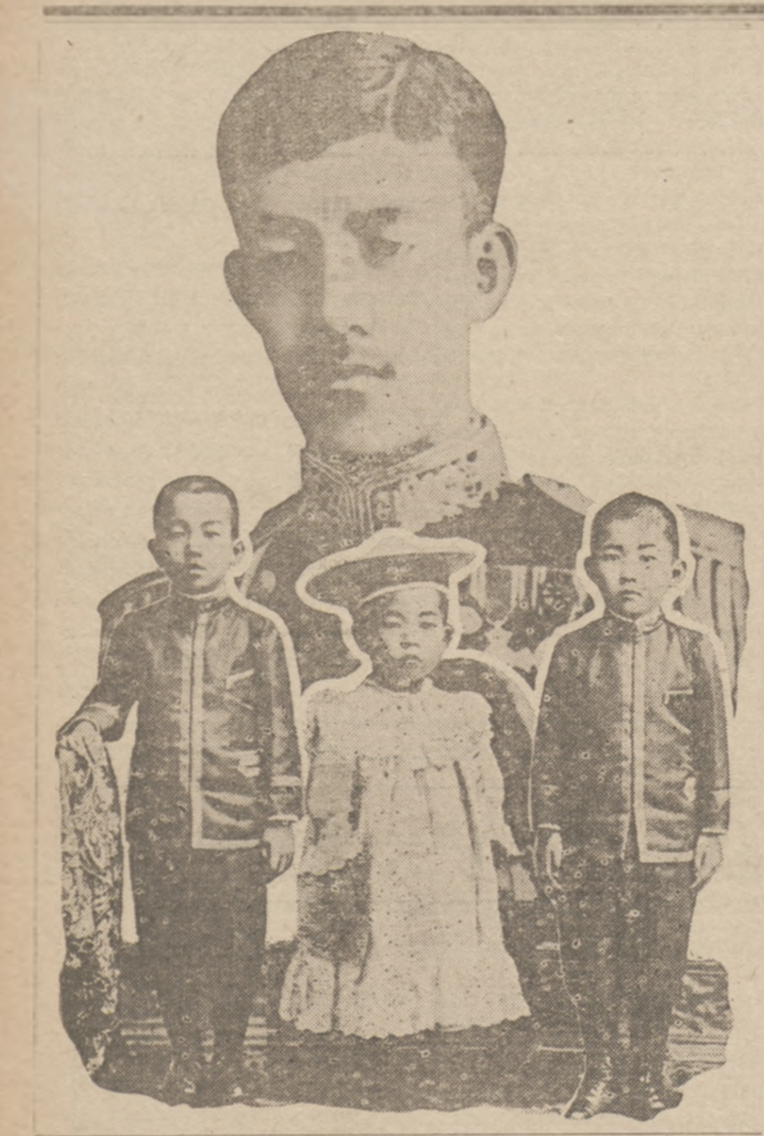
Z ANSONIA, CONN.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Niniejszem zawiadamiam szanownych Braci, iż kwartalne ćwiczenie Gwardyi Tadeusza Kościuszki pod Opieką św. Michała Archanioła w Ansonii Conn. odbędzie się w niedzielę trzecią po pierwszym to jest dnia 18 sierpnia br., o godzinie 2-ej po południu na sali obywatelskiej przy ulicy Maple, pod nr. 25.

Proszę się stawić na czas przeznaczony każdy członek ma się stawić umundurowany z szablą przy boku a także wszyscy członkowie którzy należą do Tow. Gwardyi T. Kościuszki pod opieką św. Michała Archanioła w Ansonii, Conn. obowiązani się stawić na czas przeznaczony, za niestawienie się na ćwiczenie kwartalne każdy członek podlega karze, czy umundurowany czy nieumundurwany, podług ustaw konstytucyi Towarzystwa. Proszę się stawić jak najliczniej.

W. L.



Yoshihito, nowy Mikado i troje jego dzieci.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Pijatyka na polskich weselach. — Wypadek przy pracy. — Nowy proboszcz. Pobiły się. — Nowa parafia. — Utopił się. Śmierć pod kołami pociągu. Brzydka zemsta. — Sensacyjna sprawa. — Bijatyka na cześć otwarcia salunu.

W ostatnich czasach odbyły się tu dwa wesela, na których wskutek przebierania miarki w pijatyce — doszło do gorszących bójek. Bili się szwagrowie, bili się obcy, ale o co, tego podobno żaden z wojowników nie umiałby wytłómaczyć. Po jednym z tych sławnych wesel żyd, handlarz odzieży, przechodząc około domu weselnego — złapał się za głowę na widok, że ubranie, jakie jeden z gości na dzień przed weselem u niego zakupił, leżało w beczce na śmieciach... To goście się tak bawili..., że jednego z pomiędzy siebie, który właśnie w to ubranie się ustroił, puścili, jak Adama, nagiego. Po drugiem znowu mąż bortujący się z żoną w obcym domu — porzucił ją, ponieważ jak powiada — gospodarz mu żonę zbałamucił. Tak pięknie odbywają się wesela w Hartford, Con. tak pięknymi czyni je pijatyka!

— W Rutland, Vt. Wojciech Roman upadł w kamieniołomni przy robocie i potłukł się tak, że zabrano go do szpitala. Życiu jego na szczęście nie zagraża niebezpieczeństwo.

— W Turners Falls, Mass. nowym proboszczem po śmierci śp. ks. Chałupki mianowany został ks. Zdebel. Ks. Zdebel dopiero niedawno przyjechał ze starego kraju do Ameryki. Przez siedem miesięcy był on asystentem irlandzkiego proboszcza w Gilbertville, obecnie zaś promowany został na parafię. Polonia w Turners Falls zyskuje w nim dzielnego i gorliwego pracownika na niwie Pańskiej.

— W New Bedford, Mass. pobiły się Elżbieta Mikołajczyk z Heleną Wysocką. Walka czupurnych niewiastek skończyła się w sądzie, gdzie Mikołajczykową skazano na 25 dol. kary.

— W Waterbury, Conn. założona została nowa parafia polska. Nabożeństwo odprawia narazie w basemencie miejscowego włoskiego kościoła ks. Maciejewski z Union City, wkrótce jednak ma być naznaczony do Waterbury oddzielny polski proboszcz, który natychmiast weźmie się do budowy kościoła.

— W Bondsville, Mass. utopił się podczas kąpieli w kanale siedemnastoletni chłopiec polski Fr. Went. Went pracował w miejscowej przędzalni i wieczorem po pracy razem z kilku rówieśnikami poszedł się kąpać. Spocony odrazu wszedł do wody i zaczął płynąć, ale po chwili złapały go wi-doczne kurcze i poszedł na dno. Wydobyto go z wody prawie natychmiast, ale wszelkie starania, aby go przyprowadzić do życia, okazały się już bezskuteczne.

— W New Britain, Conn. Aniela Barłowa znalazła śmierć pod kołami pociągu, zbierając węgle na trekach. Nieszczęśliwa kobieta dostrzegłszy zbliżający się pociąg, chciała się usunąć na bok, ale w przestrachu uciekając, zawadziła nogą o szynę kolejową i upadła tuż pod pociąg. Z pod kół pociągu wydobyto już tylko zmiażdżone do niepoznania zwłoki. Osierociła ona kilkoro młodoletnich jeszcze dzieci, dla których, jako wdowa była jedyną opiekunką i żywicielka. Pogrzebem zajął się najstarszy syn jej.

— W Grauby, Conn. polskiemu farmerowi Jerzemu Lińskiemu zdechły odrazu, powróciwszy z pastwiska, dwie krowy. Sąsiadowi Lińskiego amerykańskiemu farmerowi, którego krowy pasły się na tem samem pastwisku, zdechła nagle również jedna krowa, podczas gdy inne się pochorowały. Obydwaj farmerzy udali się na pastwisko i tu dostrzegli ślady trucizny, rozsypanej po trawie. Podejrzenie odrazu padło na sąsiadującą z Lińskim polską rodzinę farmera Majera, który żył z Lińskim w niezgodzie. Policya aresztowała szesnastoletniego syna Majerów, który przyparty do muru przyznał się, że on to z zemsty zatruł trawę dla krów Lińskiego. Niedorosłego zbrodniarza sąd oddał do domu poprawczego.

— W Springfield, Mass. odbyła się sensacyjna sprawa dwóch polaków Antoniego Kulika i Stefana Boraskiego. Obydwaj oskarżeni byli o zamordowanie na farmie w West Granville starej żydówki, Umińskiej w celach rabunku. Umińska była uduszona, a potem rzucona do wody do kanału. Kulik i Boraski narazie zbiegli, ale wyśledziła i aresztowała ich policya w Agaham, Mass. Na sądzie zwalali winę jeden na drugiego i obydwaj zostali uznani winnymi i skazani na śmierć. W dwa dni po wyroku Kulik przybity wrażeniem, jaki zrobił na niego ten wyrok, rozchorował się i zmarł w szpitalu więziennym. Lekarze przypisują śmierć jego chorobie naturalnej, mianowicie chronicznemu zwodnieniu mózgu. Zmarły ma brata Walentego Kulika w Lowell. Kolega jego Boraski skazany również na śmierć, apelował.

— W Hartford, Conn. Michał Szczawiński zakupił salun przy ul. Laurel i na cześć otwarcia go pod kierunkiem nowego salunisty w sobotę dnia 13 lipca odbyła się tam porządna bijatyka pijanych polonusów i litwinów. Policya aresztowała czterech głównych salunowych bohaterów, a mianowicie Fr. Korusa, Wł. Drapieskiego, Wł. Kowalskiego i W. Mortuzisa; popłacili oni po 20 dolarów na początek.

Z PITTSBURG, PA.

Zamach samobójczy Rydzewskiego. — Aresztowanie Kwiatkowskiej. — Głupie żarty.

Zrozpaczony zdradą swojej ubóstwianej bogdanki, 21 letni Wiktor Rydzewski z p. n. 3322 Liberty ave. postanowił samobójstwem kres położyć dalszemu nieznośnemu życiu i w tym celu wyskoczył z dwupiętrowego domu na bruk uliczny, nieprzerwawszy wprawdzie nici życia, odnosząc natomiast wcale bolesne złamanie prawego ramienia. Naiwnego młodziana którym tak bardzo spódnica oponowała, odwieziono do szpitala św. Małgorzaty, skąd po wyleczeniu odstawiony będzie na stacyę policyjną przy 43ej ul. gdzie dodatkowo odpowiadać musi za prawem wzbronione targnięcie się na własne życie.

— Ubiegłej niedzieli policya z Penn ave., złożyła niezapowiedzianą wizytę pani Katarzynie Kwiatkowskiej pn. 2622 Penn ave., aresztując ją wraz z fatalną trzynastką mężczyzn za drobne przewinienie sprzedawania alkoholu bez licenzyi dodatkiem w niedzielę. Komisarz policyjny Mathews pozostawił pani Kwiatkowskiej do wyboru zapłacenie $100 grzywny lub spędzenie 30 dni w domu roboczym, fatalna zaś trzynastka miała w wyborze 5 dni więzienia lub $5 grzywny za "drinks".

— Nie poznał się na żarcie i dla tego powędrował na 30 dni do domu roboczego niejaki Stefan Kowak, pokąsawszy i pobiwszy poprzednio stróża bezpieczeństwa, który starał się Stefanka uspokoić. Kowakowi przypiął ktoś do tyłu kartkę z pobożną prośbą: bij co wlezie, co też jeden z przyjaciół Kowaka, chcąc dogodzić towarzyszowi, uczynił, kopnąwszy kilka razy Stefana w tylną część ciała. Na kopniaki Kowak odpowiedział pięścią, wywołując walkę, w której i policyantowi Scottowi coś się dostało, zanim młodziana wpakowano do patrolki. Na stacyi policyjnej zagadka wyjaśniła się wprawdzie, niemniej jednak przyjdzie Stefanowi spędzić dni 30 w więzieniu.

Z BUFFALO, N. Y.

Nożownictwo. — Oszust z Madrytu. — Bortnik postrzelił swoją gospodynią. Zabity.

Drobne nieporozumienie pomiędzy sąsiadami Piotrem Nawtackim i Józefem Karą, zamieszkałymi przy Austin ul., doprowadziło do tego, że pierwszy znajduje się w szpitalu Sióstr Miłosierdzia, drugi zaś został aresztowany i siedzi w więzieniu, jako oskarżony w drugim stopniu o napad i pokaleczenie nożem swego przeciwnika.

— Że też nasi rodacy w inny sposób nie potrafią załatwiać swoich nieporozumień, tylko za pomocą noża, rewolweru lub pięści.

— Już kilka razy pisaliśmy o pewnym oszuście, który z Hiszpanii nadsyła listy do buffaloskich obywateli, ofiarując im 160 tysięcy dolarów, aby tylko pomogli mu ubezpieczyć przyszłość jego córki. Podpisuje się on "Iwanowicz", i ma być rzekomo rosyjskim bankierem, uwięzionym w Madrycie, za jakieś polityczne przestępstwo.

Ostatni taki list otrzymał pan Winiewicz, no i naturalnie ogłosił go w pismach dla przestrogi współobywateli, obecnie znowu dowiadujemy się, że i mayor Fuhrmann otrzymał w tych dniach również taki sam list, o zupełnie analogicznej treści z podpisem Iwanowicza.

Sprawą tą zajmą się komisarze policyjni i prawdopodobnie oszust dostanie się w zastawioną nań pułapkę.

— Edmundowi Tokarzewskiemu do tego stopnia nie chciało się wyprowadzić od swojej gospodyni Elżbiety Balliett, że w chwili kiedy ona wymówiła mu mieszkanie, wyjął rewolwer z kieszeni i postrzelił ją w ramię, następnie ranił siebie, a gdy go później badano w tej sprawie, zaprzeczył kategorycznie wszystkiemu i powiedział, że to właśnie Ballet'owa zraniła go i chciała odebrać sobie życie — zeznania jednak sąsiadów obaliły jego oskarżenie.

Tokarzewski dopiero przed kilku miesiącami przybył do Ameryki z Królestwa Polskiego i zaraz zamieszkał u Balliet'owej, dokąd go przyprowadził ojciec gospodyni, który mu również wystarał się o pracę w magazynach kolejowych linii Lake Shore.

— Paweł Marciniak, zam. pn. 11 Lanthrop ul., został zabity butelką. — Prosił on lokatora, mieszkającego piętro wyżej, aby zaprzestał wyprawiać hałasy po nocy, za co ten uderzył go butelką w głowę tak silnie, że Marciniak zmarł w 24 godzin później w szpitalu Emergency, dokąd go po wypadku odwieziono.

Zabójca nazywa się Bolesław Spalitabaka i jest oskarżony w pierwszym stopniu o zabójstwo.

Został on aresztowany w Depew. Aresztowali go pp.: Łaszewski i Wasilkowski.

Ukrył się w domu swego szwagra, nie czuł się jednak tam zupełnie bezpiecznie i zwierzył się swym krewnym, iż lada chwila spodziewa się, że go aresztują. — Przeczucia nie omyliły go.

Razem z nim aresztowano jego kuzynów: Wacława Spalitabakę i Antoniego Batorego.

Zabójca tłómaczy się, że Marciniak sam wywołał kłótnię i doprowadził do bójki.

Spalitabaka liczy lat 24 i jet kawalerem. W Ameryce przebywa od lat trzech.

Z UNIONTOWN, PA.

Polak żywcem pogrzebany.

Oddział ratunkowy w kopalni Lemont — w pierwszym szybie, który został zalany, gdzie znalazło śmierć kilkunastu robotników, — donosi, że słyszano wydobywający się głos ludzki z pod ziemi. Głos dochodził przez ścianę z najbliższej kopalni. Gdy pospieszono do przejścia, znaleziono, że to zatarasowane jest szczątkami.

Zabrano się rączo do roboty, by dostać się do wnętrza, gdzie przypuszczają znajduje się górnik Bolczek, którego uważano za utopionego od zeszłej środy.

Z SO. OMAHA, NEB.

Radcchoński strasznie pokaleczony.

Albert Radochoński, który chełpił się, ze swej siły, zawiódł się na sobie w niedzielę wieczór gdy mu przyszło walczyć z trzema aż napastnikami. W rezultacie bójki, motywu której trudno dojść, Radochoński został strasznie pokaleczony na twarzy, tak, że przechodnie, którzy go krzyczącego z bólu i na chodniku ul. 27 siedzącego zastali, zawezwali patrolkę, aby go nią do szpitala zawieziono. Nie stracił jednak nasz Radochoński żyłki wojowniczej, pomimo że conajmniej kwarta krwi zeń wypłynęła, bo gdy go po zaszyciu przez lekarza rany do więzienia chciano go dać na noc, oparł się i z wielką biedą siedmiu policyantom udało się go uspokoić i do dojenia kozy zasadzić. Na drugi dzień puszczono na wolność a wszczęto poszukiwania za tymi co go pobili. Uwięziono więc, a następnie za kaucyą $25 na wolność do czasu rozprawy wypuszczono: Tom. Cieślaka, B. Kuzię i Stef. Michałowskiego.

Z BALTIMORE, MD.

Wyratowani przez tow. opieki. — Nieszczęśliwe wypadki.

Dnia 18 lipca przyjechał do brata swego w Marinette, Wis. niejaki St. Papier. Wysłany telegram tamże zwrócono, albowiem brat jego przebywa w Milwaukee Wis., który też telegraficznie nadesłał $25.00 bratu, rozumie się za pośrednictwem tow. opieki nad emigrantami.

— Następnie przyjechał do tutejszego portu Bolesław Suchaczycki, który miał fałszywy adres do Baltimore. Został też zatrzymany. Towarzystwo postarało się o odnalezienie krewnych i wysłało go w porządku bez dalszych skrupułów do miejsca jego znajomych.

— Władysław Rakowicz pracując przy wyładowaniu okrętów został bardzo niebezpiecznie potłuczony. Dźwignia wyciągająca ciężary z okrętu naładowana worami z mąką jakimś dziwnym sposobem spadła na zajętego właśnie W. Rakowicza i niebezpiecznie przygniotła. Rannego odwieziono natychmiast do "City Hospital" gdzie go opatrzono. Również udzielił mu ostatniej pociechy chrześcijańskiej ks. proboszcz J. Bok z parafii św. Kazimierza.

— Również potłuczony został niebezpiecznie przy pracy na okrętach Michał Ciemny, któremu ciężary pogruchotały obie nogi.

— W fabryce konserwów wydarzył się wypadek, który byłby przepłacił życiem ob. Józef Anuszewski, gdyby nie przytomność umysłu tego ostatniego. Maszyna do siekania uchwyciła bowiem za ubranie zajętego Anuszewskiego i byłaby go posiekała — gdyby był stracił przytomność. Poświęcił zatem swe ubranie — a sam uniknął strasznej śmierci.

Z STEEVENS POINT, Wis.

Zginęła bez wieści. Nie popełnił kradzieży.

Zaginęła bez wieści szesnastoletnia Marya Konopp, córka państwa Antoniostwa Molko mieszkających pod adresem: 512 Patch str. Dziewczyna wyszła z domu we czwartek o godzinie 8-ej rano i odtąd już nic o niej nie było słychać. Ponieważ nic z sobą nie zabrała z domu, więc zaczęły krążyć najrozmaitsze domysły. W poniedziałek dziewczyna nieoczekiwanie powróciła do miasta. Opowiada, że ojczym dokuczał jej oddawna do tego stopnia, że postanowiła opuścić dom i udała się do swej krewnej pani Cahowskiej w Linwood. W niedzielę zabrała się z farmerem i powróciła do miasta. Tutaj w poniedziałek rano zaczęła pracować w hotelu "Sellers", a po południu poszła zobaczyć się z matką, lecz nie zastała jej w domu. Dziewczyna stanowczo zaprzecza, jakoby ktokolwiek towarzyszył jej do Linwood. Państwo Molko przyjechali do Stevens Point z Ashland przed trzema miesiącami. Pan Molko pracuje przy robotach ulicznych, a żona jego pracuje po domach.

— Nie popełnił kradzieży. Pani Ed. Somers, siostra pana Augusta Cychosza, oskarżonego o kradzież pieniędzy z kieszeni pani Marty Kiedrowskiej, nadesłała sprostowanie, w którem donosi, że pani Kiedrowska nie jest osobą wiarogodną, albowiem utrzymuje, że p. Cychosz ukradł jej pieniędze w kościele, podczas gdy pan Cychosz tej niedzieli w kościele wcale nie był. Twierdzi, że wracała do domu z córką, podczas kiedy nie ma ani syna ani córki. Zeznała, że dopiero w drodze zauważyła brak pieniędzy, więc może zgubiła je, a wobec tego jakież ma prawo utrzymywać, że Cychosz dopuścił się kradzieży? Dość powiedzieć, że pani Kiedrowska już trzy razy była w szpitalu pod Oshkosh.

— Ach, czemu ja nie jestem zegarem, — rzekł jeden łotr, gdy go miano wieszać. — Zegar idzie, choć wisi, a ja już chodzić nie będę.

* * *

Kuba uderzył Michała w twarz, a że go Michał zaskarżył, więc go sąd skazał na zapłacenie pięciu dolarów kary. Kuba ma tylko dziesięćdolarówkę przy sobie, a i Michał nie ma drobnych, więc Kuba nie namyślając się długo, zaraz na sądzie wobec wszystkich obecnych huknął Michała drugi raz potężnie w twarz i rzekł: "Teraz już mi nic nie potrzebujesz wydawać."

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE adresu redakcyi "Pośrednik Towarzyski" w St. Louis, Mo. FeliX Muzolf S. S. Alabama, P. T. Co. Chicago, Ill. Engr. Dept. 30

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieźlica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci cioteczny ch Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego. Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Kto by o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięczne go. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Obo je są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chcę zrobić porządek z dziećmi. Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichańskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Łompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po unanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8 go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1100 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, Ib 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Porąb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

KAWALER 24 lat poszukuje farmerki za żonę średnio zamożnej w wieku od 18 do 24 lat; posiada pół tysiąca majątku i jest dobrym rolnikiem, która chce ze mną szczęścia, niech łaskawa będzie napisać do. A. WALKOWIAK RFD. 2 Bottineau, N. Dak. 28

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Roch Kamienski brata swego wujecznego Tomasza Korzenieckiego w bardzo ważnej sprawie; przebywał w Pittsburg, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi na adres niżej podany. Donosiciel otrzyma $5.00 nagrody. ROCH KAMIENSKI, 24 Lafayette str. Worcester, Mass. 28

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.

Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLAROW NAGRODY. Tekla Sabołta poszukuje swego szwagra Sofata Nosalta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 83. North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE Wincentego Januliewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 533 w Chicago AVenue. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Klonicka i Aleka Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama niech się zgłosi na adres. St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE swego brata wujecznego St. Czołka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Jan Grzegulski, Roslyn, New York.

POSZUKUJE Wawrzyniec Grabowski swego szwagra Władysława i Katrzyny Bartoszewskich; przebywać mają w Brooklyn, NY. Ktoby z naszych czytelników wiedział o jego pobycie proszę nas zawiadomić. Wawrzyniec Grabowski No. 84 Kelly Str. Hamilton Ont. Canada. 27

POSZUKUJE brata Franka Sirak, który przez ostatnie 16 miesięcy miał przebywać w Michiganie. Pochodzi z Ungwarskiej stolicy. Ktoby o nim wiedział cokolwiek, niechaj da znać do Mika Sirak, 119 Cuba str. Kingston Pa.

$5 NAGRODY TEMU kto doniesie o mojm mężu Marcinie Jesionowskim, pochodzącym z Królestwa Polskiego, powiatu i gubernii Suwalskiej. Jest niski, blondyn, lat 47, przyjechał do Jersey City 1907 roku i odtąd nie ma o nim wiadomości. Jestem jego żoną, tu przybyłam z trojgiem dzieci, które cierpią nędzę bez ojca. Ktoby o nim wiedział, raczy zawiadomić pod adresem: ANNA JESIONOWSKA, 1119 W 17 St. Chicago, Ill. 32

POSZUKUJE swoich dwóch Braci Józefa Wobell i A. Wobell, mieszkali w Big Run Pa. Jefferson can. a teraz nie wiem co się z nimi stało. Obaj pochodzą z gubernii Suwalskiej. POLIT WOBELL, 43 W. 6th St. SO. BOSTON, MASS.

POSZUKUJE Wasyla Hukało z Galicyi, wieś Stary Jeżów, powiat Jaworów, przebywa teraz w Kanadzie, koło Winnipeg. Niechaj się zgłosi do: Mikołaj Bukry, Passaic, N. J. 5 str. N. 59

POSZUKUJE swego męża Al. Kuklenskiego, pochodzącego ze wsi Kutek, Gubernii Suwalki. Niech da znać do: Maryanna Kuklenska 1702 Racine str. Racine, Wis.

POSZUKUJE się za p. Janem Nowakiem rodem z Austryi z Galicyi powiatu Kałuskiego z miejscowości Równia celem odebrania spadku przypadającego dla niego po jego rodzonym bracie. Niech się zgłosi do kuratora tego spadku ks. Eugeniusza Mondebowicza proboszcza w Kutkorzu w Galicyi.

Poszukuję swoich półbraci Aleksandra i kiewicza. Podobno przebywają w Johnstown Ohio. Pochodzą z Radomia gub. Łomżyńskiej parafii Rajgrotskiej. Adres: Władysław Więzniewski 715 Blemer Cort, Grand Rapids, Mich.

Wiadomości z Chicago.

K. B. CZARNECKI SKARŻY ZWIĄZEK NAR. POL.

Pan K. B. Czarnecki wystąpił ze skargą sądową przeciwko Zarządowi Zw. Nar. Pol. o nieprawne powołanie na urząd Prezydenta Zarządu Centralnego, p. K. Żychlińskiego. Pan K. B. Czarnecki jest zdania, że on powinien objąć urząd Prezydenta po ustąpieniu p. K. Stęczyńskiego i p. Ksyckiego. Skarga wniesiona została przed sędzią Burke i rozpatrywanie jej odłożono do 9 sierpnia.

CENA GRUNTU W CHICAGO.

Na onegdajszem posiedzeniu Senatu Stanów Zjednoczonych, dowodnie zilustrował sen. Burton, jedną z przyczyn drożyzny.

Senator Burton omawiał tę sprawę, biorąc za przykład stosunki gruntowe w Chicago.

Północno-wschodni narożnik ulica Adams i State, 60 stóp przez 175, miał w 1843 r. wartość $275, a obecnie trzebaby zań zapłacić $2 000,000. A więc 727,272 procent wzrostu wartości.

Własność szkolna, przy ul. Madison, Monroe, Dearborn i State kosztowała w 1850 r. $10.000, a obecnie $25.000.000; czyli 250.000 procentu.

Narożnik 63 ul. i Cottage Grove ave., reprezentował w roku 1883 wartość $20 za stopę, a dziś $3.000 15.000 procentu wzrostu.

Praca — mówił senator — kosztuje tyle samo co i materyał budulcowy, a wartość realności powiększa tylko ogólną drożyznę artykułów spożywczych.

Wysokie ceny gruntowe w miastach — są jedną z najważniejszych przyczyn drożyzny.

Senator jednak nie podał żadnej rady, jakby stosunki uregulować; a że są złe, każdy to na własnej skórze czuje!...

POLAK ZNIKŁ BEZ WIEŚCI.

Rodzina niejakiego Piotra Monki z pnr. 2220 Coblenz ulica, jest wielce zafrasowana zniknięciem jego i policya rozpoczęła poszukiwania Monki.

Onegdaj rano żona Monki otrzymała wiadomość telefoniczną, że mąż jej został pokaleczony w wypadku tramwajowym i znajduje się w szpitalu kompanii tramwajowej miejskiej.

Głos mówiącego przez telefon, był pani Monkowej nieznany zupełnie. Gdy Monkowa udała się do rzeczonego szpitala, urzędnicy tegoż zaznaczyli, że nikogo o podobnem nazwisku w szpitalu niema i że nie wiedzą wcale o rzeczonym wypadku tramwajowym.

Monka niema w domu już od dwóch dni.

POLKA NIEDOSZŁĄ SAMOBÓJCZYNIĄ.

P. Katarzyna Karmonia, zam. pnr. 1619 West Erie ulica, usiłowała onegdaj w nocy po powrocie z wesela swej przyjaciółki popełnić samobójstwo.

Wijącą się w bólach agonii znalazł Paweł Afowski, który dał też w tej chwili znać na policyę a ta w ambulansie przewiozła desperatkę do szpitala powiatowego. Obok denatki znaleziono butelkę, zawierającą resztę niedopitego kwasu karbolowego i kartkę napisaną w języku polskim, tłómaczącą powód samobójstwa. Z kartki tej wnosi się, iż dziewczyna zazdrościła tak hucznego i bogatego wesela swej przyjaciółce, a że sama podobnego mieć się nie spodziewała, przeto wolała śmierć niż skromne wesele.

Lekarze nie mają zbyt wielkiej nadziei utrzymania ofiary przy życiu.

ST. URBAN SPADŁ Z 3-go PIĘTRA.

Onegdaj około godziny trzeciej po południu wydarzył się wypadek na rogu 16-tej i Allport ulicy, który wstrząsnął do głębi robotników przy budowie jak niemniej i przechodniów.

Przy budowie tej zatrudnionym był Władysław Urban, zamieszkały z rodziną pnr. 1633 Alport ul.

Urban zajęty był właśnie na dachu 3 piętrowej kamienicy. Naraz poślizgnął się i nieszczęśliwy runął z tej wysokości. Gdy pośpieszono nieszczęśliwemu na ratunek już był bezprzytomny.

Naoczni świadkowie twierdzą, że Urban byłby na miejscu się zabił, gdyby nie okoliczność, że najpierw spadł na dach sąsiedniego domu, a dopiero następnie na uliczny bruk.

Przywołany dr. Steiner skonstatował złamanie prawej ręki, złamanej nogi lewej, ranę na głowie głęboką, kilka żeber złamanych a nadto obrażenia wewnętrzne.

Nieszczęśliwego po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwieziono do szpitala w Jefferson Parku, gdzie lekarze nie robią wielkiej nadziei w utrzymanie go przy życiu.

SEN OGNIOWEGO STRAŻAKA.

Bronisław Kuffel, Polak, strażak miejski, należący do kompanii Truck nr. 3 miał onegdaj rano sen, którego skutki okazały się nader fatalne.

Kuffel spał na tylnej werandzie swego domu pnr. 2210 Powell ave. Śniło mu się właśnie, że zadzwoniono na alarm. Przeskakuje więc we śnie poręcz werandy i pada z trzeciego piętra na ziemię.

W upadku tym Kuffel odniósł złamanie obu rąk i obojczyka i uszkodzenie dolnej szczęki.

POLICYA POSZUKUJE CHŁOPCÓW.

Czterech chłopców nazwiskiem Henryk Rodacz, 2303 North 59ta ul., Juliusz Radwil, 2810 North 46ty Ct., George Fricke, 2422 W. 12ta ul. i Earl Wingel, 2422 W. 12ta ul., zniknęło bez wieści z domu rodzicielskiego i policya otrzymała zlecenie odszukania ich, jeśli to możliwe.

Zrazu sądzono, że chłopcy zniknęli z domu, by swobodnie łobuzować kilka dni. Gdy jednak po kilku dniach nie zjawili się z powrotem do domu, poczęto się bardzo trwożyć ich nieobecnością.

Znajomi ich towarzysze zeznają, że wszyscy czterej byli serdecznymi kolegami i podobno często mówili o tem, by udać się w świat i szukać w świecie tym szczęścia.

POLSKI CHŁOPIEC W WYPADKU.

7-letni Franuś Szajkowski, którego rodzice mieszkają pnr. 13451 Erie ave., padł przed południem ofiarą nieszczęśliwego wypadku kolejowego.

Franuś niósł obiad dla ojca, który pracuje w zakładach firmy Western Steel Works. Przechodząc przez tory Chicago and Western Indiana, nie zauważył nadchodzącego pociągu, który uderzył go i odciął mu obie nogi.

Okaleczonego chłopca zabrano do szpitala w Hammond, Ind., gdzie lekarze orzekli, że dziecko prawdopodobnie umrze.

BÓJKA FAMILIJNA.

Wcale nie budująca awantura familijna rozegrała się w rodzinie Buszkiewiczów, zam. pnr. 3114 S. Millard ave. Głowa rodziny, M. Buszkiewicz, wszczął sprzeczkę ze swą żoną, która niebawem przemieniła się w całkiem regularną batalię małżeńską, rozgrywaną przed domem.

Akcye mamy Rózi zaczęły słabnąć. Wówczas pośpieszył jej z pomocą syn, także Wojciech i kilkoma uderzeniami pięści powalił swego rodziciela na ziemię, i tak długo go przytrzymywał, aż nie zjawił się zawezwany policyant.

Ojca Wojciecha tedy zataszczono na stacyę policyjną Lawndale, gdzie został oskarżony o awanturowanie się.

STRZELANINA W POLSKIM DOMU.

Dwaj mężczyźni, teść i zięć, kłócili się tak ze sobą, że w końcu rezultatem jej było poranienie trzech osób.

Strzelanina ta wydarzyła się w domu Franciszka Bernasek, zamieszkalnego pnr. 3530 S. Marshfield ave.

Franciszek Bernasek, teść, pokłócił się ze swym zięciem Grove C. Grimsley i teraz jeden na drugiego zgania winę. Postrzeleni zostali:

Matylda Bernasek, lat 48; postrzelona w piersi i w nogi.

Anna Grimsley, lat 22, jej ciotka; postrzelona w kark i lewe ramię.

Grover C. Grimsley, lat 25, mąż Anny; wskazujący palec u lewej ręki odstrzelony.

Grimsley jest cowboyem z Montany i mężem córki Bernaska. B. opowiada, że słyszał, jak rodzina umawiała się, aby go sprzątnąć i dostać po nim asekuracyę. Zachodzi przypuszczenie, że Bernasek cierpi trochę na umyśle.

Ranne kobiety zabrano do szpitala, gdzie dano im wszelką pomoc lekarską. Rany są lekkie. Grimsley powiada, że namawiał teścia, aby powiększył swą asekuracyę do $2.000 i o to Bernasek tak się rozgniewał, że wyszedł z pokoju i powrócił nazad z dwoma rewolwerami i zaczął strzelać. Gdy policya przybyła do domu Bernaska obaj mężczyźni wałkowali się po podłodze i walczyli o posiadanie rewolweru. Zarządzona rewizya w domu wykazała, iż znajdowało się tam aż 7 rewolwerów.

Grimsley ożenił się z panną Bernasek w Helena, Montana, zaledwie dwa miesiące temu i przyjechał na wizytę do rodziców żony.

TWARDY ŁEB.

Niemiłą przygodę miał onegdaj po południu policyant Francisz. E. Kuczera.

Podczas wypełniania swych obowiązków służbowych odniósł on ranę, której na razie następstwa nie można przewidzieć.

Policyant Kuczera patrolował swój rejon. Przyszedłszy koło domu pnr. 2410 S. Western ave., ujrzał w uliczce dość wielkiego psa, który nie miał żadnego kagańca ani obroży.

Wywołał przeto kilka obywateli w sąsiedztwie, by ci mogli mu wskazać właściciela. Gdy nikt z obecnych nie znał tego psa, wziął go za włóczęgę i postanowił wykonać na psie wyrok wyraźny, na śmierć go skazując.

Pies nie przeczuwając bliskiego końca dał się złapać i Kuczera przywiązawszy go do słupa dobył służbowy rewolwer.

Padł strzał. Nie będziemy rozpatrywać, co było twardsze, czy łeb psa czy kula rewolwerowa, dość, że policyant padł obok psa.

Kula odbiwszy się od czaszki psa, utkwiła w lewem udzie policyanta.

Pierwszej pomocy udzielił postrzelonemu policyantowi dr. Boyl i policyanta odwieziono do domu.

Obecni pomścili nogę policyanta i psa "zlynczowano".

Dowcipni twierdzą, że policyant strzelił według przysłowia:

"W nos mierzył a w piętę uderzył."

DZIECKO PRZYCZYNĄ TRAGEDYI.

Małe, bezbronne niemowlę teraz znajduje się pod opieką matrony policyjnej ze stacyi Lawndale, nie wiedząc nic o tem, że było ono przyczyną morderstwa swej matki i samobójstwa ojca.

Marya jej na imię. Nazwiska nie posiada. Matka jej nie była nigdy zaślubiona.

Onegdaj późnym wieczorem ojciec małej Maryi, Ludwik Kiszel, posiadający balwiernię na r. West 18 ul. i Blue Island ave., poszedł do mieszkania matki dziecka, niejakiej panny Franciszki Kulenik, pnr. 2224 South Sawyer ave., gdzie wszyscy troje od lat 3 mieszkali.

Od pewnego czasu Kiszel bardzo rzadko zjawiał się w domu i Kulenikówna myślała, iż inna kobieta zajęła miejsce w jego sercu. Nie tyle o siebie się jej rozchodziło, co o dziecko. Poczęła go więc wczoraj błagać, aby przez wzgląd na to maleństwo zaślubił ją i dał dziecku nazwisko i opiekę. Kiszel w odpowiedzi wyjął z kieszeni rewolwer i wystrzelił do niej trzy razy. Wszystkie trzy kule trafiły nieszczęśliwą ofiarę w głowę.

Padła bezprzytomna na miejscu.

Kiszel widząc, co się stało, lufę rewolweru zwrócił we własną pierś i pociągnął cyngiel. Kula przeszła mu przez bok. Na pół przytomny wlókł się jeszcze przez pół bloku.

Wreszcie padł, wyczerpany ze sił i z upływu krwi i padł bezprzytomny na chodnik.

Zabrano go do szpitala więziennego.

POLSCY BANDYCI.

W czwartek aresztowano 2-óch rzezimieszków, którzy zanotowani są, iż 9 razy byli już karani za różne przewinienia a na nieszczęście są oni Polakami.

Jeden nazywa się Jan Newman znany pod przydomkiem Flonkee drugi zaś Robert Dutkowski, zw. inaczej Red.

Kilka dni temu przyszli oni do salunu Fr. Fait, pnr. 3501 Humboldt ave. i tam zamknęli właściciela do lodowni — zabrali z registru $38 z centami i znikli.

Drugiego śmiałego i obmyślonego napadu w biały dzień, przed godziną 9-tą rano dokonano na osobie A. F. Grenninger, reprezentancie browaru Schoenhofena.

Wyszedł on z biura filialnego pnr. 2845 Lee Ave., mając przy sobie w gotówce i czekach $751.18 udając się do banku, by pieniądze te deponować, a Newman i Dutkowiak napadli na A. F. Grenningera z rewolwerami w ręku i zabrali mu wszystkie pieniądze — poczem zbiegli.

Doniesiono o tym śmiałym rabunku policyi, która po usilnych poszukiwaniach schwytała ptaszków, osadziła w więzieniu i stawiła przed sędziego Uhlira, w sądzie municypalnym przy Shakspear i California Ave., gdzie jest porucznikiem p. Józef Pałczyński.

Sprawa tych śmiałych rabunków rozpatrywana była w piątek przed południem.

Stawili się obrabowani: salunista Fr. Fait, oraz reprezentant browaru Schoenhofena, którzy w aresztowanych poznali tych bandytów, jacy oba z osobna każdego obrabowali.

Podczas śledztwa okazało się, że to są niebezpieczni bandyci, znani dobrze policyi i po dziewięć razy byli karani sądownie za czyny kryminalne.

Straż policyjna w sali sądowej była zdwojona, gdyż bandyci do ucieczki przygotowali się.

Sędzia Józef Uhlir po przeprowadzeniu przedwstępnego śledztwa, przekazał obu sądowi kryminalnemu i stawił każdego z nich pod kaucyą $10.000 za każdą sprawę, to jest za dwie sprawy pod kaucyą $20.000.

CUDA CHIRURGII.

Dr. John B. Murphy z Chicago bawiący obecnie w Paryżu, jest zdania, że raport o tem, że angielski chirurg niedawno temu powiększył pewnemu młodzieńcowi o 2 cale wzrost, zadając mu wydzieliny z gruczoła tarczowego owcy.

Nie jest to nadzwyczajny wypadek, wyraził się lekarz. Uczymy się wiele o czterech tajemniczych gruczołach, regulujących wzrost ciała. Gruczoł tarczowy reguluje rośnięcie długich kości. Zbytnia wydzielina z gruczoła stwarza olbrzymów, niedostateczna powoduje karły.

Inny gruczoł powoduje rośnięcie kości szerokich.

Muszę także wspomnieć o nowoczesnem odkryciu, że tajemniczy także organ ludzki pancreas jest przerabiaczem cukru. Wierzę że nadal będzie możliwem, leczenie choroby cukrowej przez wycinanie całego lub części pancreas.

Chirurgia przyszłości będzie dążyć co raz więcej do zapobiegania choroby, a nie do bycia ostatnim ratunkiem w desperackich wypadkach.

Niedawno np. odkryto, że reumatyzm jest powodowany przez mikroby, które zwykle dostają się do jakiegoś schowanego organu, jak np. zapalne gruczoły, migdały, a następnie przedostają się do stawów. Usunięcie tych gruczołów lub inokulacye krwi mikrobem, leczy reumatyzm. To samo da się powiedzieć o wielu innych chorobach. Prawie niema teraz tak groźnego peritonitis, gdyż nauczyliśmy się operować, zanim dojdzie do ostrego stanu.

TRUST MIĘSNY ROZWIĄZANY.

Szczegółowe plany co do rozwiązania wielkiego trustu mięsnego w Chicago, zostały już wypełnione. Trust ten, olbrzym w szeregu wielkich korporacyi, najwięcej, bezsprzecznie, przyczyniał się do wzrostu szalonej drożyzny.

Adw. Ralph Crews, przedłożył E. Goodmanowi, działającemu z ramienia prokuratoryi federalnej powiatowej, dokładną listę, wykazującą wszystkie szczegóły, dotyczące rozwiązania tej potwornej kombinacyi, znaną jako National Packing Company.

Tzw. "dobrowolne rozwiązanie jest wynikiem długiej walki rządu federalnego z przestępcami prawa Shermana. Trust mięsny wszedł nadto w kolizyę z międzystanową komisyą handlową.

Cała akcya toczyła się w ramach procesu karnego, co jednak później zwiększono dochodzeniem cywilnem, czego ostatecznym rezultatem rozwiązanie trustu.

Majątek tego ogromnego polipa trustowego wynosi do 100.000,000 dolarów. Sieć poszczególnych firm pomniejszych rozciąga się przez całe Stany Zjednoczone, od Nowej Anglii, na wschodzie, do Denver na zachodzie.

Wedle istniejącego planu trust ma być podzielony na duże trzy gałęzie, które znowu składają się z macek drobniejszych, jak poniżej.

Armour and Co.

Anglo-American Provision Co.
Stock Yards Warehouse Co.
The Fowler Packing Co., K. C.
Hammond Packing Co., St. Joe.
Ruddy Brothers Packing Co.
The Colorado Packing and Provision Co., Denver.
Fowler's Canadian Co., Ltd., Hamilton.
New York Butchers Dressed Meat Company.
North American Provision Co.
Friedman Mfg. Co. 75 pr. akcyi.
Fowler Brothers, Ltd.
Hamilton Stock Yards Co.
International Packing Co.
Hammond Beef Company, Ltd. England.

Swift and Co.

Continental Packing Co.
Denver Stock Yards, 50 procent akcyi.
The G. H. Hammond Co. Chicago.
Milwaukee Stock Yards.
Northwestern Glue Comp.
Northern Rendering Co.
Omaha and Chicago plant.
Ulankinton Packing Co.
St. Louis Dressed Beef and Provision Co., St. Louis.
United Dressed Beef Company New York.
Viles and Robbins, St. Joseph.
Wells [Union Stock Yards].
Western Packing Co. Denver.
Winterbotham lot.
Sturtevant and Haley B. and S. Co.

Morris and Co.

Omaha Packing Co. South Omaha, title G. H. H. Co.
Omaha Packing Co., old plant, title O. P. Co
St. Joseph, Mo. Stock Yards Stock.
Denver, Colo, Stock Yards Bonds.

A do każdej grupy zakładów należą dziesiątki i setki firm filialnych i agencyi.

Na powyższym podziale wyszła najlepiej firma Swift and Co. która uzyskała 46 procent. Armour and Co. 40 procent, a Morris and Co. resztę, to znaczy 14 procent ogólnego majątku olbrzymiego trustu.

Trust mięsny zawiązał się w 1903 roku jako The National Packing Co. z kapitałem $15.000,000. Pierwszym prezydentem został Edward Tilden.

W tymże roku wydał sędzia federalny Groscup "injunction", poczem wniesiono pierwszą skargę cywilną o naruszenia prawa Shermana.

Przewodnicy firmy Swift, Armour and Morris, którzy byli właściwymi dyrektorami trustu zostali pozwani karnie. Gen. prokurator zapowiedział, że nie cofnie się pierwej, dopóki nie zostanie trust rozwiązany.

Dnia 1-go sierpnia miała być wniesiona w Chicago rozprawa cywilna. Niedługo po otrzymaniu wieści z Washingtonu, zaczęli dyrektorzy i członkowie trustu mięsnego radzić nad swym losem i przyszli do przekonania, że najlepiej "dobrowolnie" trust rozwiązać.

CIEMICKI POSTRZELONY.

Niektórzy rozumieją, że niedzielę, jako dzień wypoczynku, musi się jakoś specyalnie przepędzić, jak dzień powszedni.

Ciężko zapracowany pieniądz puszczają tak lekko i na takie rzeczy, że należałoby częściej uwagę zwracać, na lekkomyślność naszych rodaków.

Saluny prawie są przepełnione.

Z flaszkami i pelami odbywają pielgrzymki do szynków nietylko starsi i kobiety, ale widzieć można i dzieci, które są posyłane przez starsze osoby.

Oprócz zabawy przy trunkach, spędzają czas w bardzo wielu miejscach przy kartach.

Naturalnie, że przy tego rodzaju zabawie spłukują się niektórzy do ostatniego centa i wszystko, to co zarobili, ginie u takiego przyjaciela bezpowrotnie.

Do domu pnr. 1419 Cleaver ul. gdzie mieszka Ciemicki, przybył w odwiedziny przyjaciel jego Jan Kalutowski.

Jako przyjaciele, zasiedli do gry w karty i z zabawy tej na oko niewinnej, przyszło do zażartej kłótni, podczas której Kalutowski dobywszy rewolwer, strzelił do Ciemickiego, raniąc go śmiertelnie w prawą pierś.

Wezwany ambulans odwiózł Ciemickiego w stanie krytycznym do szpitala powiatowego, gdzie ranny walczy ze śmiercią.

Za Kalutowskim, który po spełnieniu czynu uciekł, poszukiwania energiczne czyni policya.

Tak się kończy zabawa u niektórych rodaków: wódka, nóż i rewolwer.

Przyszły milioner.

Fajbuś do swego taty:

— Tateleben, z pięciu centami, któreś mi darował, zrobiłem piętnaście centów. Mógłbym więc rozdzielić trzysta procent dewidendy, gdybym był spółką akcyjną.

Złośliwa.

— Doskonale cię zrobił Kaziu na tym portrecie malarz, tylko usta są niepodobne.

— A przecież wszyscy panowie mówią, że moje usta najłatwiej trafić.

— Twoje usta, czy do twoich ust?

Przyjaciel muzyki.

— Jaki instrument muzyczny woli pan, skrzypce czy fortepian?

— Ależ skrzypce oczywiście! Potrzebuję tylko wyjąć je z ręki grającemu i wyrzucić przez okno i wszystko w porządku. Z fortepianem niestety uczynić tego nie mogę!

DROBNE OGŁOSZENIA.

BACZNOSC RODACY!!! — Mam największy skład książek powieściowych: Leśna Kóżyczka; Hrabia bandyta; Genowefa; Zaczarowane koło; Cygańskie dziecię; Wydziedziczona hrabianka; Porwane dziecię; Niewinnie skazana na śmierć; Sen Miłości; Piękna Pielęgniarka Chorych; Dziecko Nędzy; Panna sklepowa; Bezwiedne rywalki; Wśród Waryatów i wiele innych ciekawych. Przyślijcie 5c. markę na przesyłkę a natychmiast Wam wyszlę dwa katalogi i parę książek okazowych darmo. Niedobrane zeszyty z każdej powieści można u mnie zawsze nabyć. Także potrzebuję agentów; dobry zarobek. Pisz jeszcze dzisiaj do JAN SABLIK 378 Orkland Str. BROOKLYN, NEW YORK. 28

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PITTSBURG, PA.

NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Philadelphii, Pa. i okolicy, iż p. J. J. Surmacz, z pod nr. 2621 Penn AVE. Pittsburg, Pennsyl. ma filię "Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Surmacz ma zawsze w większym zapasie kwity, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie co w redakcyi.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.

POTRZEBA energicznych agentów na stałą pensyę do sprzedawania naszych 25 lat gwarantowanych zegarków. Załączyć kilka znaczków na odpowiedź. KOSCIUSZKO IMPORT CO. 611 — B — Summer str. W. Lynn, Mass. 46

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompaniczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa |rosyjskie dowierennosti|. Legalizujemy dokumenty u Konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK.** xx

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

DARMO wyszlemy każdemu książeczkę opisującą różne choroby skórne oraz Cenniki Medycyn i Artykułów Toaletowych po cenach fabrycznych. Adresuj: Profesor Karol Szwarce and Co. 243 Roxbury Str. Boston, Mass.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choć by 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

POTRZEBA POMOCY. Jeżeli jesteś bez zajęcia, pisz do nas, a damy ci sposobność zarobienia pieniędzy $25.00 tygodniowo. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Róg Randolph and 5th AVE. Chicago, Ill. X

POTRZEBA AGENTOW. Potrzebujemy ruchliwych agentów do sprzedaży nowych artykułów, każdy, kto je zobaczy, kupi z pewnością. Agenci zarabiają po $50 tygodniowo. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Róg Randolph and 5th AVE. Chicago, Ill. X

Czytajcie Uważnie.

Chcecie najlepsze lekarstwa, co ma tysiące świadectw na nerki, reumatyzm; słabe serce, dychawicę lub astmę, plucie krwią, chory żołądek, utratę apetytu, zatwardzenie, upadanie na siłach, suchoty, choroby św. Wita. Po pewne lekarstwo i rady piszcie: THE ARROW "DOMO" REMEDY 2889 Milwaukee AVE. Chicago, Ill. Dept. A.

ŻENIĆ

się kto zamierza, niech przyśle 25c w jednocentowych markach, otrzyma najnowszy obszerny katalog ze 100 fotografiami młodych, ładnych kobiet z wielkimi posagami. B. D. DONAT 650 — 3 AVE. New York. Sept. 13 1912

KOLONIA POLSKA W ARKANSAS. Kolonia złota: Rodacy upragnieni fortuny, przyłączcie się do nas gdzie zakładamy wielką kolonię Polską dla 1.000 rodzin w Stanie ARKANSAS, gdzie studnia i farma jest kopalnią złota. W ARKANSAS ziemia wydaje 24 plony, 2 zbiory do roku do $300 zysku z akra rocznie. Interesowani po mapy i bliższe szczegóły adresujcie tak: — ARKANSAS FARM and MORTGAGE CO., STATE BANK BUL. LITTLE ROCK, ARK. 32

UWAGA: $3.00 do $10.00 dziennie agent zarobi, zbierając ordery na męskie ubrania; próbki darmo, po bliższe informacye załącz markę. NATIONAL TAILORING CO. Dep. D. Westfield, Mass. 33

PRAKTYCZNY WYNALAZEK. Praktyczny dla biznesistów i salunistów, a proszę pisać po dokładne objaśnienia, albowiem nie można było wyjaśnić w ogłoszeniu, bo zabiera dosyć miejsca i wiele kosztuje. N. Dronick 114 Russell str. Portland, Ore. 32

POCO WOJSKA się bać! Masz stanąć do asenterunku, my cię odstawimy, potrzebujesz odbyć ćwiczenia wojskowe, my cię uwolnimy. Napisz zaraz. Porada bezpłatna. ISIDOR HERZ CO. Kancelarya wojskowa, 422 — 7 AVE. Near 34 str. New York. 34

UWAGA!

WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że 'Victor' maszyna mówiąca jest najlepszą w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedajemy "Victor" maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymaliśmy 500 nowych Polskich, Chorwackich rekordów z 2 stron grających po 65c. każdy. Pisz po nasz ilustrowany katalog N. B. My wyślemy wam takowy darmo. Otwarty sklep wieczorami i w niedzielę. S. BIRNS 17 — 2nd AVE. na rogu 9th str. Dep. 2 New York, New York. 33

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.



UWAZAJCIE! Kto chce być szczęśliwym i żyć w dostatkach, niech nie czeka dłużej tylko pisze wprost do nas po informacye a otrzyma katalog różnej treści książek sekretnych i pożytecznych, za które ręczymy i są prawdziwe. Załącz 4c. markę na przesyłkę i adresuj: Maine Magic Office, 1052 Milwaukee AVE. Chicago, Ill.

CHCECIE MIEC SZCZĘSCIE, ZDOBYWAC MIŁOSC pożądanej osoby, wiedzieć tajemnice całego świata, wzbogacić się w krótkim czasie, tak piszcie po książkę Skarb Szczęścia, posyłam darmo, na przesyłkę załączcie 4c. znaczek. Adresować: W. T. KARAS 249 Entrace AVe. KANKAKEE, ILL. December 18.

DROGA DO SZCZĘSCIA!



Słuchaj, szczęście na ciebie czeka! Jeżeli pragniesz być słynnym magikiem i posiąść wszelkie tajemnice: a chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy i trudu, to napisz do nas a my tobie wyślemy książeczkę z której będziesz zadowolony, załącz kilka marek i pisz dzisiaj.

EUROPEAN MAGIC CO. P.
814 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

WYSLEMY sekretną Księgę przez sławnego doktora wydaną. Dla panien, Kawalerów i mężatek. Czego sobie życzysz, będziesz miał. Cena $2.00, tylko $1.00 przysłać, resztę po zbadaniu księgi. JOE OLS. BOX 354 ADAMS, Mass. 32

SŁYSZAŁES, DARMO ZŁOTA Księga, jak zrobić, aby cię ładne panny kochały i wzbogacić się w bardzo krótkim czasie, zrobić monetę znikającą, zrobić magiczną laskę. Być dobrym muzykiem i wiele innych tajemnic, chcesz mieć tę księgę darmo, to pisz zaraz dzisiaj, załączając 4c. znaczek na przesyłkę. Adresuj: D. K. AKTOR, 249 Entrance AVE. KANKAKEE, ILL. 46

JEDYNA DROGA DO BOGACTWA I DOBROBYTU. — Kawalerowie, Panny lub Panie pogrążeni w smutku miłości. Pragniecie zdobyć serce drogiej osoby, poznać najgłębsze tajemnice świata, aby źli ludzie nie mogli wam szkodzić. Tak piszcie po książkę dobrobytu, załączając na przesyłkę 4c. znaczek. Adresować należy: DAVE KLIENSPUŁ 249 Entrance AVE. Kankakee, Ill. 46

$5 DARMO $5.
Każdemu dajemy możność zdobycia premii wartości $5 najzupełniej darmo.
PREMIA A. Przepiękny gramofon z polskimi śpiewami.
PREMIA B. Dwurzędowa harmonia, na której można wygrywać wszelkie koncertowe kawałki.
PREMIA C. Śliczny gwarantowany zegarek z amerykańskim mechanizmem.
Przyślijcie swój adres i markę na odpowiedź a natychmiast wyślemy wam informacye w jaki sposób możecie dostać wszystkie te trzy premie najzupełniej darmo.
MOROZOW and CO.
3210—3 AVE. New York, N. Y. 32

PANNY w wieku od 17 do 19 lat pragnące wyjść za mąż, niech się zgłoszą, posyłając fotografię na niżej podany adres. Wymagany około 1000 dolarów majątku. Ja sam jestem młodym farmerem lat 21, a że panien niema w okolicy, więc szukam na tej drodze znajomości. BILL ZALESKI Brook Ville, Fla. 33

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Japonia była wtedy jeszcze zasklepiona w formy starodawnego feudalizmu, klasowości i przesądu, nie miała telegrafów, kolei, marynarki, ani okrętów parowych. Pierwszą szkołę wojskową założono dopiero podczas koronacyi Matsuhita. Cesarz ten miał dopiero 9 lat, kiedy Japonia założyła pierwszy dziennik. Kiedy wstępował na tron, kraj był rządzony przez ludzi, którzy absolutnie nie dorośli do zrozumienia korzyści z zachodniej, europejskiej kultury; nawet nie pojęli korzyści z traktatu zawartego przez komandora Perry'ego, który w 1853 roku po raz pierwszy wylądował w Japanii. Perry zawarł traktat z Szegunem Iyemochi, ale przeciwko temu traktatowi podniesiono rewolucyę w 14 lat po tem, ponieważ zazdrosnym przewódcom japońskim niepodobały się koncesye udzielone cudzoziemcom.

Kiedy Japonia otrzymała pierwszą kolej parową, lała się krew niechętnych Japończyków, ale cesarz zimną krwią i taktem uspokoił opornych i spopularyzował kolej, biorąc udział w uroczystości otwarcia pierwszej linii kolejowej. Za panowania Matsuhito, członka najstarszej dynastyi rządzącej na ziemi, Japonia zmieniła zupełnie charakter państwa azyatyckiego, przyjęła telegrafy i telefony, koleje żelazne i pocztę na wzór europejskiej, stworzyła flotę handlową i wojenną pierwszorzędnego znaczenia, jednem słowem dokonała cudów na polu cywilizacyi. Z ciemności średniowiecznego feudalizmu dźwignęła się na wyżyny konstytucyjnej monarchii, a wszystko w ciągu zaledwie lat 40 i za zasługą zmarłego obecnie cesarza.

Matsuhito miał prócz chwil radości i ciężkie chwile trosk i kłopotów. W roku 1879 zbuntował się klan Satsuma, trzy lata przedtem Japonia przeszła pierwsze starcie z obcymi potęgami na Formozie, w 1876 i w 1884 roku nastąpiły krwawe opozycye przeciwko reformom państwa, ale Matsuhito zmógł reakcyę, wprowadził konstytucyę obok silnych rządów biurokratycznych i sprawił, że Japonia zwróciła na siebie oczy całego świata. Zwycięska wojna z Chinami w 1894 wreszcie niezapomniana zwycięska wojna z Rosyą w latach 1904-1905 rozsławiła Japonię na wieki. Jeżeli kto to Matsuhito zasłużył słusznie na tytuł "Wielkiego", który pewnie przekaże mu historya. Pochodzi on z dynastyi, którą rozpoczął cesarz Jimmu w roku 600 przed Chrystusem, a która opiewana jest w tradycyi aż do 700 po Chrystusie, odkąd już mamy zapiski historyczne. W roku 1869 ożenił się z księżniczką Haru Ko, co znaczy po japońsku wiosna. Miał z nią kilku synów i córek.

Yoshohito, cesarz nowej ery Taisei |wielkiej sprawiedliwości| wygłosił przed forum ministrów i dostojników państwowych pierwszą mowę tronową.

W mowie swej zaznaczył, że śmierć jego poprzednika wywołała w całym świecie wrażenie i smutek, ale przez niego zapoczątkowane dzieło nie może ani jeden dzień ucierpieć zwłoce.

Zachęcał wszystkich do wspólnej pracy dla dobra ogółu nietylko obywateli japońskich, ale całej ludzkości.

Po nim zabrał głos premier markiz Salonii, który złożył mu hołd wiernopoddańczy w imieniu kraju.

Ostatnie Wiadomości.

GROZBA STRAJKU TRAMWAJARZY.

Nad miastem Chicago wisi od tygodnia groźba strajku personału wszystkich kompanii kolei ulicznych i górnych.

Sytuacya zaostrzyła się jeszcze wskutek prowokacyjnego zachowania się spółki tramwajowej The County Traction Company. Spółka ta wydaje wojnę pracownikom tramwajowym, nieopatrznie dolewając oliwy do ognia.

Zarząd rzeczonej kompanii tramwajowej wydał oświadczenie, że nie ma zgoła zamiaru uznania powagi grupy unijnej tramwajarzy 241, dopóki wszyscy funkcyonaryusze nie będą członkami linii. Znaczy to — jak wyraża się "Daily World" — że 300 ludzi zostaje pracy pozbawionych.

Prezydent spółki wymienionej, E. G. Schmidt, opuścił miasto, więc nie można było dowiedzieć się, jak się na całą sprawę zapatruje. Oświadczenie natomiast wydał superintendent, który mniema że stanowisko kompanii jego jest zupełnie słuszne. Nie podoba się temu panu łączenie się w unie, co sprawia kłopot korporacyom.

Pan superintendent zgoła strajku się nie obawia, i woli, by ruch ustał zupełnie, niżby miano podwyższyć pensyę, co doprowadziłoby firmę do ruiny. Wszystkie linie tramwajowe są poza miastem, a mianowicie: Oak Park, River Forest, Forest Park, Maywood, Berwyn i Lyons na zachodniej stronie i Evanston na północnej stronie, oprócz małych połączeń na 53 ave. Wobec tego traktuje on sprawę zatargów County Traction Co. zupełnie oddzielnie od strajku w Chicago. A jednak tramwajarze ci i tamci do wspólnych należą grup unijnych.

Co się zaś tyczy sprawy właściwych zatargów tramwajowych w samem Chicago, to głosowano, czy wyjść na strajk czy też zgodzić się na odrzucenie warunków przez kompanię.

Z obliczeń rzuconych głosów, okazuje się, że wybuchu strajku oczekiwać należy na pewno, gdyż 90 proc. tramwajarzy oświadczyło się w głosowaniu za srajkiem, dopóki nie zostaną spełnione ich żądania. Od głosowania wstrzymała się tylko drobna ich część.

We wtorek rano opublikowano buletyny, że przywódcy tramwajarzy zgodzili się na danie kompanii dłuższego czasu do namysłu.

Śp. JOZEF WROBLEWSKI

Dnia 1 sierpnia pożegnał się z tym światem jeden z najstarszych osadników polskich w Chicago, śp. Józef Wróblewski, który w młodzieńczym jeszcze wieku przywędrował tu z Wielkopolski, a przy zgonie liczył lat 67. Żył i umarł pnr. 1150 przy ulicy Noble, pozostawił ośmioro dorosłych dzieci. Na pogrzeb, który się odbył w sobotę z kościoła św. Trójcy, przyjechali także synowie nieboszczyka, Antoni z Havany na Kubie i Jan z Los Angeles, w Kalifornii. Zmarły znanym był w szerokich kołach i pozostawia po sobie żal ogólny. Niech odpoczywa w pokoju.

SĘDZIOWIE OBBWINIENI O PROTEGOWANIE SZULEROW.

NEW YORK, N. Y. — Komisarz policyi Rhinelander Waldo ogłosił w sprawie Beckera i Rosenthala oświadczenie, że poprowadzi energiczne śledztwo w sprawie plagi szulerów trapiącej New York.

Całą winę za istnienie szulerów zwala Waldo na sędziów, na których przez wybory mają wpływać szulerzy, co im zapewnia sędziów protekcyę.

NAGŁY SKON PRZECIWNIKA ROOSEVELTA.

VICTORIA, Texas. — Dr. J. A. Hatch, wybitny tutejszy obywatel i były kongresman ze stanu Ohio, padł nagle trupem na konwencyi republikańskiej.

Dr. Hatch skończył właśnie mowę, w której oponował przeciw rezolucyi indorsującej Roosevelta na prezydenta, gdy nagle zmarł wskutek udaru sercowego.

Zajęta.

— Moja Helenko, wiecznie próżnować nie można, trzeba się czemś zająć.

— Ja się ciotuniu, już zajęłam...

— Czem?

— Sąsiadem.

• • •

— Proszę pana, przyszedł krawiec i dopomina się o pieniądze.

— A ileż mu się należy?

— 120 marek.

— Biedak! Więcej go zarywać nie można. Powiedz mu, że przyszły garnitur obstaluję już u innego.

Sztuczny człowiek.

W berlińskiem towarzystwie medycznem wygłosił znany berliński ginekolog, dr. Józef Hirsch odczyt o sztucznem zapłodnieniu, które mu się udało ostatnio u człowieka na klinice ginekoligicznej.

Wypadek sam nie jest nowy; pierwszy raz powiodło się sztuczne zapłodnienie dr. Simsowi w r. 1866.

Dr. Rohleder wykonał omawiany zabieg 16 razy, w sześciu zaś razach doprowadzić mu się udało do ciąży. O zdolności do życia takiego sztucznego płodu niestety prelegent powiedział niewiele.

Ponieważ odczyt poprzedziła nadmierna reklama, przeto publiczność była przekonaną, iż prelegentowi udało się wytworzyć na drodze chemicznej homunentusa, sztucznego człowieka, o którym wiele pisały dzieje średniowieczne.

Na zakończenie wykładu opowiedział dr. Hirsch szczegóły samego zabiegu, który jest nadzwyczaj skomplikowany i wymaga ogromnej precyzyi i szybkości działania.

Zakład.

Do pewnej winiarni w Warszawie przyszło dwóch elegantów, ale żaden z nich nie miał pieniędzy, bo chcieli złapać fundatora. Gdy po godzinie nikt się nie nawinął z ich znajomych, coby ich uczęstował, a jeść im się strasznie chciało, umówili się, aby samego gospodarza złapać na jaki figiel i jego kosztem posilić się.

Gospodarz był to wielki sknera, grubianin i niczem nieporuszony do kredytu, ale że miewał dobre jedzenia i trunki, zatem gości zawsze pełno było, a zauważywszy, że przybyli od godziny siedzą i nic nie jedzą i nie piją, przystąpił do nich z przyjemną minką, jako do swoich gości dawno znajomych i spytał co sobie dać każą.

Jeden z nich odrzekł, że chcą się założyć o śniadanie, ale świadka nie mają, coby zakład przeciął i rozsądził.

Na to gospodarz odpowiedział, że chętnie się zgadza być im w tej okoliczności użytecznym.

Gdy odpowiedź gospodarza usłyszeli, zagadnął drugi elegant.

— Ale musisz nam dać słowo panie gospodarzu, że rzetelnie rozsądzisz i będziesz żądał od tego pieniądze za śniadanie, kto z nas zakład przegra.

— A i owszem daję słowo, — odrzekł gospodarz.

Zatem kazali sobie dać dobre śniadanie, a gdy zjedli i wypili kilka butelek jak najlepszego wina, poprosili swego świadka i rzekli:

— Teraz gospodarzu zakład przecinaj i rozsądź.

Gospodarz spełniając ich żądanie, — spytał się:

— O cóż tedy idzie?

— Ja mówię, — rzekł jeden, — że król Zygmunt co stoi przed zamkiem, przewróci się na Krakowskie Przedmieście.

— A ja, — rzekł drugi, — niewierzę temu i powiadam, że się obali na Senatorską ulicę.

— Któż ma teraz racyę? — rzekli obydwa.

Gospodarz widząc, że to z niego zażartowali, bo przecie rozsądzić nie mógł, nie wiedząc w którą stronę upadnie kolumna Zygmunta, strasznie się rozgniewał; ale że się dał złapać za słowo, z boleścią serca nie mógł żądać od nich pieniędzy za śniadanie i musi czekać, czyja prawda nastąpi.

Oszczędzaj swoje włosy i zdrowie! Nie używaj więcej tak zwanych "hair tonics" — toników na włosy, które wiele z nich zawiera truciznę, jak np. merkuryusz, srebrny nitrate, proch z ołowiu, kantarydy, drzewiany alkohol, nafta, kerosyna, surowy olej, terpentyna, oliwę do podłogi, siarczany i karbolowy kwas, benzyna itp. przez co uszkodzą cały system przechodzący przez pory skóry, co każdy uczciwy doktor ci powie. Jest to szkodliwe na serce, nerki, płuca, wątrobę i włosom jak i zdrowiu wogóle szkodę przynoszą. Inteligentni ludzie używają tylko "Profesora Brundza's Wonderful Hair Grower" lekarstwa na włosy, które są absolutnie nie szkodliwe, wolne od trucizny. Jest dużo lekarstw na włosy i twarz na targach wystawiane przez kuglarzy, kramarzy i wydrwigroszy którzy nigdy nie uczyli się o medycynach i którzy nic o nich nie wiedzą, jak było oznajmione przez "Medical Press and Newspapers". Najgorsze jest, iż ludzie są oszukiwani przez tych kuglarzy przez co zgubią nadzieję w prawdziwych medycynach, myślą że to są te same. Będziesz wyleczony gdy użyjesz Prof. Brundzy Cudowne Lekarstwo na Włosy i Skórę one dają najwięcej zadziwiającego rezultatu. "Włosy i Twarz wasza jest waszym bogactwem." — Nie zapominajcie o dra. Brundzy lekarstwach.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

81 Anszewski J — 110 Banol A — 123 Bartoziewicz M — 198 Bobek Jędrzej — 209 Bombeski G2 — 323 Chawenia Józef — 827 Cholewa Marcin — 389 Cwiek Karolina — 399 Dadal Jakób — 422 Dobors Kat — 430 Donowski Jan — 431 Dokalski Mr — 468 Dziopak Jan — 500 Ewersz Mar — 561 Gabel Kazimir — 593 Glaz Frank — 606 Gold Sam — 651 Gruchot Tomasz — 677 Haluska — 700 Hein Herman — 746 Huk Aleksander — 750 Huzlik Anton — 766 Jakobczak Józef — 776 Jankiewicz E — 788 Jaworski M — 801 Jolanka Reisz — 835 Kasak K — 845 Kawa Fr — 863 Kopa Marya — 883 Krasowski Ant — 903 Macanek Ferd — 920 Manola Andrzej — 986 Mizera Antoni — 998 Molczyk Anna. 1037 Nowak John. — 1043 Nowak Józef — 1059 Orlicki L — 1092 Palansky M — 1086 Parodowski Waclaw — 1116 Piroska Fagy — 1123 Pniaczek Stanisław — 1136 Potoczny Jizef — 1150 Prokop Z

NOWI AGENCI.

Kosiba Andrzej. New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczoń Wojciech, Wallingford, Conn.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Kury	13
Stare Koguty	8
Gęsi	9
Indyki	12
Kaczki	13

DROB BITY:

Kury	131/2
Koguty	8 1/2
Kaczki	10
Gęsi	7
Indyki	13

MASŁO.

Ekstra	25
Ekstra First	241/2
Second	23
Dairies	22

JAJA:

Ekstra	22
Prima first	18
Ordinary First	161/2
Seconds	16

SERY:

Twins	151/2
Young American	16
Szwajcarski	22
Limburger	16
Cegiełkowy	15

OWOCE, Chicago:

Nowe jabłka pudło	75
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	3.75
Ananas pudło	1.75
Wiśnie kal. 10 ft pudło	80c—2.00
Brzoskwinie cztery koszyki	90c
Truskawki 16 kw.	75c—$1.00

WARZYWA, Chicago:

Nowe kartofle buszel	1.10
Cebula pud	90c
Kapusta	75—1.25
Kartofle buszel	50-75
Słodkie kartofle	1.25
Buraki abo wiązek	50
Rzodkiewka 100 wiązek	75



ZEGAREK NA KREDYT
Bez różnicy gdzie mieszkacie i ile zarabiacie, poślemy Wam na kredyt piękny 14 k. gold filed zegarek męzki lub damski, z 3 kopertami, pięknie grawerowany, gwarantowany na 20 lat i dewizkę z breloczkiem, jeżeli będziecie płacić 5 ct. dziennie. Sprzedamy Wam ten piękny zegarek po hurtownej cenie $26 wartości $35.
Przyślijcie 2 ct. markę na katalog, z którego możecie wybrać styl zegarka, który Wam się podoba i który zaraz wyślemy.
FIDELITY SPECIALTY CO.
252 W. 14 St. New York City.

!!!ZUPEŁNIE DARMO!!!
poślemy temu, kto przyśle swój adres, bardzo ciekawą książkę, zawierającą: ZBIOR SEKRETOW, WAZNYCH PRZEPISOW, FORMUŁ I CENNYCH RECEPT, oraz
WSKAZOWKI JAK SIĘ PRĘDKO WZBOGACIC MOZNA
przyślijcie jeszcze dziś swój dokładny adres i załączcie 10 centów markami na przesyłkę, a otrzymacie zaraz tę nieocenioną książkę i ilustrowane katalogi rozmaitych pożytecznych rzeczy i książek
LIBERTY COMMERCIAL CO. Dept. 2.
343 E 9 St. NEW YORK, N. Y. X

Coś nowego dla kawalerów i panien.

Księgarnia nasza odebrała wprost z Europy wielką ilość pocztówek, które sprzedaje się po następujących cenach:

524. Kolorowe Pocztówki Miłosne, w galowych strojach. Piękne w kolorach z wierszykami po polsku, stosowna zamiana między kochającemi się osobami. Sprzedawane po 5c sztuka. A cała serya wynosi 22 różnych pocztówek. Warte $1.00. Cała serya z 22 pocztówek .... 50c.

2967. Ręcznie kolorowane 'bromide' pocztówki miłosne i ślubne w galowych strojach z wierszykami po polsku. Pocztówki te są prawdziwe fotografie, artystycznie ozdobione. Sprzedawane są po 10c. Cała serya składająca się z 20 pocztówek, warta jest $2.00. Cena za całą seryę, 20 pocztówek $1.00

1460. Ręcznie kolorowane 'bromide' pocztówki miłosne w strojach polskich z napisami polskiemi. Pocztówki te są ślicznie i artystycznie odrobione. Są sprzedawane po 10c. sztuka. Cała serya składa się z 20 różnych pocztówek. Warte $2.00. Cena za całą seryę 20 pocztówek $1.00

667. Pocztówki na powinszowanie młodej parze ślubnej. Z napisem "Szczęść Boże młodej parze". Pocztówka przedstawia młodą parę kochającą się, otoczona girlandami z kwiatów, parę gołąbków nad niemi. Sprzedawane po 10c za sztukę. Cena 5 sztuk za .. .. 25c.

9040. Pocztówka na powinszowanie Imienin. Jest ich kilkanaście gatunków, ustrojone jedwabnemi kwiatami w różnych kolorach z napisem: "Serdeczne Życzenia". Sprzedają się po 10c. sztuka. Cena 5 sztuk za .... 25c.

4761. Pocztówka na pamiątkę Pierwszej Komunii Swiętej. Osobne pocztówki dla chłopców, a osobne dla dziewcząt. Z napisem polskim. Pięknie w kolorach ozdobione, glansowane. Cena 5 sztuk za .... 25c.

OBRAZKI.

Do książek do Nabożeństwa.

1226. Piękne, małe kolorowane i pozłacane obrazki przedstawiające różnych świętych z podpisami polskimi i modlitwą na odwrotnej stronie. 100 obrazków za 35c

1250. Piękne małe kolorowe pozłacane obrazki na grubym papierze, różnych przedstawiające Swiętych. Z podpisami polskimi i modlitwą na odwrotnej stronie. 100 za .... 50c.

OZDOBNE LISTY.

Żądający ozdobnych listów, niechaj podają numer.

502. Listy te są prześliczne ustrojone z pozłotkami, wyrabiane z pięknymi obrazkami, malowane ślicznie w kolorach, w następujących wierszach:

1. Kochani Rodzicie!
2. Kochany Ojcze!
3. Kochana Mamo!
4. Kochany Bracie!
5. Kochana Siostro!
6. Kochana Zono!
7. Kochany Mężu!
8. Kochany Zięciu!
9. Kochana Synowo!
10. Kochany Siostrzyńce!
    " Przyjacielu!
11. Najdroższy Ojcze Duchowny!
12. Kochanie Moje!
13. Mój Drogi!
14. Kochani Chrzestni Rodzice!
15. Kochany Chrzestny Ojcze!
16. Kochana Chrzestna Matko!
17. Z powinszowaniem Imienin.
18. " urodzin.
19. " Zaślubin.
20. Z pozdrowieniem przed ślubem.
21. Na Wielkanoc z Ameryki.
22. Na Wielkanoc w Ameryce.
23. Na Boże Narodzenie.
24. Na Nowy Rok.
25. Na Zielone Swiątki.
26. Na św. Józefa.
27. Zwyczajny wiersz bez tytułu.

Cena 1 egz. 10c
Cena 6 egzeplarzy 50c
Cena 13 egz. $1.00

1342. Sliczne te listy są ozdobnie udekorowane z czterema naklejonymi atłasowymi obrazkami tak religijnymi jak z kwiatami, z wyciskami pozłacanymi i ozdobami z koronkowymi brzegami z następującemi wierszami:

1. Najdroższy Mój Ojcze!
2. Witajże mi Ojcze Drogi.
3. Matulu Moja.
4. Mateczko Moja.
5. Szanowna Pani Bratowo.
6. Kochany Bracie.
7. Przyjacielowi szlę z podróży..
8. Drogi Szwagrze.
9. Zoneczko moja Droga.
10. Ukochana Zono.
11. Droga Moja Zono.
12. Kiedy zniknie ma tęsknota.
13. Najdrożsi Rodzice Moi.
14. Do moich Rodziców.
15. Rodzice Drodzy.
16. Dziewczyno Moja.
17. Dziewczyno ty Moja.
18. Lube Dziewczę.
19. Na Boże Narodzenie.
20. Na Nowy Rok.
21. Na Wielkanoc.

Cena za 1 egz. .... 10c.
Cena za 6 egz. .... 50c.
Cena za 13 egz. $1.00

1440. Ołtarzykowe ozdobne listy z wyciąganemi obrazkami, ozdobione pięknymi naklejonymi obrazkami, z wyciskanymi pozłacanymi ozdobami, z koronkowymi brzegami z wierszami następującymi:

1. Przyjacielowi z Podróży.
2. Przyjacielu.
3. Zoneczko Moja Droga.
4. Droga Moja Zono.
5. Ukochana Zono.
6. Matulu Moja.
7. Mateczko Moja.
8. Dziewczyno ty moja.
9. Dziewczyno moja.
10. Lube Dziewczę.
11. Kiedy zniknie ma tęsknota.
12. Kochany Bracie.
13. Przyjaciółko Droga.
14. Najdroższy Mój Ojcze.
15. Drogi Szwagrze.
16. Do Ciotki.
17. Do Kuzyna.
18. Szanowna Pani Bratowo.
19. Witajże mi Ojcze Drogi.
20. Do moich Rodziców.
21. Najdrożsi Rodzice.
22. Rodzice Drodzy.
23. Na Boże Narodzenie.
24. Na Nowy Rok.
25. Na Wielkanoc.

700. Ozdobne te listy upiększone kilkoma jedwabnymi naklejonymi obrazkami, z wyciskami, pozłacanymi ozdobami z następującymi wierszami:

1. Kochany Ojcze.
2. Kochana Zono.
3. Cioci Kochana.
4. Kochany Bracie.
5. Droga Przyjaciółko.
6. Kocha....... |można zastosować do wszystkich osób.|
7. Kochani Rodzice.
8. Moja Najdroższa Mateczko.
9. Droga Siostro.
10. Na Boże Narodzenie.
11. Na Nowy Rok.
12. Na Wielkanoc.

Cena 1 egz. .... 10c.
Cena 6 egz. 50c
Cena 13 egz. $1.00

505. Piękne te listy ozdobjone obrazkami kolorowymi z wyciskami, ozdobami pozłacanymi, przepięknie ustrojone ręcznie, z następującymi wierszami:

1. Droga Siostro.
2. Kochany Bracie.
3. Kochana Zono.
4. Tęsknota moja.
5. Kochani Rodzice.
6. Cioci kochana.
7. Moja Najdroższa Mateczko.
8 Kocha..... |można użyć do wszystkich osób|
9. Do lubej.
10. Kochany Ojcze.
11. Na Boże Narodzenie.
12. Na Nowy Rok.
13. Na Wielkanoc.

Cena 1 egz. 5c
Cena za 6 egz. 25c
Cena za 13 egz. 50c
Za 27 egz. $1.00

NO. 350. Ozdobne te listy są drukowane na pięknym papierze w kolorach białych, niebieskich i różowych z wytłaczanymi pozłacanymi wyrobami z pięknymi obrazami z następującymi wierszami:

1. Kochana Siostro.
2. Pozdrowienie z Ameryki.
3. Kochany Ojczulku.
4. Kochana Zono.
5. Do mej ukochanej...
6. Powinszowania imienin.
7. Mój Najukochańszy.
8. Mój Kochany Braciszku.
9. Kochani Rodzice.
10. Kochana Mateczko.

Cena za 1 egz. 5c
Za 6 egz. 25c
Za 13 .... 50c

9650. Piękne, ozdobne te listy artystycznie odrobione. Obwódka jest z wytłaczanych kolorowych kwiatów, a na wierzchu znajduje się religijny obrazek z następującymi wierszami:

1. Najserdeczniejsze życzenia w dniu Imienin Twoich Drogi Ojczulku.
2. Jak się miewasz przyjacielu, kolego mój Drogi.
3. Kumoszko moja.
4. Gorące życzenia w dniu Imienin Matusiu Droga.
6. Z powinszowaniem godnych Imienin.

Cena za 1 egz. 5c
Za 6 egz. 25c
Za 13 egz. 50c
Za 27 egz. $1.00

1000. Listy te ozdobne drukowane w różnych kolorach z pięknymi naklejanymi obrazkami z następującymi wierszami:

1. Modlitwa odpustowa do Pana Jezusa.
2. Mój Drogi Ojcze.
3. O moja luba.
4. Tęsknota za krajem.
5. Droga Mateczko.
6. Z powinszowaniem Imienin.
7. Do Księdza.
8. Do Kuzynki.
9. Kochana żono.
10. Wesołego Alleluja.
11. Miłość i Pozdrowienie.
12. Mój Przyjacielu.
13. Dnia.................. |zwyczajny list do każdej osoby.|
14. Wesołych Swiąt Bożego Narodzenia.
15. Rodzice.
16. Z powinszowaniem Nowego Roku.
17. Kochanie Moje.
18. Do siostry.
19. Do Wuja.
20. Do Brata.

Cena 2 za 5c
12 za 25c
25 za .... .50c
52 za $1.00

W. Dyniewicz Pub. Co.
1163 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Długowieczność.

W Będzinie mieszka i zajmuje miejsce stróża nocnego w fabryce drutu br. Laskier, niejaki Lech, stały mieszkaniec wsi Piotrkowice, gm. Koniusza w pow. miechowskim, który urodził się 16 lipca 1805 roku., czyli obecnie liczy 107 lat. Staruszek ten jest jeszcze bardzo rzeźki i chętnie opowiada dzieje z przed stu lat, które doskonale pamięta.

Urodzaje w Kaliskiem.

Tegoroczne urodzaje zbóż, oraz warzyw okopowych przedstawiają się bardzo dobrze. Wobec tego, że zboża dojrzały, już prawie wszędzie w przyszłym tygodniu rozpoczną się żniwa.

Urodzaj jabłek i gruszek jest również bardzo dobry, natomiast śliwki, tak samo jak czereśnie i wiśnie, ucierpiały bardzo wskutek zimna, jakie panowało w maju i nie dopisały zupełnie.

Samosąd.

We wsi Strzałkowie gospodarz Jan Guszera w towarzystwie kilku sąsiadów złapał u siebie w chlewie niejakiego Pawlikowskiego, który kradł gęsi. Złodzieja tak zbito, że w parę godzin później wyzionął ducha. W sprawie tej władze wdrożyły śledztwo. Guszerę aresztowano.

Gradobicie.

Dnia 13 bm. niezwykła burza z gradem nawiedziła majątek Ostaszki w pow. węgrowskim i częściowo sąsiednie wioski. Pniewnik i Nojszew. Grad padał wielkości włoskiego orzecha i zniszczył doszczętnie wszystko zboże i okopowe.

Śmierć od piorunów.

W dniu 13 zm. w majątku Grody Pogorzel, odległym o 6 wiorst od Zambrowa, w gubernii łomżyńskiej, piorun zabił 10-letniego syna właściciela tego majątku, p. Bronisława Skarzyńskiego, oraz kontuzyował nauczycielkę, która towarzyszyła chłopcu.

Według doniesień "Pet. Ag. Tel." z Łomży, w poniedziałek w obozie wojskowym pod Gąsiorowcem, w pow. ostrowskim, piorun zabił podoficera i zranił lub ogłuszył 45 żołnierzy pułku nizowskiego.

Listy z pogróżkami.

Do administracyi dóbr "Złoty Potok" pod Częstochową, należących do Karola hr. Raczyńskiego, nadesłano pocztą dwa anonimowe listy z pogróżkami, z żądaniem od hr. Raczyńskiego złożenia w parku powystawowym w Częstochowie 10,000 rb. na rzecz "Partyi rewolucyonistów mścicieli." Listy wręczono władzom śledczym.

Nowy gubernator.

W zeszłym tygodniu przybył do Lublina nowy gubernator, szambelan rz. r. st. Kielepowskij. Z dworca kolejowego nowy gubernator udał się do soboru prawosławnego, a potem do katedry i synagogi. Tegoż samego dnia jeszcze złożył wizyty: J. E. biskupowi Jaczewskiemu, prezesom lubelskiej dyrekcyi szczegółowej Tow. kred. ziemskiego oraz przedstawicielom władz wojskowych.

Pielgrzymka z Poznania.

Do Częstochowy przybyła pielgrzymka z Poznania w liczbie 250 osób, z których około 100 przyszło pieszo. Pielgrzymce przewodniczył p. Władysław Łukomski, który już 18 lat prowadzi na Jasną Górę kompanię z zaboru pruskiego.

Część pielgrzymki w dniu 17 lipca udała się z powrotem do Poznania, a część pojechała do Krakowa, celem zwiedzenia prastarej stolicy.

Szpital dziecinny w Radomiu.

Założony przez mecenasa Olszowskiego i Jana hr. Zamoyskiego projekt statutu szpitala dla dzieci w Radomiu, ufundowanego przez śp. Adelę hr. Ożarowską, uzyskał po długich staraniach zatwierdzenie władzy.

Kapitał żelazny szpitala, wynoszący 100,000 rubli, zdeponowany będzie na wieczyste czasy w banku państwa w listach zastawnych. Na budowę i urządzenie szpitala użyta będzie pozostała część zapisu 100,000 rub., wreszcie po ustaniu rent dożywotnich, w testamencie zamieszczonych, do kasy szpitala wpłynie jeszcze 71,000 rb.

Wielka wygrana biednej Sieroty.

Pewna biedna 8 letnia sierota, znajdująca się w przytułku dla sierot w Pskowie, w Królestwie Polskiem, wygrała w loteryi pół miliona rubli (czyli przeszło milion marek). Umierający ojciec jako jedyny spadek, pozostawił sierocie los loteryjny, który obecnie wykazał tak wielką wygraną. Krewni, którzy dotąd o sierotę wcale się nie troszczyli, chcą ją teraz wszyscy adoptować i zarząd domu sierot otrzymał wiele listów z prośbą o wydanie sieroty krewnym w celu wychowania.

Upadek maryawityzmu w Królestwie.

Gazety wychodzące w Królestwie Polskiem, podają zestawienie Maryawitów, świadczące o powolnym, ale stałym upadku tej sekty. W dyecezyi płockiej w r. 1910 było Maryawitów 4,582, w 1911 r. zaś 3,477, więc o 1105 mniej. Podobny objaw, jak donosi "Rozwój Łódzki", daje się zauważyć także w Zgierzu, gdzie w pierwszym roku istnienia swego maryawityzm liczył około 8,000 wyznawców, w r .1909 już tylko 5,900, w roku 1910 — 3,900, a w końcu roku zeszłego — 2,800. Również z Wilna dochodzą wiadomości, że ruch maryawicki zanika tam w zupełności.

Ubywanie żydów.

Do gaz. żyd. piszą o ruinie gmin żydowskich w niektórych miasteczkach z powodu silnej emigracyi. Np. w jednem z miasteczek gub. kowieńskiej, gdzie niedawno była jeszcze gmina licząca 500 żydów z "bethamidraszami" i różnemi stowarzyszeniami, obecnie nic nie zostało, bo całe miasteczko wyemigrowało.

W Pokolniszkach, gub. suwalskiej, była również liczna gmina żydowska, a obecnie są tam zaledwie 3 rodziny; reszta wyemigrowała.

Napad bandycki.

W tych dniach dokonano niezwykle czelnego napadu bandyckiego na dwór Bromberga we wsi Wałęcin w pow. pułtuskim.

Sześciu uzbrojonych bandytów wtargnęło do mieszkania administratora folwarku, niejakiego M. Bretsteina. Bandyci związali administratora, jego żonę i wnuczkę, oraz całą służbę, poczem zamknęli powiązanych w piwnicy i, zabrawszy 300 rb. gotówką, złoto i srebro zaprzęgli bryczkę w parę najlepszych koni i odjechali w kierunku Warszawy. Konie na drugi dzień znaleziono pod Jabłonną.

Bretsteinowie opowiadają, że bandyci chcieli ich zamordować, ale po namyśle darowali im życie z obawy przed psami policyjnemi, które mogłyby wykryć morderców.

Na granicy.

W okolicach Radziwiłłowa na granicy rosyjsko-austryackiej, jak donosi Wołyń, agenci emigracyjni weszli w porozumienie z niektórymi żołnierzami straży pogranicznej, którzy ułatwiali im przemycanie za pewną opłatą emigrantów z Rosyi. Grono emigrantów zwróciło się pewnego dnia do żołnierza, który nie był wciągnięty w tę aferę. Wiedząc jednak coś o tem, poradził emigrantom, by zwrócili się do sąsiedniego szyldwacha. Gdy sąsiedni szyldwach pertraktował z emigrantami, pierwszy przyczaił się w krzakach i obserwował, co się tam dzieje. Kiedy pertraktacye doprowadziły do pożądanego wyniku i szyldwach odbierał zapłatę za przepuszczenie emigrantów przez granicę, siedzący w krzakach żołnierz dał strzał na alarm wtedy drugi żołnierz, dojrzawszy przyczajonego sprawcę strzału, strzelił do niego kładąc go trupem, a drugim strzałem sam się życia pozbawił.

Napad bandycki.

Kronika napadów bandyckich w ostatnich czasach jest bardzo obfita. Znowu mamy do zanotowania fakt śmiałego napadu na drodze publicznej. W dniu 14 zm. na szosie prowadzącej do Przedborza w gub. radomskiej w lesie należącym do dóbr Chełmno trzech uzbrojonych w noże i rewolwery bandytów napadło na przejeżdżającą furmankę, na której jechał powracający do rodziny robotnik z młyna parowego z Przedborza — oraz trzech handlarzy-żydów.

Bandyci zatrzymali konie i zażądali wydania pieniędzy. Żydzi spełnili rozkaz bez oporu, oddając: jeden 17, drugi 23, trzeci 13 rb. Robotnik zaś, Polak, zeskoczył z bryczki i chciał się ratować ucieczką: wówczas jeden z opryszków dał kilka strzałów do uciekającego. Robotnik ugodzony trzema kulmi upadł, a opryszki zabrali mu zaoszczędzone z ciężkiej pracy 500 rb.

Zawiadomione niezwłocznie władze powiatowe w Radomiu przybyły z policyą, otoczono las, lecz bandytów już nie znaleziono. Rannego robotnika odwieziono do szpitala w Radomsku w stanie beznadziejnym.

Jest to nie pierwszy wypadek na tej szosie. Operująca tam banda składa się podobno z kilkunastu bandytów-żydów, z których pochwycono dotychczas dopiero 2-ch.

Z GALERYI FOTOGRAFII POLICYI NOWOYORSKIEJ.





Rycina przedstawia podobizny dwóch młodzieńców, Louisa Marksa i Harry Horowitza, poszukiwanych przez policyę nowojorską, w związku z zamordowaniem "gemblera" Rosenthala. Policya nowojorska rozesłała powyższe podobizny po całym kraju w pościgu za oskarżonymi. Marks liczy lat 23, jest 5 stóp, ośm cali wysoki i waży 145 funtów. Włosy jego są ciemne i oczy brunatne. Horowitz liczy lat 25, jest 5 stóp 4 i ¾ wysoki, waży 130 do 140 funtów. Włosy jego są czarne, oczy brunatne oraz cera ciemna. Obydwaj są zawodowymi złodziejami i nie lękają się używania rewolweru.

Katastrofa kolejowa.

Dnia 14 zm. pociąg kuryerski No. 9, który wyszedł z Kijowa do Warszawy o godz. 7 m. 55 zrana, przed samą godziną 10-tą wieczorem na zwrotnicy wjazdowej st. Koziatyn wykoleił się i rozbił. Parowóz i wagon bagażowy z oddziałem bufetowym wykoleił się i został zdruzgotany w drzazgi zanim wagon mixte 1-ej i 2-ej klasy potrzaskał się zupełnie w połowie zawierającej przedziały kl. 1-ej, gdy przedziały kl. 2-ej uległy tylko częściowemu rozbiciu, także wykolei się wagon Tow. międzynarodowego wagonów sypialnych.

Dalsze wagony uległy częściowo tylko rozbiciu przednich i tylnych wejść do korytarzy i pozostały już na szynach.

Ze szczątków brankardu wydobyto zmiażdżone zwłoki konduktora bagażowego, zabitego na miejscu, oraz mocno pokaleczonych i nieprzytomnych z powodu doznanych wstrząśnień mózgu — bufetowego i posługacza bufetu.

Z nimi razem przetransportowano do ambulatoryum st. Koziatyn p. Iwanicką, żonę rewizora wydziału gospodarczego kolei południowych, jadącą z mężem za granicę, nieszczęśliwa miała obie nogi okropnie zmiażdżone, gdy p. Iwanicki uległ tylko potłuczeniom ogólnym.

Po za temi trzema osobami, rannemi ciężko, znaleziono jeszcze 10 osób rannych z podróżnych i brygady parowozowej, oraz konduktorskiej, z których 3 ciężej, a reszta lżej.

Tylko hamulcom automatycznym Westinghausa i ich doskonałemu działaniu zawdzięczać należy, że katastrofa nie pociągnęła za sobą jeszcze gorszych następstw.

Korespondent Kuryera Warszawskiego dodaje, że z ciężko ranionych podczas katastrofy kolejowej w Koziatynie dogorywają 3 osoby. Podejrzenie o zamach na pociąg wydaje się prawdopodobne. Władze kolejowe wyznaczyły doraźnie 300 rubli nagrody za wykrycie lub ujęcie sprawcy katastrofy. Aresztowano mężczyznę, podejrzanego o obłęd, oraz 6-ciu żandarmów kolejowych z Kijowa.

Ag. Pet. również zaznacza, że istnieje przypuszczenie, iż przyczyną katastrofy był zamach zbrodniczy.

Między wieloma pasażerami, którzy ocaleli podczas katastrofy, był też naczelnik kolei nadwiślańskich z Warszawy, generał-major, inżynier, Heskiet, który zajmował przedział kl. 1-ej w 4-ym wagonie za parowozem.

JASNOGORA W RĘKACH OCHRANY MOSKIEWSKIEJ.

Szpicle rosyjscy na Jasnej Górze! Klasztor częstochowski, ów Rzym polski i Mekka — w rękach "ochrany" rosyjskiej!

Oto wiadomość, która poruszyła wszystkie umysły.

Donosiliśmy już o dziwnym strajku kleryków w klasztorze jasnogórskim. Pięciu nowicyuszów, uznanych przez władzę klasztorną za niegodnych noszenia sukienki zakonnej i wydalonych, — postanowiło oprzeć się temu zarządzeniu, a skoro odsunięto ich od reszty braci zakonnej, rozpoczęli rzekomo głodówkę. Rzekomo, gdyż rozpuszczono o niej wiadomości po mieście i kraju dla zjednanie sobie sympatyi ludności — gdy w rzeczywistości "głodujący" klerycy jedli i pili jak za najlepszych czasów.

Plan strajkujących kleryków na razie powiódł się, lecz nie długo trwały owe sympatye dla niecnych indywiduów. Okazuje się obecnie że zarząd klasztoru zupełną miał słuszność, usuwając łajdaków, w istocie niegodnych habitu i przebywania w murach świątyni.

Jak wiadomo, klerycy ci, których przed trzema laty przyjął ówczesny przeor O. Rejman wbrew brakowi powołania z ich strony, nie uznali decyzyi obecnego przeora O. Welońskiego, usuwającego ich z zakonu i odwołali się do wyższej władzy duchownej. Tymczasem podobne rozporządzenia przeora nie podlegają sądom wyższej instancyi i są zawsze prawomocne. Wobec tego zbuntowani nowicyusze postanowili pójść dalej i zapelowali go do gubernatora, gubernator do jenerał-gubernatora, a ten do ministerstwa spraw wewnętrznych!

Tak zatem w sprawach wewnętrznych klasztoru katolickiego decydować mają prawosławne władze rosyjskie!

Jest to coś niebywałego a dziś już nie ulega wątpliwości, iż owa banda strajkujących kleryków — to prowokatorzy "ochrany", słowem szpicle cara i jego siepaków.

Proces zakonnika-mordercy odsłonił wiele tajemnych szczegółów roboty "państwowej" w murach klasztorów: obecny wypadek świadczy niewątpliwie o grasującem tam w najlepsze szpiclostwie rosyjskiem.

W rozporządzenie ministerstwa na rzecz zarządu klasztornego nikt nie wierzy, boć przecie nie zechce ono oddalać stamtąd swych zaufanych, których podstępem i dzięki krótkowzroczności b. przeora przeforsowano, a których, po zdemaskowaniu zapragnęły usunąć władze klasztorne.

Naturalnie również klerycy ci bezczelnie odpowiadają przeorom, iż minister zajmie się ich losem i nie pozwoli ich usunąć z klasztoru.

Pozostanie więc klasztor jasnogórski w rękach łajdackiej kliki szpiegów i prowokatorów, bezkarnie się tam gnieżdżących i uprawiających swój ohydny proceder, a pewnych nietykalności pod skrzydłami zbrodniczych zbirów krwawego cara.

Sprzedaż majątków ziemskich.

W Płockiem tranzakcye majątkowe są obecnie bardzo częste. Od drugiej połowy czerwca ruch w kancelaryach rejentów jest bardzo ożywiony.

Z większych majątków sprzedano Nasiegniewo w pow. lipnowskim: od p. Makomaskiej nabył je p. Jabłoński. Juryszewo w płockiem od p. Wernika nabył p. Kuneman. Sprzedany również został przez licytacyę majątek Niegocin w mławskim, kupił p. Bierzyński, kupiec leśny. Majątek ten przed paru laty odziedziczył po ś. p. Podczaskim p. St. Sędzimir. Reszta majątków p. Wernika również jest przeznaczona na sprzedaż, z wolnej ręki.

Oprócz wymienionych tranzakcyi, które doszły do skutku, wiele innych jest w biegu przy dużem prawdopodobieństwie przyjścia do skutku. Ceny sprzedawanych majątków są coraz wyższe.

Napad bandycki.

Na osławionej szosie pod Przedborzem, w gub. radomskiej, znowu trzech uzbrojonych bandytów w maskach napadło furę z 9 pasażerami i zażądali od napadniętych oddania pieniędzy. Jedyny śród tych pasażerów chrześcianin, mimo że nie miał przy sobie pieniędzy, usiłował odeprzeć napad, wskutek czego bandyci strzałami położyli go trupem na miejscu. Po chwili nadjechała dorożka z Przedborza. Bandyci ulękli się i uciekli. Zdążyli zabrać zaledwie kilkanaście rubli, mimo że jeden z pasażerów miał 600 rubli, a drugi 1,700 rubli.

Ujęcie bandytów.

Niedawno donosiliśmy o napadzie bandyckim na trakcie bitym między Równem a Szubkowem na dwu oficerów. Poszukiwania sprawców tego napadu przez dłuższy czas były bezowocne i dopiero teraz w pobliżu Równego zaaresztowano dwóch podejrzanych osobników, którzy prawdopodobnie brali udział w napadzie. Jeden z nich, niedawno wypuszczony z więzienia, mieszkał we wsi Wielkim Żytyniu, drugi — Niemiec z Łodzi. Kiedy skonfrontowano ich z oficerem, którego napadnięto na szosie, zostali przez tego ostatniego poznani, jako uczestnicy napadu. Śledztwo wykryło, że oprócz dwu ujętych bandytów w napadzie brali udział jeszcze dwaj przyjezdni z Łodzi.

Echa katastrofy kolejowej.

Władze kolejowe, prowadzące dochodzenie w sprawie katastrofy w Koziatynie, niezachwianie potwierdzają, iż przyczyną katastrofy był zamach, dokonany za pomocą rozśrubowania szyn.

Według innej wersyi, fakt, iż na godzinę przed katastrofą przeszedł tędy pociąg towarowy dowodzi, że na wykonanie zamachu nie było czasu, tembardziej, iż w miejscu katastrofy znajdowało się o tym czasie wielu stróżów, zwrotniczych i innych pracowników. Katastrofa, według tej wersyi, mogła nastąpić wskutek osunięcia się ziemi pod szynami, ponieważ w ciągu dwóch dni poprzednich w Koziatynie padał deszcz ulewny. Komisya, prowadząca dochodzenie jeszcze go nie ukończyła.

RUCH ABSTYNENCKI.

Najwcześniej na ziemiach naszych objawiła się wstrzemięźliwość w używaniu alkoholu w Wielkopolsce. Rozwój tego ruchu uwydatnił się w trzech okresach: około roku 1844 wyszedł z łona duchowieństwa silny ruch przeciw wódce, a wzorował się przedewszystkiem na działalności kapucyna O. Teobalda Mathew'a, irlandzkiego apostoła wstrzemięźliwości, ruch ten zanikł pod wpływem wypadków r. 1848. Dopiero w 40 lat potem, w r. 1887, powstaje Tow. szerzenia wstrzemięźliwości, a w r. 1890 "Jutrzenka", z których tylko drugie istnieje, nie wywarłszy silnego oddźwięku w społeczeństwie. Dopiero od r. 1902 t. j. od powstania związku księży abstynentów, ruch zwalczania pijaństwa opiera się o podstawy trwalsze, związek, skupiwszy kilkaset zwolenników, wytworzył odpowiednie podłoże ideowe pod rozwój organizacyi "Wyzwolenia", którego kierownictwo ujęły osoby świeckie. Po sześciu latach pracy zdołało ono stworzyć 83 stowarzyszeń lokalnych, skupiających 4184 osób.

W Królestwie Polskiem ruch ten rozpoczął się również od dość dawna, głównie po wsiach, gdzie pijaństwo sprawia spustoszenie moralne i materyalne wśród chłopów. Walka ta jednak z pijaństwem nie była i nie jest dostatecznie zorganizowana, głównie dlatego, że do działalności w tym kierunku niema wielu ochotników wśród inteligencyi wioskowej. Bardziej wyraźniej ruch abstynencki ujawnia się po miastach.

W każdym razie działalność organizacyi abstynenckich w Polsce jest słabo rozwinięta, natomiast na obczyźnie, gdzie są większe skupiska polaków, ruch jest bardzo owocny. Naprzykład w Westfalii, jakkolwiek pozbawieni inteligencyi, jednakże umieli robotnicy dobyć z siebie dzielnych kierowników i przodowników. W czerwcu 1910 r. urządzili w Wattenscheid zjazd oddziałów "Wyzwolenia", a w rok potem zjazd kobiet. "Prosty robotnik polski — pisze jeden z nich — poznał, że alkohol jest trucizną i zadowolenie swoje, które dawniej czerpał w kieliszku, kuflu, cygarze lub papierosie, — teraz znajduje w "Panu Tadeuszu" lub gazecie.

Fundament pod rozwój ruchu abstynenckiego położył Wincenty Lutosławski. — Wśród młodzieży szukał i znalazł pierwszych zwolenników idei abstynenckiej.

D. 22 czerwca r. 1902 w Krakowie urządził pierwsze zebranie, na którem założono "Eleuteryę", propagującą wstrzemięźliwość od alkoholu, do dziś istniejącą pod nazwą "Wyzwolenie".

D. 10 lipca r. 1904 odbył się pierwszy kongres abstynentów we Lwowie i wówczas to stwierdzono, że do "Eleuteryi" należy przeszło 2000 członków we wszystkich ziemiach.

W rok potem na drugim zjeździe abstynentów brali już udział uczestnicy zaboru pruskiego i z Królestwa Polskiego.

Dziś Galicya liczy abstynentów 13,000, z tego 7000 w organizacyach eleuteryjnych i skautowskich, w których używanie alkoholu jest bezwzględnie wzbronione.

W Królestwie jest około 1000 osób zgrupowanych w stowarzyszeniu "Przyszłość".

W zaborze pruskim przeszło 4000, w Westfalii 500 i w Ameryce 500.

Z Warszawy.

Za należenie do P. P. S.

W tych dniach wpłynęła z aktem oskarżenia do izby sądowej w Warszawie sprawa należenia do organizacyi polskiej partyi socyalistycznej w Ostrowcu, przeważnie robotników fabrycznych.

Oprócz robotników w tej samej sprawie objęty jest aktem oskarżenia również i b. dozorca policyjny zakładów ostrowieckich, nazwiskiem Riabuchin.

Przygotowania do wyborów.

Wobec krótkiego terminu, wyznaczonego przez władzę na ułożenie list wyborczych do IV Dumy, prace przygotowawcze do sporządzenia nowych list prawyborców m. Warszawy, prowadzone są w biurze wyborczem magistratu pośpiesznie, przy udziale licznego zastępu pracowników i obecnie są już w pełnym biegu. Zgromadzono prawie cały materyał, niezbędny do ułożenia list wyborczych. Stanowią go sporządzone w archiwum hypotecz. miejskiem, w wydziale patentowym magistratu i w Izbie skarbowej wykazy właścicieli nieruchomości i zakładów handlowo-przemysłowych, oraz płatników podatku przemysłowego od zajęć osobistych i podatku mieszkaniowego.

Napływają również codziennie ułożone przez zarządy rozmaitych instytucyi wykazy urzędników, mających prawo do udziału w wyborach z tytułu cenzusu służbowego. Ze wszystkich tych wykazów pracownicy biura wyborczego wypisują kartki imienne na każdego prawyborcę z oznaczeniem jego cenzusu i adresu. Kartki te (z wyjątkiem kartek urzędników), w miarę ich sporządzania, wysyłane są codziennie do właściwych kancelaryi cyrkułowych dla sprawdzenia, wynotowania na nich niektórych danych, niezbędnych w celu wyjaśnienia praw wyborczych, oraz dla zebrania wiadomości o wyznaniu i rodzaju zajęcia każdego prawyborcy, a także o narodowości osób wyznań protestanckich według ich osobistego oświadczenia.

Takież same kartki wypisane będą dla osób pobierających emeryturę oraz zajmujących oddzielne mieszkania bez opłacania podatku mieszkaniowego, o ile złożą one w biurze wyborczem wymagane przez nową instrukcyę min. spr.

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

wewn. piśmienne deklaracye o życzeniu wzięcia udziału w wyborach z załączeniem odpowiednich dokumentów. Tym sposobem skompletowane zostaną wszystkie kartki imienne, stanowiące materyał do ułożenia list wyborczych. Kartki te, w miarę ich zwracania przez policyę, będąc szczegółowo rozpatrywane w biurze wyborczem w celu ostatecznego wyjaśnienia wyborczych praw każdej osoby, przyczem kartki wypisane dla osób pochodzenia rosyjskiego będą ześrodkowane w specyalnym wydziale, zajmującym się układaniem listy prawyborców Rosyan.

Po rozpatrzeniu w ten sposób wszystkich kartek imiennych i odrzuceniu tych, które nie kwalifikują się do przyjęcia, można będzie przystąpić do pisania nowych list wyborczych.

Z LITWY I RUSI.

Z prasy.

Zeszyt Pobudki za maj i czerwiec został przez władze sądowe wstrzymany z powodu wytoczenia sprawy z par. 129 p. 1 redaktorowi Leonowi Perkowskiemu i pozbawienia go skutkiem tego prawa redagowania pisma. Z tych powodów następny numer Pobudki nie może ukazać się wcześniej, niż za trzy miesiące, kiedy będzie uzyskane pozwolenie dla nowego redaktora odpowiedzialnego.

Inwazya kapitałów niemieckich.

Rada donosi, że do Winnicy na Podolu zjechali przedstawiciele grupy kapitalistów niemieckich, którzy zamierzają wybudować na Rusi dwie wielkie fabryki narzędzi rolniczych. Jedna z tych fabryk ma stanąć w okolicach Winnicy, druga w okolicach linii kolejowej Fastów-Biała Cerkiew. Pertraktacye o kupno dość dużego terytoryum pod fabrykę koło Winnicy są już w toku.

O zajścia w kościele.

Przed członkiem powiatowym sądu okręgowego wileńskiego w Ejszyszkach rozpoznawano sprawę o zajścia w kościele w Naczy w pow. lidzkim. Przyczyną zajść były litewskie kazania wygłaszane przez księży Burbę i Ciunajtisa, których parafianie, Polacy, zapełniający wówczas wyłącznie prawie cały kościół, nie chcieli słuchać i kazania udaremnili. Wezwane przez Litwinów władze policyjne, spisały protokóły, na których podstawie parafian, Polaków — Milewicza, Nowickiego, Okolicką i innych pociągnięto do odpowiedzialności z art. 75. Wyrokiem sądu Sakowicz na mocy drugiego protokółu policyjnego skazany został na 7 dni aresztu, według zaś protokółu trzeciego skazani zostali Sakowicz i Gotowt po 7 dni aresztu.

Z sądu wojskowego.

Jak donosi Kur. Lit., sąd wojskowo-okręgowy wileński rozpatrywał sprawę kapitana pułku Abchaskiego, Mikołaja Ryżkowa, pociągniętego do odpowiedzialności za zranienie żołnierza ordynansa, Stanisława Malinowskiego, który skutkiem tego został uznany za niezdatnego do dalszej służby wojskowej.

Na sądzie ustalono, że kapitan Ryżkow wrócił do siebie późno i przechodząc przez ogród, zgubił swe pince-nez. Polecił je Malinowskiemu odszukać i w trakcie poszukiwań, uznając, że idą one zbyt powolnie, wydobył szablę i ciął Malinowskiego w prawe ramię.

Opinie ekspertów lekarzy były sprzeczne: dr. Rozen dowodził, że rana Malinowskiego jest ciężka, lekarze wojskowi stwierdzili, że rana należy do lżejszych. Sąd skazał kapitana Ryżkowa na trzy miesiące aresztu na odwachu, bez ograniczenia praw służbowych.

"Okuci w kajdany".

"Poczajewskij Listok", wydawany w Ławrze Poczajewskiej pod redakcyą osławionego archimandryty Witalisa, opowiada w każdym niemal numerze o prześladowaniu ruskich ludzi w prawosławia w Galicyi i pomieszcza rozmaite listy z Galicyi mające ilustrować jego opowiadania. W ostatnim numerze 'Poczajewskiego Listka' znajdujemy list z Galicyi, którego wyjmujemy charakterystyczny ustęp:

"Modlimy się i wyczekujemy, kiedy to przyjdzie do nas ruski biały orzeł i weźmie nas nieszczęśliwych pod swoje potężne skrzydła abyśmy mogli nareszcie odetchnąć.

O przyjdź, przyjdź, wyrwij nas z egipskiej lacko-mazepińsko-żydowsko-germańskiej niewoli. Dosyć my już wycierpieli i tęsknimy za twojem przyjściem, jak niegdyś tęsknił naród żydowski, oczekujący przyjścia Mesyasza-Zbawiciela. My ruscy chrześcianie, dniem i nocą jawnie i tajnie, zwracamy oczy nasze na wschód, bo ze wschodu przyjdzie świt, bo na wschodzie jaśnieje Ruś władająca, a nas Zelmany, Szeptyccy, Lachy okuli w "kajdany."

Autor tego listu prosi dalej o przysłanie dla kolportażu broszur agitacyjnych, wydawanych przez Ławrę Poczajowską i zapewniając, że "gotów jest na prześladowania, które go czekają", kończy: "Ratujcie naszą halicką Ruś, bo już siekiera przy korzeniu drzewa leży. Nad przepaścią stoimy..."

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Piękny czyn włościanki-Polki.

Włościanka w Białozórce pod Tarnopolem, Jadwiga Biłousowa, ofiarowała dwie parcele budowlane pod budowę kaplicy i szkółki. Pierwszą przeznaczyła parafii rz.-katolickiej w Koszlakach z tem, aby na ofiarowanym gruncie mogła być ustawiona kaplica, drugą — Tow. Szkół ludowych, w tej nadziei, że stworzy szkółkę w gminie.

Nowe uroszczenia rusińskie.

Polacy czynią starania, aby rząd założył w Krakowie Akademię górniczą. Galicya jest krajem o dosyć rozwiniętem górnictwie. Dość wymienić bogate kopalnie nafty, soli, węgla. Jednakże nie posiada Galicya wyższej szkoły górniczej, dlatego Polacy starają się o nią.

Rusini uważają, że założenie takiej szkoły nie może być dokonane bez ich zezwolenia. Więc mówią: nie zgodzimy się na Akademię górniczą w Krakowie aż do chwili, w której Polacy przestaną czynić trudności w utworzeniu ruskiego uniwersytetu.

Wątpić należy, czy Koło Polskie będzie się starało o zgodę Ukraińców na założenie Akademii. W każdym razie powinno się doprowadzić tę sprawę do końca bez względu na to, czy się to Rusinom podoba, czy nie.

Fundacya na domy ludowe.

Jeden z członków akademickiego Koła Tow. Szkoły Ludowej we Lwowie złożył temu Kołu kwotę 5,000 koron, jako zawiązek funduszu na budowę domów ludowych po wsiach. Ofiarodawca, zastrzegający sobie bezimienność, uczynił to z myślą uczczenia ks. biskupa Bandurskiego w roku jubileuszowym jego kapłaństwa, a w nadziei, że ogół polski, zarówno przez wzgląd na wielką użyteczność tych instytucyi wiejskich, jak i z sympatyi dla dostojnego jubilata, myśl tej fundacyi przyjmie i w miarę sił poprze.

Szkolnictwo ludowe w Galicyi.

Ze Lwowa donoszą: Etat wydatków na szkolnictwo ludowe w Galicyi na rok 1913 przewiduje kwotę 25 milionów 676 tysięcy koron. W porównaniu z rokiem zeszłym wydatki wzrosły o przeszło 2 miliony koron. Oprócz tego przedłożony będzie projekt do prawa, regulującego pensye nauczycieli. — Na szkoły polskie należy łożyć jak najwięcej.

Z kultury ruskiej.

Przyczynkiem, charakteryzującym poziom kultury Rusinów, który daje pewien przedsmak przyszłego uniwersytetu "ukraińskiego", jest fakt następujący:

"Diło" umieściło niedawno odezwę wydziału "Siczy", Stow. akademickiego w Wiedniu, który wzywa byłych członków do zwrotu książek wypożyczonych z biblioteki Tow., a dotąd nie zwróconych mimo licznych urgensów. W liście byłych członków figurują takie nazwiska: dr. E. Ozarkiewicz, lekarz i prezes "Narodnego Komitetu" oraz "Proswity"; dr. Kiryło Studyński, prof. lwow. uniwersytetu; dr. E. Lewicki, poseł i szwagier Mirosława Siczyńskiego dr. Włodzimierz Kusznir, znany z zaburzeń uniwersyteckich; adwokat dr. Starosolski, wiecowy referent ukraińskiego uniwersytetu; poseł dr. Dmytro Lewicki, adwokat przemyski; poseł dr. Skwarko; profesor i literat Jackiw; dr. Załajkiewicz; znany z ucieczki Siczyńskiego stanisławowski lekarz dr. Jarosiewicz i wielu innych. Jest ich 79. Panowie ci wzięli 201 dzieł w 305 tomach. "Sicz" zapowiada, że będzie dochodziła zwrotu książek na drodze sądowej.

Wystrzegać się przed złodziejamii kolejowymi.

Marya Żuławska z Gródka koło Kamieńca Podolskiego jechała z. tygodnia z Podwołoczysk do Lwowa, mając zamiar udać się do męża swego, bawiącego w Ameryce wraz z dziećmi. W drodze między Tarnopolem a Lwowem, zmęczona długą podróżą kobieta zdrzemnęła się i wtedy któryś z jadących pasażerów skradł jej z kieszeni zawiniątko, zawierające 150 rubli w złocie i banknotach, kartę okrętową i wszystkie papiery legitymacyjne osobiste. Nieszczęśliwa kobieta jest w rozpaczliwem położeniu, zabrano jej bowiem wszystko, nawet adres męża, do którego jechała.

Wypadki w Tatrach.

Wyprawa ratunkowa, która wyruszyła onegdaj raz jeszcze pod kierownictwem p. Maryusza Zaruskiego, na poszukiwanie zaginionej panny Szystowskiej, przeszukała dolinę Cichą, powróciła zaś wieczorem bez żadnych rezultatów. Wobec możliwości, że p. Szystowska padła ofiarą zbrodni, wysłano agenta policyjnego na stronę węgierską, który po porozumieniu się z miejscowymi żandarmami rozpocząć ma dochodzenia między juhasami liptowskimi.

Jeszcze opinia nie zdołała się uspokoić po tem zagadkowem zaginięciu turystki, gdy zaszedł w Tatrach nowy wypadek. Korzystając z pięknej pogody, wybrało się dużo wycieczek w Tatry, przeważnie bez przewodników. Do jednej z wycieczek, urządzonej przez lwowski klub turystyczny, a prowadzonej przez p. Quiriniego, przyłączyła się panna Schickmanówna. W Koziej przełęczy panna S. spadła ze stromej skały w stronę Pięciu stawów i silnie się potłukła. Przejście w tem miejscu nie jest bynajmniej niebezpieczne, ani nawet trudne, w każdym razie łatwiejsze od znanego "kominka", który doń prowadzi. Z Zakopanego wysłano na miejsce wypadku lekarza Pogotowia.

"Działacz" ukraiński.

Wiadomość podana przez "Prik. Ruś", że aresztowany pod zarzutem licznych oszustw kand. adwokacki Stefan Krawczuk jest wybitnym działaczem ukraińskim, sprawdza się. Należał on istotnie do bardzo gorliwych patryotów ukraińskich, brał wybitny udział w ruchu publicznym tej hałaśliwej partyi i był członkiem prawie wszystkich towarzystw. Krawczuk jadał już chleb nie z jednego pieca. Był urzędnikiem kolei i Wydziału krajowego w Czerniowcach, jako kandydat adwokacki pracował w kancelaryi adwokata posła Petruszewicza, był jego prawą ręką i przyjacielem politycznym, aż oszukał go na grubszą sumę i bez pożegnania wyjechał. Przebywał następnie w Trębowli, Turce i Kałuszu, wszędzie rej wodził wśród ukraińców, wszędzie kogoś zarwał, a nawet metropolitę Szeptyckiego oszukał na kwotę 3,000 koron w drodze telegraficznej. We Lwowie rezydował stale w "Narodowej Hostynnici", przegrywał w karty z najpoważniejszymi działaczami. Chociaż wiedziano całkiem pozytywnie o rozmaitych bardzo brzydkich jego sprawkach, przecież tolerowano go w towarzystwach ruskich, bo był dobrym krzykaczem i umiał zwalczać nienawistnych Lachów. Fałszował też na wekslach wyłącznie polskie podpisy.

Ostrożność w górach.

Z powodu tragicznego wypadku z p. Szystowską rozlegają się ostrzeżenia pod adresem niewprawnych turystów. W tygodniku "Zakopane" znajdujemy następujące uwagi:

"Pamiętać należy, o czem aż do znudzenia ciągle nowicyuszom się powtarza, że w górach niema miejsc absolutnie bezpiecznych. Wszędzie można się zabłąkać beznadziejnie, wszędzie, zwłaszcza po nocy, trafić na jakąś rozpadlinę, żleb lub skrzesaną ścianę, spaść i znaleźć śmierć albo kalectwo. Dlatego prowadzący zbiorowe wycieczki nie powinni bez względnie pozwalać uczestnikom oddalać się lub pozostawać w tyle, choćby się mieli narazić na zarzut niegrzeczności. Na znużonego trzeba poczekać w temże samem miejscu, gdzie odpoczywa, zabraniając surowo komukolwiek sforować się naprzód, dopóki wszyscy nie wyruszą. Dla tego zaś, kto nieszczęśliwie towarzystwo swe zgubił, a nie jest jak najdokładniej z okolicą obeznany, jedna jest zasada: nie szukać po niepewnych drogach, nie iść naprzód ani wstecz, zwłaszcza po ciemku lub we mgle! — lecz siąść na miejscu i czekać, choćby noc wypadło przepędzić pod gołem niebem na dworze. To jedyny sposób uniknięcia niebezpieczeństwa. Niewątpliwie powróci ktoś z doświadczonych towarzyszów wycieczki, szukając zaginionego, lub na drugi dzień przyjdzie Pogotowie Ratunkowe i odprowadzi do domu. Jak doświadczenie uczy, w razie spokoju, a z głodu ani chłodu w lecie w jednym albo dwóch dniach się nie zginie".

Wielki pożar.

We czwartek o g. 12 m. 30 wybuchł w Szczucinie pożar w realności Jakóba Metzgera w Rynku. Ogień z ogromną szybkością przerzucił się na sąsiednie domy tak, że w mgnieniu oka 15 domów stanęło w płomieniach. Straż pożarna usiłowała ogień zlokalizować, jednak bezskutecznie. Pożar trwał do g. 8:30 wieczorem. Spłonęło 17 domów parterowych w Rynku od strony Wisły. Ucierpiała przeważnie ludność uboga, bo te małe domki stanowiły współwłasność kilku właścicieli. 40 rodzin zostało bez dachu. W domkach tych znajdowały się sklepy i magazyny, które również padły ofiarą pożaru. Zaledwie małą część towarów zdołano wyrzucić na ulicę.

Utrzymuje się pogłoska, że ogień został podłożony zbrodniczą ręką. Wdrożono w tej sprawie energiczne śledztwo.

— W przysiółku Spliczyna wybuchł pożar, którego ofiarą padły dwie zagrody włościańskie. Spaliła się przytem dziewczyna, a nadto kilka bydląt. Szkoda znaczna. Ogień był — jak się zdaje — podłożony. Za sprawcami śledzi żandarmerya.

Śmierć trojga osób od pioruna.

Podczas ostatniej burzy, jaka szalała zaprzeszłego piątku w m. Bochni i okolicy, padło kilka piorunów w Wiśniczu. Jeden z nich uderzył w nowobudujące się gospodarstwo na pograniczu Wiśnicza i wsi Olchowy. Do wnętrza jeszcze niewykończonego domu schroniło się kilku cieśli, zajętych przy budowie, oraz doglądający właściciel ze swoją żoną. Weiągu największej ulewy wpadł do izby przez okno piorun, stając się przyczyną natychmiastowej strasznej śmierci trojga osób. Zginął właściciel domu oraz dwóch cieśli. Dwóch innych robotników doznało tylko lekkiego porażenia. Cały dom spłonął. Charakterystyczna rzecz, że żona właściciela, która stała tuż obok swego męża, wyszła zupełnie zdrowo. — Właściciel osierocił sześcioro małych dzieci, jeden cieśla pięcioro, a drugi troje.

W ciągu bieżącego roku uderzył piorun w to samo miejsce już trzy razy, po raz pierwszy w czasie niezwykłej pory roku burzy, a mianowicie w marcu, paląc dawne zabudowania, należące do tego samego właściciela, który teraz śmierć poniósł.

Wśród okolicznych ludzi ta nagła śmierć trzech osób wywarła przygnębiające wrażenie. W m. Wiśniczu zawiązał się komitet, który rozpoczął składkę na rzecz 14 sierót po zabitych.

Zaginięcie w Tatrach.

W celu stwierdzenia faktycznego przebiegu wycieczki naukowej pod przewodnictwem dra Ludomira Sawickiego, w której uczestniczyła panna Szystowska i oceny postępowania innych osób, biorących udział w tej wycieczce, Towarzystwo Tatrzańskie wysłało dziś na Czerwone Wichry komisyę specyalną ze świadkami zniknięcia p. Szystowskiej. Komisya ta ma przeprowadzić dochodzenie na miejscu wypadku, celem oświetlenia dokładnego sprawy i wydania swej opinii.

Niewyjaśniona dotąd katastrofa daje powód do licznych domysłów o rzekomem rozmyślnem ciekawem zniknięciu p. Szystowskiej, domysłów, które w ostatnich dniach dostały się i na łamy pism. Zjawiły się nawet drukiem twierdzenia, że istnieją świadkowie, którzy ją mieli spotkać w górach w towarzystwie już po katastrofie. Świadkowie ci jednak zawezwani do podania swych nazwisk, nie stawili i nie zgłosili się w Zakopanem. Wśród grona kolegów i znajomych p. Szystowskiej wieści te, rozsiewane bezimiennie, spotkały się z potępieniem ze strony tych, co znali bliżej zaginioną.

P. T. E.

Ze sprawozdania opracowanego przez dyrekcyę Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego dla Rady nadzorczej za pierwsze półrocze b. r. wynika, że Biura pośrednictwa pracy P. T. E. w czasie od pierwszego stycznia br. po dzień 1-go lipca br. zapośredniczyły pracę 8.947 robotnikom. Z tej liczby 4047 robotników otrzymało pracę w granicach monarchii austryackiej a 4900 w zagranicy.

W tym samym okresie czasu Biuro podróży P. T. E. w Krakowie wyekspedyowało do Ameryki 6476 wychodźców, z których 712 jechało na mocy kart okrętowych, otrzymanych z Ameryki, a reszta zaś czyli 5764 nabyła karty okrętowe w biurze podróży P. T. E. — Schronisko noclegowe P. T. E. w Krakowie udzieliło w tym czasie 12.024 noclegów, w tej liczbie 10901 zupełnie bezpłatnie a tylko 1123 za opłatą. Wśród ko-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

rzystających ze schroniska było 3080 kobiet. Większość, bo 8956 stanowili robotnicy sezonowi, reszta przypada na emigrantów zamorskich. Nadto korzystały ze schroniska liczne wycieczki.

Z KRAKOWA.

Rocznica Kraszewskiego w Krakowie.

W Krakowie zawiązał się komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego. Jakkolwiek obchód ze względu na datę urodzin Kraszewskiego powinien odbyć się w lipcu, to jednak zgodzono się na to aby uroczystość tę odłożyć do jesieni, wtedy bowiem będzie mogła wziąść udział w jubileuszu również młodzież szkolna.

Nadmienić trzeba, że lwowskiej komisyi obchodu setnej rocznicy urodzin Kraszewskiego odłożył obchód także do jesieni.

ARESZTOWANIE ANARCHISTY DR. WROBLEWSKIEGO.

Przed kilkunastu dniami, został aresztowany w Krakowie b. docent uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Augustyn Wróblewski. Jako powód aresztowania podała policya, że dr. Wróblewski od dłuższego czasu organizuje kadry anarchistów w tym celu, ażeby od teoryi przejść do czynów. Pod zarzutem tedy knowań anarchistycznych osadzono w więzieniu śledczem dr. Wróblewskiego, oraz dwóch robotników: Orzechowskiego i Rutkowskiego.

Dr. A. Wróblewski po opuszczeniu w roku 1906 docentury w uniwersytecie krakowskim, przeniósł się do Warszawy, gdzie rozpoczął niezwykle energiczną, pełną zapału i poświęcenia działalność na polu walki z alkoholem i nierządem. Bez grosza prawie w kieszeni, bez żadnego poparcia dr. Wróblewski w pierwszym już miesiącu swego pobytu w Warszawie rozpoczął wydawać dwa pisma abstynenckie "Przyszłość i Czystość". Pracując niemal całemi nocami nad redagowaniem owych pism, w dzień dr. Wróblewski chodził po izdebkach robotniczych, fabrykach i warsztatach, gdzie organizował kółka abstynenckie, zjednywał zwolenników do walki z plagą pijaństwa. W ciągu dwóch miesięcy stowarzyszenie abstynenckie "Przyszłość" liczyło w Warszawie już przeszło tysiąc członków.

Działalności swej jednak dr. Wróblewski nie ograniczył wyłącznie do Warszawy, wyjeżdżał często na prowincyę, gdzie po każdym niemal odczycie organizowało się kółko abstynenckie. W ten sposób w niespełna pół roku całe Królestwo pokryte zostało siecią organizacyi antialkoholowych. Piszący te słowa miał sposobność bliżej przyjrzeć się robocie dr. Wróblewskiego i trudno było wyjść z podziwu, że człowiek w starszym wieku wśród bardzo nieprzychylnych warunków do tego rodzaju pracy, może się zdobyć na tak niezmordowaną działalność, na niczem nie poderwany zapał młodzieńczy, a przedewszystkiem na tyle poświęcenia, jakie wkładał w swą pracę.

Przymierając dosłownie głodem dr. Wróblewski dbał tylko o to, aby drukarnie zostały opłacone, aby mogły wyjść następne numery pism, zagrzewające do walki z pijaństwem i nierządem.

Staraniem jego odbył się w roku 1907 w Warszawie zjazd działaczy abstynenckich, właściwie pierwszy polski kongres antialkoholowy. Do sali muzeum przemysłowego, gdzie odbywał się zjazd, przybyło z górą dwa tysiące osób, wśród nich bardzo wielu zasłużonych działaczy na polu abstynenckiem z całej Polski, między innemi dr. Zofia Daszyńska-Golińska, z Krakowa.

Trawiony chorobą, która wynikła na tle przepracowania się i bardziej niż nędznego odżywiania się, szykanowany przez policyę rosyjską, która walkę z pijaństwem uważa za działalność antipaństwową, dr. A. Wróblewski po kilku latach pobytu w Warszawie przyjechał w roku zeszłym do Krakowa. Tutaj rozpoczął wydawać dwutygodnik "Sprawa robotnicza" i "Pogląd przyrodniczy na świat". W pismach tych nieustannie konfiskowanych przez policyę krakowską, dr. Wróblewski wypowiadał dość mgliste zresztą idee wolnego, anarchistycznego życia. Koło swej pracy zdołał skupić gromadkę młodzieży. Policya otoczyła go bardzo czujną opieką. W redakcyach jego pism odbywały się nieustannie rewizye, przyczem przeszukiwano stale wszystkie kieszenie dr. Wróblewskiego, szukając widocznie bomb i brauningów, tych nieodłącznych — zdaniem policyi — atrybutów każdego anarchisty.

Wreszcie dnia 13 lipca br. policya uznała za zbyt ryzykowne pozostawiać dłużej na wolności mglistego teoretyka anarchizmu. W cichej jego działalności, pomijanej zupełnie obojętnością ze strony społeczeństwa, policya w Krakowie dopatrzyła się poważnego niebezpieczeństwa, godzącego w spokój i dobro publiczne.

Aresztowany został pod zarzutem propagandy czynów anarchistycznych. Tymczasem w śledztwie po bardzo inteligentnem rozejrzeniu się w "zbrodniach" dr. Wróblewskiego, cała sprawa wygląda mniej groźnie niż przypuszczano w policyi. Śledztwo toczy się bowiem tylko w kierunku zbrodni obrazy majestatu, zbrodni obrazy członków domu cesarskiego, zbrodni nawoływania do komplotu i występku wyszydzania i wyśmiewania władz i instytucyi rządowych. Przestępstw owych aresztowanych dr. Wróblewski miał się dopuścić nie czynnie, lecz jedynie w pismach drukowanych. Poza skonfiskowaniem tych pism prokuratorya wdrożyła autorowi ich postępowanie subjektywne.

Jako protest przeciwko aresztowaniu dr. Wróblewski od czterech dni rozpoczął głodówkę. Odmówił przyjmowania pokarmów i pije tylko wodę. Lekarze badają aresztowanego dwa razy dziennie. Stan jednak zdrowia głodzącego się nie przedstawia żadnych obaw, puls jest nieco przyśpieszony, gorączka normalna.

Dr. Wróblewski czuje się — jak sam twierdzi — zupełnie dobrze i głodówkę swą uważa za dodatnią "dyetę" dla zdrowia.

W mieszkaniu aresztowanego w jego obecności zarządzono surową rewizyę, w której wzięli udział sędzia śledczy i organy policyjne. Rezultatem rewizyi ma być stwierdzenie winy dr. Wróblewskiego.

Dodać w końcu należy, że czyny, o które się obecnie toczy surowe śledztwo przeciw dr. Wróblewskiemu, należą do kompetencyi sądów przysięgłych.

ZE LWOWA

Śp. Franc. Tomaszewski.

We Lwowie zmarł w 60 roku życia dr. Franciszek Tomaszewski, dobry obywatel, zasłużony pedagog i polityk. Ostatnio był dyrektorem gimnazyum we Lwowie. W roku 1904 uzyskał mandat do Rady miejskiej a w 1907 został wybrany do parlamentu, jako członek stronnictwa demokratycznego. W delegacyach wspólnych miał sobie polecony referat ministeryum finansów wspólnych. Przy ostatnich wyborach, złożony już chorobą, przepadł, nie mogąc już brać czynnego udziału w akcyi. Był autorem wielu prac naukowych z zakresu fizyko-chemii i licznych artykułów publistycznych. Wspomnieć należy także i kilka jego mów polemicznych przeciw posłom ukraińskim zwróconych, które w Izbie duże czyniły wrażenie.

Piękna fundacya.

Jeden z członków akademickiego koła Tow. Szkoły Ludowej we Lwowie złożył temu Kołu kwotę 5,000 koron, jako związek funduszu na budowę domów ludowych po wsiach. Ofiarodawca zastrzegający sobie bezimienność, uczynił to z myślą uczczenia ks. biskupa Bandurskiego w roku jubileuszowym jego kapłaństwa, a w nadziei, że ogół polski, zarówno przez wzgląd na wielką użyteczność tych instytucyi polskich wiejskich, jak i z sympatyi dla dostojnego jubilata przyjmie w miarę sił i poprze.

Sprawa Huskowskiego.

Poeta Jan Huskowski, który dokonał zamachu rewolwerowego na dzierżawcę hotelu George'a w mieście Lwowie, został poddany badaniu lekarzy psychiatrów. Orzekli oni zgodnie, że Huskowski jest dziedzicznie obciążony skłonnością do chorób umysłowych, paranoia chronica, wobec czego nie może odpowiadać za czyn popełniony. Ponieważ atoli Huskowski jest wysoce niebezpieczny dla otoczenia, gdyż nosi się z myślą zabicia jeszcze kilku osób, wobec tego uznali lekarze za konieczne umieszczenie go w zakładzie dla obłąkanych, w tym celu wydany będzie władzom rosyjskim.

Dramat małżeński w murach więziennych.

Władze więzienia sądu karnego przy ulicy Batorego, zajmią się obecnie ciekawą aferą, która rzuca charakterystyczne światło na stosunki, panujące w murach więziennych. W więzieniu śledczem pozostaje od niejakiego czasu Janicki, były urzędnik kolejowy, oskarżony o oszustwo wyjątkowego rodzaju. Był on swego czasu uwięziony za jakieś oszustwa, a po latach wystarał się o posadę przy kolei, przemilczawszy tę aferę ze swego życia, która uniemożliwiłaby karyerę urzędnika. Po latach wyszło to jednak na jaw, a równocześnie przekonano się, że zapiski sądowe prawie wszystkie, do niego się odnoszące, zostały usunięte.

Żona Janickiego, osoba młoda i przystojna, przekonawszy się o etycznej wartości męża, zerwała z nim stosunki. Rozżalony tem Janicki pisywał do żony listy i nakłonił dozorcę, aby tenże jej listy doręczał. Jednakże żona listów nie chciała przyjmować, a kiedy dozorca nie dawał jej spokoju z tymi listami, doniosła sędziemu śledczemu, za co dozorca został suspendowany.

Dalsze śledztwo prowadzi sędzia Batycki.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Z walki o ziemię.

Komisya kolonizacyjna kupiła z rąk niemieckich 100 mórg w Miasteczku w powiecie wyrzyskim.

Kądziela z Szałatkowa w powiecie gnieźnieńskim sprzedał swoją posiadłość "Mittelstandskasie", pomocnicy komisyi kolonizacyjnej.

"Polak" w szkole mazurskiej.

Czytamy w "Mazurze": W szkole w Wujakach na Mazurach nauczyciel Harpian kawał drzewa nazwał "Polakiem". "Polaka" trzymało dziecko mazurskie mówiące po polsku. Dziecko tak długo Polaka zatrzymać musiało, dopóki nie znalazło się inne dziecko, które po polsku przemówiło. Dzieci denuncyowały się wzajemnie. Napisaliśmy o tem i ze skutkiem. Inspektor powiatowy zapytał się redakcyi o nazwę wioski i rektora. Przedstawiliśmy tę sprawę inspektorowi i pan rektor musiał oddać "Polaka". Teraz znowu coś podobnego stało się we wsi M. na Mazurach. Rektor U. w owej szkole nazwał kawał klepki "Polakiem". Procedura z "Polakiem" jest podobna. Tylko, że "wypłata" t. j. bicie za "Polaka" czyli polską mowę następuje w sobotę. W sobotę meldować się muszą u rektora wszystkie dzieci, które miały "Polaka" i otrzymują wypłatę."

Wynalazek Polaka.

Z Poznania donoszą: W składzie cygar p. Wieklińskiego w Bazarze, wystawiono model aeroplanu, jednopłaszczyznowca, pomysłu p. Lucyusza Lange'go z Poznania. Aeroplan ten urządzony jest do startu na lądzie i na wodzie, zaopatrzony w lekkie łodzie, które nie zanurzają się w wodzie, przez co możliwy jest szybszy start. Konstrukcya jego ma tę zaletę, że można go zupełnie rozebrać i w razie nieszczęścia wszystkie jego części się rozpadają, a lotnik przy pomocy mechanicznego przyrządu, zastępującego spadochron, przez wynalazcę skonstruowany, spuścić się może na ziemię bez obawy dostania się pod szczątki aeroplanu.

Walka o ziemię.

Polak p. Kitzermann, z Okonina kupił od Niemca Husego z Gołębiowa pod Radzynem w Prusach Zachodnich przeszło 100-morgowe gospodarstwo. Z powodu tego są tamtejsi Niemcy na p. Husego bardzo oburzeni, tembardziej, że p. H. jest sołtysem, a nadto, że dotychczas wszystkie gospodarstwa w Gołębiowie były w rękach niemieckich.

Komisya kolonizacyjna nabyła znów posiadłość w pow. kwidzyńskim w Prusach Zachodnich mianowicie Szprudowo, obejmujące 230 morgów.

Folwarki Budzisko i Skrzetusz, należące do domeny królewskiej Polajewa w pow. obornickim, przeszły na własność komisyi kolonizacyjnej. Oba folwarki obejmują razem 2,600 morgów. Komisya kolonizacyjna robi w pow. obornickim coraz szersze wyłomy: posiada w nim 12.6 proc. ziemi.

Atak germanizacyjny na kościoły.

Pod tym nagłówkiem podaje Nasza Gazeta, wychodząca w Starogardzie w Prusiech Zach. korespondencyę ze Skórcza i z Osieka, donoszącą o petycyi nauczycieli do biskupa, aby zaprowadzono niemieckie kazania. Uzyskali oni także podpisy ludzi, mówiących licho po niemiecku, którzy uważali się za zależnych, bo pracują w lesie fiskalnym.

Liczba Polaków w Prusach.

Według urzędowego obliczenia, jakie świeżo zostało ogłoszone, w państwie pruskim było Polaków w 1890 r. 2,765,101, w r. 1900 — 3,063,490, w 1905 roku 3,325,717, a w 1910 r. 3,500,621, z tego zaś na Śląsku: w 1890 r. 973,554, w 1900 r. 1,000,831, w 1905 r. 1,221,268, a w 1910 roku 1,236,228, czyli stanowili 35,21, 35,93, 35.72 i 35,31 procent ludności.

Prawdopodobnie liczba Polaków w zaborze pruskim jest znacznie większą, bo przy spisie ludności wielu polaków zapisują urzędnicy prusscy za Niemców.

O polskie pozdrowienie.

Z Poznania donoszą: Gospodarz Murek z Wolnego Kadłuba otrzymał swojego czasu mandat karny na 15 marek za to, że dzieciom szkolnym, które go podczas pauzy pozdrowiły po niemiecku, odpowiedział po polsku; nadto dodał, że nie powinny się nauczyciela bać lecz po polsku pozdrawiać. Przeciw mandatowi Murek założył protest, który sąd ławniczy w Olesnie odrzucił i karę policyjną zatwierdził. Murek założył apelacyę do izby karnej w Kluczborku, która sprawę tę w tych dniach rozważała. Obrońca Murka, dr. Lerch z Opola, przekonał sąd, że słowa, któremi Murek odezwał się do dzieci, nie były wypowiedziane w takiej formie, aby dzieci odwieść od posłuszeństwa względem nauczyciela, a nadto przepisy policyjne z r. 1845, na których zasadzie Murka chciano ukarać, są już nieważne. Po długiej naradzie sąd wydał wyrok uwalniający Murka od winy i kary. Koszta postępowania sądowego nałożono na kasę państwową.

Dziwny zakaz.

Władza duchowna zakazała ks. proboszczowi Rogowskiemu z Jędryska w dyecezyi wrocławskiej odprawiania nabożeństw uroczystych na intencyę wycieczek polskich i towarzystw, nawołując ks. prob. Rogowskiego do solidarności z resztą kleru i zaznaczając, że jego parafia nie jest miejscem pątniczem.

"Znamienna jest, pisze Dziennik Śląski, wzmianka o owej solidarności z resztą kleru. Wszyscy wiedzą, że niejeden ksiądz z politycznego lub społecznego albo narodowego przeciwieństwa — nie odprawi nabożeństwa zamówionego na intencyę niejednego polskiego Tow. Władza duchowna żąda od księdza Polaka innego usposobienia. Różnym niemieckim "farajnom" w niektórych kościołach jest brama zawsze i wszędzie na rozcież otwarta — mogą one nawet na niezamówionych nabożeństwach rozwijać przed ołtarzem chorągwie. Prawa dla Towarzystw polskich mierzy się nieraz inaczej — albo wcale nie mierzy, tylko bez skrupułu się praw odmawia."

Hakatyzm wśród niemieckich kominiarzy.

"Orędownikowi" nadesłano drukowany odpis listu, pod którym widnieje podpis kominiarza Brunona Fleischmanna z Wschowy. W liście tym podburza się komisarzy Niemców przeciwko kominiarzom polakom, którym już i tak przez ustanowienie "urzędowych" kominiarzy obwodowych podcięto byt. Z listu tego podajemy następujące wyjątki:

"Proszę nie pozwól podpisać petycyi do rejencyi przeciwko złym kominiarzom żadnemu Polakowi, gdyż wówczas w oczach władzy jesteśmy straceni. Jeżeli nie umiesz nazwać po nazwisku żadnego "fuszera", czekaj z podaniem. Idź wszakże do "Ostmarkenvereinu" i za kilka tygodni wystąp wspólnie z tem towarzystwem przeciwko Polakom, przedstaw złe warunki dla kominiarzy, a uzyskasz pomoc. Do "Ostmarkenvereinu" należą bowiem przeważnie urzędnicy. Polakami honoru sobie nie przysporzymy, jedynie narazimy się na szkodę."

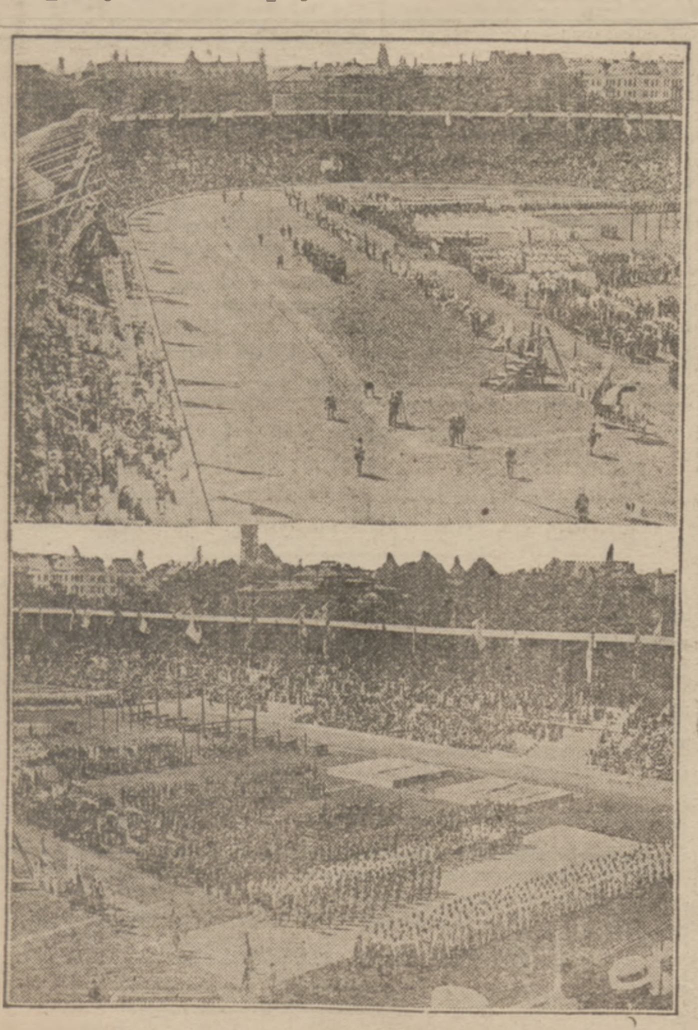
Oto wyjątki z tego znamiennego listu, niewątpliwie wysnują z tego odpowiedni wniosek — właściciele domów i popierać będą tylko kominarzy polskich.

Polacy na zachodzie.

Urzędowy 'Staatsanzeiger' podaje szczegóły z "agitacyi polskiej" względnie działalności germanizacyjnej wśród Polaków w prowincyach pruskich na zachodzie, jak w Westfalii, Nadrenii i t. d. "Staatsanzeiger" stwierdza przedewszystkiem, że liczba Polaków tamtejszych wprawdzie wzrasta nieustannie i w niektórych gminach wynosi już nawet 25 do 50 procent ogółu ludności, tak samo liczba głosów, oddanych na kandydata polskiego podczas ostatnich wyborów była bardzo znaczną, bo wynosiła w niektórych okręgach od 6000 do 11,000, ale mimo to sprawa niemiecka nie źle się tam przedstawia i proces germanizacyjny odbywa się skutecznie i bez większych zachodów. Wykazało się bowiem podczas ostatniego spisu ludności, że liczba osób mówiących po polsku i po niemiecku podwoiła się od roku 1905. Zawdzięczyć to po części należy małżeństwom, zawieranym pomiędzy Polakami a Niemcami. Największym germanizatorem zawsze jest najstarszy syn w rodzinie, który wywiera w tym względzie wpływ na młodsze rodzeństwo, zwłaszcza, że rodzice dziećmi swymi zająć się nie mają czasu. Niejaką trudność w germanizowaniu

(Ciąg dalszy na str. 12-ej).

Z igrzysk olimpijskich w Sztokholmie.



Photos by American Press Association.
Ogólny widok na ćwiczenia zbiorowe.

Herbatka na oceanie.



Photos by American Press Association.

Tak wygląda ostatni wybryk mody u milionerów amerykańskich.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

sprawia jeszcze tylko okoliczność, że Polacy, jak np. w Dortmundzie, skupieni są tysiącami na jednem miejscu, chodzą na nabożeństwa polskie, kupują tylko o kupców polskich, przez co kupcy niemieccy wielce są poszkodowani.

Znieważenie księdza-Polaka

Donosiliśmy już, że nie pozwolono ks. proboszczowi dr. Surzyńskiemu odprawiać mszy świętej w Recklinghausen-Sued, ponieważ brał udział w zjeździe kół śpiewackich jako członek komitetu przyznawającego nagrody. Donosiliśmy wtedy, że do ks. dr. Surzyńskiego przystąpił kościelny i zabronił mu odprawienia mszy św. w kościele. Teraz donoszą, iż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nastąpiło to z winy i nakazu miejscowego księdza-Niemca. Deputacyi polskiej, składającej się z pp. Kowalczyka i Kubiaczyka oświadczył ks. wikary Alt: Oeping, że się wrzasku Polaków nie boi. "Die Pollaken — mówił — haben schon so viel Krach gemacht, aber wir haben keine Angst davor". Polacy już tyle hałasu narobili, lecz tego się nie obawiamy. Była to odpowiedź na przedstawienie że oburzenie wśród Polaków jest ogromne. Czy Niemcy nie boją się ani biskupa ani Rzymu, jeżeli o krzywdy i zażalenia Polaków chodzi.

Ruch młodokaszubski.

Przed kilku dniami odbył się zjazd działaczów młodokaszubskich, w którym uczestniczyło około 50 osób, a w ich liczbie kilku znanych obywateli z Poznańskiego i Królestwa. Na zjeździe utworzono "Związek młodokaszubski" który postawił sobie za zadanie popierać odrodzenie ekonomiczne, kulturalne i polityczne Kaszub, założenie w Gdańsku Domu Polskiego i muzeum kaszubskiego, zbieranie zabytków, wydanie przewodnika po Kaszubach, nadto urządzanie odczytów i popieranie przemysłu ludowego. Akcya podjęta przez związek, jest w ścisłej łączności z dotychczasowemi usiłowaniami poszczególnych działaczów młodokaszubskich, którzy na własną rękę gromadzili okazy przemysłu ludowego na Kaszubach, zbierali stroje ludowe i zakładali kółka w celu pielęgnowania kaszubszczyzny. Organem młodzieży kaszubskiej był "Gryf", założony przez dra. Majkowskiego, który wziął sobie za cel zapoznawanie ogółu z przeszłością ludności kaszubskiej, ustalenie pisowni języka, zebranie pieśni i powiastek kaszubskich oraz gromadzenie materyałów do pierwotnej historyi Pomorza kaszubskiego. W ciągu obrad zjazdu charakterystyczne były przemowy szeregu mówców z pośród założycieli nowego związku. Powszechnie podkreślono w nich przynależność ludu kaszubskiego do Polski. Mylne dane statystyczne w spisie urzędowym ludności wyjaśniono faktem, że z polecenia landratów wpisywano inteligencyę w poczet władających dwoma językami. Zjazd uchwalił stanowczą rezolucyę przeciw separatyzmowi, a za narodową łącznością z polakami.

Cofanie się języka polskiego

W sprawie języka polskiego hakatystyczny "Geselliger" zaznacza cofanie się jego wszędzie według zestawień urzędowych. "Tam tylko — powiada — gdzie kler polski panuje nad szkołą i domem, język polski rozpowszechnia się trzy razy tak szybko jak w okolicach, gdzie pomiędzy ludnością polską zamieszkują niemcy katolicy. Kapłan polski jest właściwym wrogiem języka niemieckiego. Prasa i zgromadzenia, chociażby najbardziej fanatyczne, nie mogą tyle szkody wyrządzić, ile on sam; wie bowiem, że cały swój wpływ tak długo tylko zachować może, dopóki Polak będzie niezadowolonym i "polakiem" zostanie. Jak wiadomo, Papież wydał rozporządzenie, zakazujące brać udziału duchowieństwu w stowarzyszeniach ekonomicznych i politycznych, ale prawowierni narodowcy polscy wymusili zniesienie tego niemiłego im zakazu. Papież uległ, przymuszony czy z dobrej woli, udzielił pod tym względem dyspensyi na lat dwa: dzisiaj, kiedy czas ten mija, żądają z klerykalnej polskiej strony stałego i zupełnego zniesienia owego dekretu. Ma to mieć przedewszystkiem znaczenie dla polskich, notorycznie wrogich Prusom, spółek i duchowno-politycznych zgromadzeń. Gdyby to się stało, szerzeniu języka polskiego na nowo drzwi by otwarto. Czy Ojciec św., niestety chętny protektor polszczyzny, zaryzykuje wydanie patentu polskim klerykałom na narodowo-polską hecę, musimy z zaciekawieniem poczekać. Dla szerzenia się języka polskiego byłoby to niebezpieczne poparcie."

Hakatystyczne pisma, a szczególnie "Geselliger", jedno z najzajadliwszych, stale uprawia hecę przeciwko duchowieństwu polskiemu, a artykuł powyższy daje wyobrażenie o stopniu, w jakim się ta zajadłość objawia.

Towarzystwo ludowe przed sądem.

Sąd ławniczy w Sopotach zajmował się skutkiem uchwały instancyi rewizyjnej po raz drugi sprawą 7 członków zarządu Tow. Ludowego w Chylonii [na Kaszubach], z powodu rzekomego przekroczenia ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach. Wezwano nowych świadków, którzy stwierdzić mieli, czy posiedzenie Tow. było publiczne. Sprawa ta przedstawia się krótko, jak następuje:

Po założeniu wymienionego Towarzystwa wręczył prezes ustawy spis członków zarządu "amtowemu". "Amtowy" jednak odesłał list z powrotem, nie podając żadnych powodów. Towarzystwo więc wcale o to się nie troszczyło. Mimo to "amtowy" uważał posiedzenie Tow. za publiczne i sprawa oparła się o sąd ławniczy, który uznał Tow. za formalnie nie istniejące i nałożył na każdego z członków zarządu 30 mk. grzywny.

Mecenas Brejski z Gdańska wywodził, że przez wręczenie ustaw "amtowemu" uczyniono zadość przepisom prawnym. Jeżeli amtowy doniesienie Tow. odesłał bez podania powodów, to już nie było winą Towarzystwa, które więcej czynić nie potrzebowało. Skoro zameldowało się na policyi i wręczyło ustawy, tem samem zaczęło istnieć prawnie. Prawda, że Tow. Ludowe jest polityczne i że rozprawy toczą się w języku polskim. Inkryminowane zgromadzenie nie było jednak publiczne. Przed zagajeniem przewodniczący wyraźnie stwierdził, że osoby niżej lat 18 nie znajdowały się na sali. Nie miał więc najmniejszego obowiązku do meldowania zwyczajnego posiedzenia Towarzystwa zamkniętego.

Sąd przychylił się do wywodów obrońcy i wydał wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych.

Obieżysasi galicyjscy.

W miesięczniku niemieckim Arbeitsmarkt, organie niemieckiego Związku pośrednictwa pracy, ukazał się zajmujący artykuł o zmniejszaniu się emigracyi roboczej z Galicyi do Niemiec.

W ostatnich latach — czytamy tam — powiększa się u nas zapotrzebowanie obcych robotników tak w przemyśle jak i rolnictwie; corocznie przybywa do Niemiec około 200,000 robotników z Galicyi; Polaków i Rusinów; lecz i te wielkie masy nie są wystarczające wobec ogromnego rozwoju życia gospodarczego kraju. Zauważyć się nadto daje fakt zmniejszenia się wychodźtwa zarobkowego do Niemiec. W roku 1911 przybyło do Niemiec z Galicyi około 10,000 robotników mniej, aniżeli roku poprzedniego, a w roku bieżącym okazał się rynek pracy z Galicyi dla nas jeszcze gorszy. I tak naprzykład, gdy wedle niedawno ogłoszonego sprawozdania izby rolniczej dla prowincyi saskiej z 14,737 zapośredniczonych do kwietnia 1911 r. robotników zagranicznych, było 3,684 robotników z Galicyi, a więc 24,8 proc., to w roku bieżącym na 14,845 rob. było zaledwie 2,954 robotników z Galicyi, t. j. 18,8 proc. Stąd okazała się potrzeba zastąpienia robotników z Galicyi robotnikami z Królestwa Polskiego. Braki te rzeczywiście w powyższy sposób pokryto.

Przyczynę zmniejszonej podaży z Galicyi dostarcza autor artykułu w długoletniej agitacyi, starającej się odwieść polskiego robotnika od szukania zarobków u pracodawców niemieckich, agitacyi, która obecnie poczyna przynosić owoce; widzimy bowiem, że robotnicy poczynają szukać zarobków u pracodawców w innych krajach. Przyczynia się do tego ogromnie fakt, że płace jakie robotnicy galicyjscy otrzymują w Czechach, Morawach, Danii, Francyi i Szwecyi, są znacznie wyższe, aniżeli w Niemczech.

W pewnej mierze oddziaływa tu także okoliczność, że w ostatnich czasach objawiło się wewnątrz [w Galicyi], zapotrzebowanie rąk roboczych, naprzykład przy budowie kanałów, dzięki czemu część nie szuka pracy na obczyźnie. Z drugiej strony przyczyniło się do tego ustalenie normy płac dla robotników rolnych, bardzo zresztą zbliżonej do niemieckiej. Stało się to głównie staraniom Polskiego Tow. Emigracyjnego. W ten sposób zaś robotnicy nasi, mając taką samą płacę jaką otrzymać by mogli w Niemczech, nie potrzebują wyjeżdżać.

Utyskiwania więc niemieckie są najzupełniej słuszne. Uwagi powyższe stwierdzają jednak przedewszystkiem, że udało się P. T. E. odciągnąć robotnika polskiego od niemieckich rynków pracy i skierować ich do nowych a lepszych miejsc zbytu pracy.

"AKADEMIA GRUNWALDZKA.

Przynajmniej z okazyi uroczystości grunwaldzkich wspomnieć należy o polskiej instytucyi, powstałej pod wpływem jubileuszów grunwaldzkich i wznowionej za naszych czasów grunwaldzkiej idei. Jednym z najpiękniejszych i stałych wyników współczesnych manifestacyi grunwaldzkich jest założenie na "wolnej ziemi Helwetów" towarzystwa naukowego pod nazwą "Akademii Grunwaldzkiej", która w ciągu dwóch lat działalności swojej zdołała skupić przeważną część Polonii, rozproszonej po Szwajcaryi, w ogniska pracy umiejętnej, imponującej także cudzoziemcom, którzy w znacznej liczbie do naszego dzieła się przyłączyli, popierają je i z niego korzystają. Tymczasem w kraju mało u nas o tej instytucyi wiadomo.

Pomysł utworzenia Akademii wyszedł w pamiętnym roku 1910 od p. Witolda Kiejstutowicza, emigranta z czasów powstania styczniowego, zamieszkałego w Genewie. Już też wówczas zaczęto wygłaszać odczyty naukowe i popularno-naukowe głównie dla polskiej młodzieży akademickiej i polskich robotników w Szwajcaryi.

Grono zaś zwolenników projektowanej organizacyi przedsięwzięło potemu kroki prawne, uwieńczone zezwoleniem władz. Formalne konstytutywne zebranie członków odbyć się mogło dopiero d. 1 lutego r. b., zagaił je inicyator przemówieniem o doniosłości polskich Towarzystw naukowych i wzrastającej przez nie polskiej powadze w świecie. Ku uczczeniu Grunwaldu zakłada się tę Akademię, mającą za cel szerzenie wiedzy pośród rodaków w Szwajcaryi, umożliwianie pomocą naukową i materyalną kształcenie się i wydobywanie na jaw zaniedbanych talentów.

Szczegółowy program i przepisy przedstawił kanclerz Akademii dr. Piotr Sawicki. Poczem przystąpiono do wyboru dyrektora, którym został dr. med. Jerzy Weber, prezesem zaś rady naczelnej p. Kazimerz Przemyski, weteran z powstania, który zarazem ofiarował 1,500 fr. na dwa stypendya Akademii Grunwaldzkiej po 500 fr., jedno dla polaka, drugie dla litwina, kształcących się na wszechnicach szwajcarskich, a 500 fr. na nagrodę konkursową Akademii za dziełko popularno-naukowe. Uchwalono zaraz otworzyć kurs historyi, literatury i filozofii w Genewie, z oddziałem w Lozannie, którym zajął się tamtejszy profesor liceum, dr. Artur Seelieb.

Miejscowe czasopisma powitały z uznaniem zawiązanie się towarzystwa, które już w przygotowawczym okresie zaznaczyło się pracą na polu nauki.

Zarys ustaw Towarzystwa jest następujący: Nazwa "Academia litterarum Gruvaldensis", siedziba: Genewa. Cel: utrzymanie w Szwajcaryi środowiska kulturalnego dla przebywających stale, jak i przelotnie, polaków, a zwłaszcza młodzieży akademickiej; urządzanie kursów naukowych w zakresie wyższym, średnim i niższym; wydawanie pisma, dzieł i broszur naukowych. Do tych celów dąży Akademia przez zwoływanie kongresów naukowych, ogłaszanie konkursów na prace naukowe, udzielanie stypendyów kształcącej się młodzieży, zakładanie stacyi naukowych w miastach uniwersyteckich i innych miejscowościach, gdzie liczniej przebywają polacy.

Akademia składa się z członków zwyczajnych, t. j. wspierających, honorowych i założycieli. Członkami zwyczajnymi i honorowymi mogą zostać osobistości, posiadające stopnie naukowe, lub znane z prac w dziedzinie nauki i literatury.

Wspierającymi i założycielami mogą zostać osobistości, uiszczające minimum 25 fr. rocznie i popierające instytucyę znacznymi darami. Jako szczególne odznaczenia, istnieją tytuły protektora, radców Akademii i kuratorów poszczególnych wydziałów. Kto chce zostać członkiem Akademii, winien wnieść podanie z załączeniem dyplomów naukowych, wykazem prac naukowych i literackich i curriculum vitae, na ręce dyrektora Akademii, dra Webera w Genewie [Geneve, Suisse rue de Chene Nr. 13]. Pieniądze przesyłać można pod adresem: "Academie de Grunvald", Geneve [Suisse], Caisse, Poste Centrale 3,424.

Po oficyalnem zawiązaniu się rozpoczęła Akademia swą pracę systematycznie. W kwietniu ogłosiła konkurs dla młodzieży katolickiej polskiej lub litewskiej na następujące zadania: 1. Historya Kościoła katolickiego w Polsce, na Litwie i na Rusi. 2. Historya literatury polskiej od r. 1750—1912. 3. Historya języka polskiego. 4. Historya Litwy od 1572—1912. Następnie urządziła od d. 4 maja do dnia 1 lipca pełny kurs letni w Lozannie z programowych przedmiotów ojczystych. Wiele prelekcyi odbywało się po francusku. Uczęszczało na nie oprócz rodaków sześćdziesięciu kilku francuzów, szwajcarów i niemców.

Nadto odbyło się kilkanaście luźnych odczytów, mianych w różnych miastach przez docentów Akademi Grunwaldzkiej. Najwięcej referatów mieli jednak w Akademii uczniе francuscy i szwajcarscy.

30-LECIE TOWARZYSTWA KÓŁEK ROLNICZYCH.

Onegdaj rano nabożeństwem w kościele archikatedralnym rozpoczęły się obrady XII. ogólnej Rady Tow. Kółek rolniczych a 30 Walne Zgromadzenie. Jubileusz potężnej dziś instytucyi Kółek rolniczych, która w historyi kultury wsi galicyjskiej odegrała doniosłą rolę, jest wypadkiem na się zwracającym oczy całego społeczeństwa. Śledziło ono rozwój tej instytucyi, pamięta złe i dobre lata, patrzało na pracę założycieli i tych, co prowadzili ją dalej i dziś po latach trzydziestu, ogarniając okiem trudy towarzystwa z dumą widzi, że do skarbca wartości narodowych wniosło ono ogromnie wiele, bo potrafiło podnieść kulturalnie wieś polską a ziemię naszą uczynić żyźniejszą.

Dnia 3-go maja 1882 roku w 91 rocznicę wiekopomnej Konstytucyi Trzeciego Maja, założone zostało we Lwowie Towarzystwo Kółek rolniczych. Powołali je do życia ludzie dobrej woli a rozumiejący doniosłość sprawy ludowej dla naszego narodu. Ze znikomo małych początków i przy pomocy niesłychanie szczupłych środków, rozpoczynało Towarzystwo Kółek rolniczych swą działalność, a wchodziło na grunt od nikogo nieprzygotowany, bo na wsi panowała ciemnota, brak jakiejkolwiek woli i chęci do organizacyi i zbiorowej pracy. Nie dziw więc, że praca szła opornie, ale mimo tak ciężkich warunków założono w pierwszym roku istnienia Towarzystwa 36 Kółek, rolniczych i zyskano razem 1,034 członków. Już w pierwszym roku istnienia znajdujemy zapoczątkowanie prawie wszystkich gałęzi pracy, które się dziś w obrębie Kółek Rolniczych dokonują. Już w pierwszym roku zaczęto przeprowadzać lustracyę Kółek rolniczych, przyczem zaczynano wykłady o gospodarstwie rolnem. Za pośrednictwem centralnego zarządu zaczęto do kółek sprowadzać doborowe nasiona, szczepy owocowe, pośredniczono w nabywaniu maszyn rolniczych, za pewnym opustem ze zwykłych cen. W pierwszym także roku zaczęły wyrastać sklepiki kółkowe. Równolegle z tą pracą szła intenzywna działalność oświatowa, tak, że w ciągu 5-ciu pierwszych miesięcy zaopatrzono w 35 czytelń kółkowych w 660 książeczek polskich i 116 ruskich.

Z samej natury rzeczy praca ta nie była tak określona i skupiona jak obecna. Towarzystwo Kółek rolniczych miało z początku charakter więcej humanitarny, aniżeli samopomocy współdzielczej. Idea kółkowa krystalizowała się bardzo powoli, na podścielisku świadomości i wspólnego doświadczenia.

Są trzy główne działy, które stanowią treść pracy Tow. Kółek rolniczych, a mianowicie: organizacya wewnętrzna, zbiorowa praca rolnicza i zbiorowa praca handlowa. Do tych głównych działów przybyły z biegiem lat inne działy, jako organizacya straży pożarnej, organizacya pracy wśród kobiet, różne formy pracy oświatowej, wreszcie współpraca z innemi instytucyami, zarówno na polu rolnictwa jakoteż handlu.

Miarą potęgi każdej organizacyi jest liczba jej członków. W r. założenia było 36 kółek rolniczych z 1034 członkami, w roku 1910 1536 kółek a 65.815 członków.

Pewien formalny spadek członków i liczby kółek spowodowało wprowadzenie przymusu składania sprawozdań i przymusu legitimacyjnego, ale niebawem Tow. zdołało przebyć szczęśliwie te fazy rozwoju a wprowadzeniem tych postanowień ujęło swoją organizacyę w ustalone formy, wyzbyło się zwolna organizmów nieżywotnych, dobrowolnie pozwalało odpadać żywiołom, na razie do organizacyi nieprzygotowanym i szerzącym rozprężenie i dezorganizacyę.

Od samego już początku Zarząd główny zaczął pośredniczyć w nabywaniu narzędzi i maszyn rolniczych, bo postęp w rolnictwie bez stosowania postępowych narzędzi ułatwiających pracę i zaoszczędzających czas — nie da się pomyśleć.

Po 10 latach pracy nabywają już Kółka nasion zbożowych i pastewnych za sumę 10.230 złr. lustracye obejmują 407 gmin z 33 powiatów, a w tymże roku 1902, bierze udział w wykładach 15.782 słuchaczów. Postęp zatem w całej pracy ogromny.

Pośrednictwo w nabywaniu zbóż i roślin pastewnych ogromnie się podnosi, bo samej koniczyny zakupują Kółka za pośrednictwem Zarządu głównego za 160 tysięcy koron, nawozów sztucznych za 73.705 koron maszyn za 52.000 koron itd.

Tow. Kółek rolniczych, chociaż uznało za podstawową swą działalność pracę nad podniesieniem rolnictwa, nie mogło dziedziny handlowej pozostawić odłogiem.

W myśl więc statutu swego a dla uzdrowienia stosunków handlowych wsi, Tow. K. R. powołuje zaraz w pierwszym roku do życia szereg sklepów Kółek rolniczych. Po 10 latach pracy kółkowej widzimy już 564 sklepików kółkowych. Dochody z nich, jak wykazuje sprawozdanie z roku 1893, obracane są na zaspokojenie potrzeb Kółek rolniczych, gminy, parafii a nawet powiatu.

W roku 1902 to jest po 20 latach działalności, dochodzi już liczba sklepów Kółek rolniczych prowadzonych we własnym zarządzie cyfry 459, kapitał udziałowy w nie włożony wynosił w tym czasie 381.445 K.

Wreszcie w roku 1910 wynosi liczba sklepów Kółek rolniczych prowadzonych we własnym zarządzie 488, wydzierżawionych sklepów 401, udziały włożone w tym roku w przedsiębiorstwach handlowych wynosiły w tym roku 530.000 koron. Obroty handlowe zarządu głównego wynosiły w tym roku 4.907.634 K., za rok zaś 1911 wyrastają do imponującej kwoty 12,580.556 K.

Równolegle z pracą organizacyjną prowadzi Tow. na szeroką zakrojoną skalę pracę oświatową. Narzędziami tej pracy są biblioteki i czytelnie, istniejące prawie przy każdem Kółku, dalej wykłady i pogadanki, publikacye, oraz artykuły, zamieszczane w organie Tow. "Przewodniku Kółek rolniczych", który rzetelną i uczciwą pracą zyskał sobie ogromne wpływy na wsi i pełne zaufanie czytelników.

Jest rada.

— Idziesz więc za wdowca, a jeżeli ci będzie wspominał o swojej pierwszej żonie?

— To ja mu wtedy zacznę opowiadać o moim trzecim mężu.

Nowy sposób.

— Co się stało z tobą, duszko, że wczoraj przez cały wieczór u państwa Iksińskich narzekałaś na ból zębów?

— Jakiś ty naiwny, mężusiu. Narzekałam naumyślnie, aby nie podejrzewano że mam zęby wprawione.

Na lekcyi zoologi.

Nauczyciel: — Dobrze, więc pies jest dla człowieka przyjacielem i stróżem... A powiedz mi teraz, jaki pożytek mamy z kota?

Uczeń syn restauratora: — W pewnych wypadkach może zastąpić zająca...

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Bunt w wojsku! Ot, do czego hetman doprowadził — zakrzyknął Wołodyjowski.

— Kto tu buntownik? Wojsko, czy hetman, który się przeciwko własnemu panu zbuntował? — pytał Zagłoba.

— Bóg to osądzi. Czekajcie. Znowu tam jakiś ruch. Część dragonii Charłampowej staje przy Węgrach. Sama dobra szlachta w tym regimencie służy. Słyszycie, jak krzyczą?

— Pułkowników! Pułkowników! — wołały groźne głosy z podwórza.

— Panie Michale! na rany Boskie, krzyknij im, żeby posłali po twoją chorągiew i po towarzystwo pancerne i husarskie.

— Cicho waść!

Zagłoba sam począł krzyczeć:

— A poszlijcie po resztę polskich chorągwi i w pień zdrajców!

— Cicho waść!

Nagle, na podwórzu, ale na tyłach zamku, zabrzmiała krótka, urwana salwa muszkietów...

— Jezus Marya! — krzyknął Wołodyjowski.

— Panie Michale, coto jest?

— Rozstrzelali niezawodnie Stachowicza i dwóch oficerów, którzy poszli w deputacyi! — mówił gorączkowo Wołodyjowski. — Nie może inaczej być!

— Męko Pana naszego! Tedy żadnej klemencyi nie można się spodziewać.

Huk wystrzałów zagłuszył dalszą rozmowę. Pan Michał chwycił konwulsyjnie za kratę i przycisnął do niej czoło, ale przez chwilę nie mógł nic dojrzeć, prócz nóg szkockich piechurów, ustawionych tuż za oknem. Salwy muszkietów stały się coraz gęstsze, nakoniec ozwały się i armaty. Suche uderzenia kul o ścianę nad piwnicą słychać było doskonale, jakoby uderzenia gradu. Zamek trząsł się w posadach.

— Michale, zeskocz, zginiesz tam! — zawołał Jan.

— Za nic. Kule idą wyżej, a z armat właśnie w przeciwną stronę. Za nic nie zejdę.

I pan Wołodyjowski, chwyciwszy jeszcze silniej za kratę, wciągnął się cały we wgłębienie okna, gdzie już nie potrzebował ramion Skrzetuskiego do podpory. W piwnicy uczyniło się wprawdzie ciemno, bo okienko było małe i pan Michał, choć szczupły, przesłonił je całkowicie, ale natomiast towarzysze pozostali na dole mieli każdej minuty świeże wiadomości z pola bitwy.

— Widzę teraz! — krzyknął pan Michał. — Węgrzyni o ścianę się wsparli, ztamtąd strzelają... Ha! bałem się, ażeby się w kąt nie zatłoczyli, bo armatyby ich w mig zniszczyły. Sprawny żołnierz! Jak mi Bóg miły! Bez oficerów wie, co trzeba. Dym znowu! Nie widzę nic...

Strzały poczęły słabnąć.

— Boże miłosierny! nie odkładaj kary! — wołał Zagłoba.

— A co Michale? — pytał Skrzetuski.

— Szkoci idą do ataku.

— Pioruny siarczyste, że musimy tu siedzieć! — zakrzyknął Stanisław.

— Już są! Halabardnicy! Węgrzyni na szable ich biorą! Ach! Boże! że nie możecie widzieć! Co za żołnierze!

— I ze sobą się biją, zamiast z nieprzyjacielem.

— Węgrzyni górą! Szkoci od lewego cofają się. Jak Boga kocham! Dragoni Mieleszki przechodzą na ich stronę!... Szkoci we dwóch ogniach. Korf nie może z dział razić, bo i Szkotówby psował. Widzę już i Ganfowe mundury między Węgrzynami. Idą jak burza! Wszystko łamią!

— Hę? Jakto? Wolałbym, żeby zamek zdobyli — krzyknął Zagłoba.

— Nic to! Jutro powrócą z chorągwiami Mirskiego i Stankiewicza... Hej! Charłamp zginął!... Nie! Wstaje, ranny... Już, już są przy bramie... Co to jest? Chyba i szkocka straż w bramie przechodzi do Węgrów, bo otwierają wrzeciądze... Kurz się kłębi z tamtej strony. Kmicica widzę! Kmicic! Kmicic z jazdą wali przez bramę!

— Po czyjej stronie? Po czyjej stronie? — krzyczał Zagłoba.

Przez chwilę pan Michał nie dał odpowiedzi, ale przez małą chwilkę; zgiełk, szczęk broni i krzyki rozległy się tymczasem ze zdwojoną siłą.

— Już po nich! — krzyknął przeraźliwie Wołodyjowski.

— Po kim? Po kim?

— Po Węgrach! Jazda rozbiła ich, tratuje, siecze! Banderya w Kmicicowych ręku!... Koniec, koniec!

To rzekłszy, pan Michał zesunął się z framugi okienka i wpadł w ramiona Jana Skrzetuskiego.

— Bijcież mnie! — wołał — bijcie, bo ja tego człowieka miałem pod szablą i żywym go puściłem; ja odwiozłem mu list zapowiedni! Przeze mnie zaciągnął tę chorągiew, z którą teraz przeciwko ojczyźnie będzie walczył. Wiedział, kogo zaciągał: psubratów, wisielców, zbójów, rakarzy, takich, jaki sam. Bodajem go raz jeszcze z szablą spotkał... Boże! przedłuż mi życie na pohybel tego zdrajcy, bo przysięgam, że więcej z rąk moich nie wyjdzie...

Tymczasem krzyki, tętent kopyt i salwy wystrzałów brzmiały jeszcze z całą siłą; ale powoli poczęły słabnąć i w godzinę później cisza zapanowała na kiejdańskim zamku, przerywana tylko miarowemi krokami patrolów szkockich i odgłosami komendy.

— Panie Michale! Wyjrzyjno jeszcze, co się stało — błagał Zagłoba.

— Poco? — odpowiedział mały rycerz. — Kto wojskowy, ten zgadnie, co się stało. Zresztą widziałem ich rozbitych... Kmicic tu tryumfuje!

— Bodaj go końmi szarpano, warchoła, piekielnika! Bodaj mu przyszło haremu u Tatarów pilnować!

ROZDZIAŁ II.

Pan Michał miał słuszność! Kmicic tryumfował. Węgrzyny i część dragonów Mieleszki oraz Charłampa, która połączyła się z nimi, zalegli gęstym trupem kiejdańskie dziedzińce. Zaledwie kilkudziesięciu wymknęło się i rozproszyło w okolicach zamku i miasta, gdzie ich ścigała jazda. Wyłowiono jeszcze wielu, inni nie oparli się zapewne aż w obozie Pawła Sapiehy, wojewody witebskiego, któremu pierwsi musieli przynieść straszną wieść o zdradzie hetmana wielkiego, o przejściu jego do Szwedów, o uwięzieniu pułkowników i oporze chorągwi polskich.

Tymczasem Kmicic, cały okryty krwią i kurzawą, stawił się z węgierską banderyą w ręku przed Radziwiłłem, który przyjął go z otwartemi rękoma. Ale pana Andrzeja nie upoiło zwycięstwo. Owszem chmurny był i zły, jakby przeciw sercu postąpił.

— Wasza ks. mość — rzekł — nie chcę słuchać pochwał i wolałbym sto razy z nieprzyjacielem ojczyzny walczyć, niż z żołnierzami, którzyby się jej przydać mogli. Człeku się zdaje, że sam sobie krwi upuścił.

— A czyjaż wina, jeśli nie tych buntowników? — odparł książę. — Wolałbym i ja ich pod Wilno poprowadzić i tak miałem uczynić... Oni zaś woleli przeciw zwierzchności się porwać. Co się stało, to się nie odstanie. Trzeba było i trzeba będzie dać przykład.

— Co wasza książęca mość myślisz robić z jeńcami?

— Co dziesiątemu kula w łeb. Resztę pomieszać z innemi pułkami. Pojedziesz dziś do chorągwi Mirskiego i Stankiewicza, zawieziesz im rozkaz mój, by do pochodu byli gotowi. Czynię cię regimentarzem nad temi dwiema chorągwiami i nad trzecią Wołodyjowskiego. Namiestnicy mają ci podlegać i we wszystkiem słuchać. Chciałem do tej chorągwi Charłampa najprzód posłać, ale on do niczego... Rozmyśliłem się.

— A w razie oporu? Bo to u Wołodyjowskiego laudańscy ludzie, którzy okrutnie mnie nienawidzą.

— Ogłosisz, że Mirski, Stankiewicz i Wołodyjowski natychmiast będą rozstrzelani.

— Tedy oni mogą pójść zbrojno na Kiejdany, aby ich odbić. U Mirskiego wszystko znaczna szlachta służy.

— Weźmiesz ze sobą regiment piechoty szkockiej i regiment niemieckiej. Najprzód otoczysz ich, potem ogłosisz rozkaz.

— Jak wola waszej ks. mości!

Radziwiłł wsparł dłonie na kolanach i zamyślił się.

— Mirskiego i Stankiewicza rozstrzelałbym chętnie, gdyby nie to, że oni nietylko w swoich chorągwiach, ale w całem wojsku, ba, w całym kraju mir mają... Boję się wrzawy i otwartego buntu, którego przykład mieliśmy już przed oczyma... Szczęściem, dzięki tobie, dobrą dostali naukę i dwa razy pomyśli każda chorągiew, nim się na nas porwie. Trzeba tylko szybko działać, ażeby oporni nie przeszli do pana wojewody witebskiego.

— Wasza ks. mość mówiłeś tylko o Mirskim i Stankiewiczu, a nie wspomniałeś o Wołodyjowskim i Oskierce.

— Oskierkę muszę także oszczędzić, bo to człek znaczny i szeroko spokrewniony: ale Wołodyjowski z Rusi pochodzi i nie ma tu rezacyi. Dzielnyto żołnierz, prawda! Liczyłem też na niego... Temci gorzej, żem się zawiódł. Gdyby djabeł nie był przyniósł tych przybłędów, jego przyjaciół, może inaczejby postąpił; ale po tem, co się stało, czeka go kula w łeb, jak również dwóch Skrzetuskich i tego trzeciego byka, który pierwszy zaczął ryczeć: "zdrajca, zdrajca!"

Pan Andrzej zerwał się, jakby go żelazem przypieczono.

— Wasza książęca mość! Żołnierze mówią, że Wołodyjowski życie waszej ks. mości pod Cybichowem uratował.

— Spełnił swoję powinność i zato Dytkiemie mu w dożywocie chciałem puścić... Teraz mię zdradził i zato każę go rozstrzelać.

— Wasza ks. mość! Nie może to być!

— Jakto, nie może być? — spytał Radziwiłł, marszcząc brwi.

— Błagam waszą ks. mość! — mówił w uniesieniu Kmicic — by Wołodyjowskiemu włos z głowy nie spadł. Wasza ks. mość mi przebaczy... błagam!... Wołodyjowski mógł mi nie oddać zapowiedniego listu, boś go wasza ks. mość na jego ręce przesłał i do woli mu zostawił. A dodał!... Wyrwał mnie z toni... Przezto przeszedłem pod w. ks. mości inkwizycyę... Nie wahał się mnie ratować, chociaż o tę samę pannę tentował... Winienem mu wdzięczność i zaprzysiągłem sobie, że mu się wypłacę!... Wasza książęca mość uczyni to dla mnie, aby ni jego, ni jego przyjaciół żadna kara nie dosięgła. Włos im nie ma spaść z głowy i, na Boga! nie spadnie, pókim ja żyw!... Błagam waszę książęcą mość!

Pan Andrzej prosił i ręce składał, ale w słowach jego brzmiały mimowoli akcenty gniewu i groźby i oburzenia. Niepohamowana natura brała górę. I stanął nad Radziwiłłem z twarzą podobną do głowy rozdrażnionego, drapieżnego ptaka, z roziskrzonemi oczami. Hetman zaś miał również burzę w obliczu. Przed jego żelazną wolą i despotyzmem gięło się dotychczas wszystko na Litwie i Rusi — nikt nigdy nie śmiał mu się sprzeciwić, nikt prosić o łaskę dla raz skazanych, a teraz Kmicic prosił tylko pozornie — w rzeczywistości żądał. I położenie było takie, że prawie niepodobna było mu odmówić.

Despota, zaraz na początku zawodu zdrajcy poczuł, że nieraz przyjdzie mu ulegać despotyzmowi ludzi i okoliczności, że będzie zależnym od własnych stronników, daleko mniejszego znaczenia, że ten Kmicic, którego chciał zmienić w wiernego psa, będzie raczej chowanym wilkiem, który rozdrażniony gotów chwycić zębami za rękę pana.

Wszystko to wzburzyło dumną krew radziwiłłowską. Postanowił się opierać, bo i wrodzona straszna mściwość pchała go do oporu.

— Wołodyjowski i tamci trzej muszą dać gardła! — rzekł podniesionym głosem.

Lecz było to dorzucić prochu do ognia.

— Gdybym był Węgrów nie rozbił, nie oni daliby gardła! — zakrzyknął Kmicic.

— Jakżeto? Już mi wymawiasz swoje usługi? — pytał groźnie hetman.

— Wasza ks. mość! — rzekł porywczym głosem pan Andrzej — nie wymawiam... Proszę... Błagam... Ale to się nie stanie. Ci ludzie na całą Polskę sławni... Nie może być!... Nie będę Judaszem dla Wołodyjowskiego. Pójdę za waszą ks. mość w ogień ale nie odmawiaj mi tej łaski.

— A jeśli odmówię?...

— Tedy mnie każ wasza ks. mość rozstrzelać!... Nie chcę żyć! Niech mnie pioruny zatrzasną!... Niech mnie djabli żywcem do piekła porwą.

— Opamiętaj się, nieszczęsny, przed kim to mówisz?

— Wasza książęca mość nie doprowadzaj mnie do desperacyi!

— Do prośby mogłem nakłonić ucha, na groźby nie będę zważał.

— Ja proszę... Błagam!

Tu pan Andrzej rzucił się na kolana.

— Pozwól mi wasza książęca mość sercem, nie z musu sobie służyć, bo inaczej zwaryjuję.

Radziwiłł nic nie odrzekł. Kmicic klęczał, bladość i rumieńce przelatywały mu jak błyskawice przez twarz. Widocznem było, że jeszcze chwila, a wybuchnie w straszliwy sposób.

— Wstań! — rzekł Radziwiłł.

Pan Andrzej wstał.

— Umiesz bronić przyjaciół: — rzekł książe — mam próbę, że i mnie umiał będziesz bronić i nigdy nie odstąpisz. Jeno Bóg cię stworzył z saletry, nie z mięsa i bacz, abyś nie spłonął. Nie mogę ci niczego odmówić. Słuchajże mnie: Stankiewicza, Mirskiego i Oskierkę chcę Szwedom do Birż odesłać; niechże Skrzetuscy dwaj i Wołodyjowski idą z nimi. Głów im tam nie pourywają, a że czas wojny w spokoju posiedzą, to lepiej.

— Dziękuję waszej mości, ojcu mojemu — zakrzyknął pan Andrzej.

— Powoli — rzekł książe. — Uszanowałem twoją przysięgę, aż nadto, teraz ty uszanuj moję... Temu staremu szlachcicowi... zapomniałem, jak mu na przezwisko... temu ryczącemu djabłu, który tu ze Skrzetuskimi przybył, zapisałem śmierć w duszy. On to pierwszy nazwał mnie zdrajcą, on o wzięcie korupcyi posądził, on podniecił innych, bo może nie przyszłoby do tego oporu gdyby nie jego zuchwalstwo. Tu książe uderzył pięścią w stół. Pierwej śmierci, pierwej końca światabym się spodziewał, niż żeby kto mnie Radziwiłłowi, śmiał do oczu zakrzyknąć: "zdrajca". Do oczu wobec ludzi! Niema takiej śmierci, niema takich mąk, którychby dość było za taką zbrodnię. Nie proś mnie o niego, bo to na nic!

Ale pan Andrzej nie łatwo się zrażał, gdy sobie coś przedsięwziął. Jeno nie gniewał się, ani wybuchał. Owszem, chwyciwszy na nowo rękę hetmańską, począł okrywać ją pocałunkami i prosić tak serdecznie, jak tylko sam umiał.

— Żadnym powrozem ani łańcuchem nie przywiązałbyś waszą ks. mość tak serca mego, jak tą łaską. Ale nie czyń jej w połowie, ni w części, jeno całą... Wasza ks. mość! Co ten szlachcic wczoraj mówił, to myśleli wszyscy. Ja sam to myślałem, pókiś mi w. ks. mość oczu nie otworzył. Niech mnie ogień spali, jeślim tego nie myślał... Człek temu nie winien. Ten szlachcic był do tego pijany i co miał na sercu, to i zakrzyknął. Myślał, że w obronie ojczyzny występuje, a trudnoż kogo karać za sentyment dla ojczyzny. Wiedział, że gardło naraża, a co zakrzyknął, to miał w głębi serca. Ni on mnie grzeje, ni ziębi, ale to panu Wołodyjowskiemu, jako brat, albo zgoła ojciec. Jużby też desperował po nim bez miary, a ja tego nie chcę. Taka już we mnie natura, że jak komu dobrze życzę, to duszębym za niego dał. Żeby mnie kto oszczędził, a przyjaciela mi zabił, niechby go djabeł za taką łaskę porwał. Wasza ks. mość! Ojcze mój, dobrodzieju, łaskawco, uczyńże całą łaskę, daruj mi tego szlachcica, a ja ci krew moją wszystką daruję, choćby jutro, dziś, zaraz!

Radziwiłł zagryzł wąsy.

— Zapisałem mu wczoraj śmierć w duszy.

— Co hetman i wojewoda wileński zapisał, to w. książe litewski, a daj Boże, w przyszłości król polski, jako łaskawy monarcha, przekreślić może...

Pan Andrzej mówił szczerze, co czuł i myślał, ale gdyby był najzręczniejszym dworakiem, nie mógłby potężniejszego argumentu na obronę swych przyjaciół znaleść. Dumna twarz magnata rozjaśniła się — i oczy przymknął, jakby lubując się dźwiękiem tych tytułów, których jeszcze nie posiadał. Po chwili rzekł:

— Takeś mnie zagadł, że niczego nie mogę ci odmówić. Pójdą wszyscy do Birż. A niechże tam odpokutują u Szwedów za winy, a potem, gdy się to stanie, coś rzekł, żądaj nowej dla nich łaski.

— Jako żywo że zażądam, daj Boże, najprędzej — odrzekł Kmicic.

— Idźże teraz, zanieś im dobrą nowinę.

— Nowina dobra dla mnie, nie dla nich, bo oni nie przyjmą jej z wdzięcznością, a zwłaszcza, że nie spodziewali się tego, co im groziło. Nie pójdę w. ks. mość, bo to takby wyglądało, jakbym się im zaraz z moją instancyą chciał chwalić.

— Czyńże jak chcesz. Ale kiedy tak, to czasu nie trać i ruszaj po chorągwie Mirskiego i Stankiewicza, bo zaraz potem czeka cię inna ekspedycya, od której pewnie nie będziesz się wybiegał.

— Jaka, w. ks. mość?

— Pojedziesz zaprosić odemnie pana Billewicza, miecznika rosieńskiego, aby razem z krewniaczką do mnie, do Kiejdan, tu przyjechał i na czas wojny osiadł. Rozumiesz?

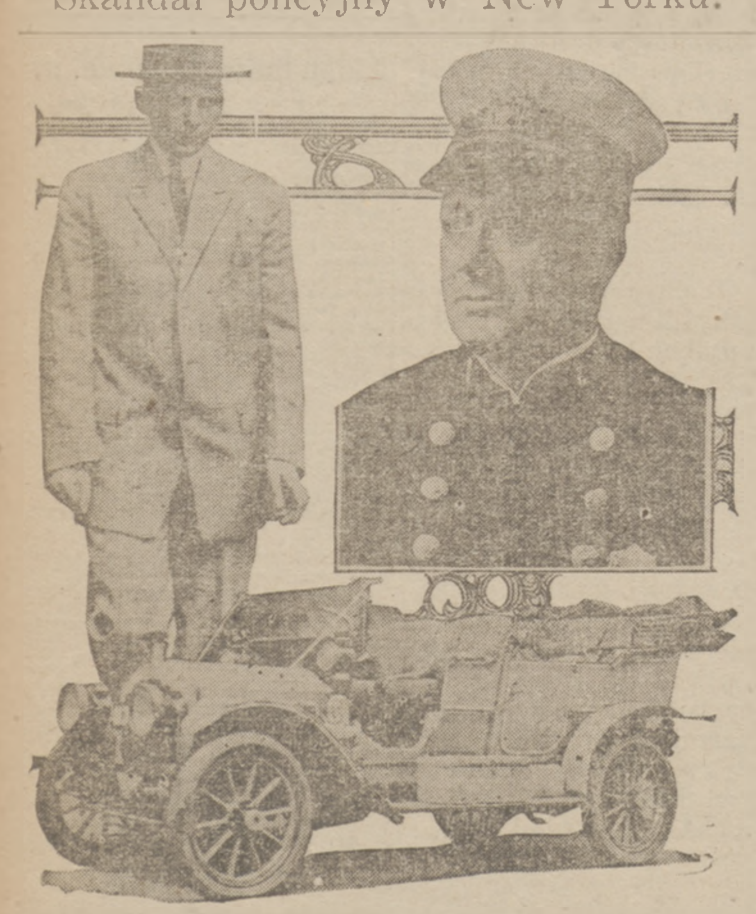
Kmicic zmieszał się.

— On tego uczynić nie zechce... Z wielką furyą Kiejdany opuścił.

— Spodziewam się, że go furya już opuściła; w każdym razie weźmiesz ludzi ze sobą i jeżeli nie zechcą po dobrej woli tu przybyć, to ich wsadzisz w kolaskę, otoczysz dragonami i przywieziesz. Szlachcic miękki był jak wosk; gdym z nim gadał, płonił się jak panna i kłaniał do ziemi; ale i on zląkł się imienia szwedzkiego, jak djabeł święconej wody i odjechał. Potrzebuję go tu mieć i dla siebie i dla ciebie. Mam nadzieję, że jeszcze ulepię z tego wosku taką świecę, jaką zechcę, i kto zechce, temu zapalę. Tem lepiej będzie, jeśli się tak stanie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Skandal policyjny w New Yorku.



Photos of Rose and the automobile by the American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia szulera Jacka Rose, głównego świadka w sprawie sensacyjnego morderstwa Rosenthala w New Yorku. Obok niego widzimy fotografię porucznika Beckera w mundurze, który uplanował zbrodnię, a poniżej automobil, którym zbiegli mordercy, zastrzeliwszy Rosenthala przed hotelem Metropole.



DLA NASZYCH DZIECI.

Sianokos.

Wstało, wstało złote słonko,
Błyszczy w koło rosa,
A na łąkach już od świtu,
Dźwięczy ostra kosa.
Wyciągnęli się kosiarze
Jakby łańcuch długi.
A pod kosą pada trawa,
Od pól, aż do strugi.
Kładą główki swe zielone
Woniejące kwiaty,
Z których dzieci plotły wieńce,
Na obraz do chaty.
Muszą zwiędnąć te kwiateczki,
A na drugie rano,
Z tych kwiatuszków i z tej tra[wy,
Będzie ładne siano.

Adam Chętnik.

Wycieczka.

— Na wycieczkę idziemy, na wycieczkę! — wołały dzieci, układając książki i zeszyty. Wycieczka ta była pierwszą w tym roku i dzieci nie posiadały się z radości.

— Pójdziemy na łąki pod las, — wołał jeden z chłopców.

— Będziemy grać w piłkę, — wołał drugi.

— Nie, lepiej w chowanego, — wołały dziewczynki, które niebardzo miały chęć grać w palanta.

— Co będzie, to będzie, — rzekł Staś, — ale szykujmy się w drogę.

— Dobrze; pójdziemy Baram, raz — dwa! — Dzieci w tej chwili stanęły w porządku i pod przewodnictwem nauczyciela wyruszyły za miasto. Tu skręciły z zapylonego gościńca na boczną ścieżynę, która kręto wiła się pośród bujnej trawy, przeskoczyły strumyk i gwarnie, wesoło, szły naprzód.

— Zaśpiewajmy co, — zawołało któreś, zaraz też wszyscy zgodnym chórem zaśpiewali pieśń i pomaszerowali raźno w takt ochoczych tonów.

Nie obejrzeli się nawet wszyscy gdy znaleźli się w lesie, na szerokiej polance, porośniętej trawą. W pobliżu płynął strumyk z czystą i zimną wodą. Dzieci skoczyły do niego, chcąc się napić.

— Hola, — zaczekajcie! — zawołał nauczyciel; teraz nie możecie pić wody, bo jesteście spoceni, jak wypoczniecie trochę, możecie wtedy pić.

— Panie, a dlaczego to człowiek spocony nie może pić wody? — spytał Kostuś.

— Bo gdy człowiek rozgrzany napije się zimnej wody, to krew wtedy się oziębia, stygnie raptem i przestaje krążyć po ciele jak należy, a to jest bardzo szkodliwe dla zdrowia. Czy rozumiecie to?

— Rozumiemy, — zawołały dzieci, — to i kąpać się nie można gdy się jest spoconym?

— Tak samo nie można, bo krew wtedy też krzepnie. Czy widzieliście źródło tego strumyka?

— Nie, ale możebyśmy mogli zobaczyć. W ziemi było niewielkie zagłębienie, a z niego wychodziła woda, kipiąc przy tem, jak w garnku. Dzieci obejrzały strumyk, napiły się wody, a potem oglądały mrowisko, w którem pracowite mrówki dźwigały patyczki, kilka razy większe od nich samych. Kostuś przyniósł nawet duży czerwony grzyb z białemi centkami: rzucił go jednak wkrótce, dowiedział się bowiem, że to szkodliwy muchar.

— Teraz zagrajmy w co! — zawołał nauczyciel. — Może chcecie w trzeciaka?

— Dobrze, niech będzie trzeciak. Dzieci ustawiły się w kółko parami, jedno za drugiem, a dwoje dzieci poszło w środek i umówili się, kto ma kogo gonić. Wkrótce zabawa się rozpoczęła: jedno z uciekających ze środka dzieci stawało przed dwójką na przedzie, a trzecie od niego musiało zaraz uciekać i znowu stać przed inną dwójką itd. Robić to trzeba było prędko, gdyż trzeciego starał się złapać ten, który pozostał w środku, a gdy go złapał, sam stawał w szeregu, a złapany znów gonił trzeciego. Dzieci grały zapamiętale, wreszcie wszyscy postanowili odpocząć. Niektórzy mieli z sobą chleb, inni bułki, podzielili to wszystko między siebie i zajadali smacznie. Po tym podwieczorku chłopcy grali jeszcze w palanta, a dziewczynki rwały kwiatki i plotły wianki. Zajęte zabawą dzieci nie spostrzegły nawet jak wieczór nadszedł, aż nauczyciel, który właśnie skończył rysować śliczny widoczek, zwołał dzieci do gromady i ustawiwszy je w szereg, kazał iść do domu. Dzieci ruszyły naprzód, śpiewając razem: "Ospały i gnuśny."

Zmierzchać się zaczęło, gdy dzieci weszły do miasteczka. Wstąpiwszy do szkoły, zabrały swoje książki, podziękowały nauczycielowi, i każde rade i wesołe pośpieszyło do domu.

Adam Chętnik.

Pod lipami.

Wzdłuż drogi rosną ogromne, stare lipy.

Mają one tak wiele gałęzi, a na gałęziach tak wiele liści, że tworzą nad drogą długi, zielony dach.

Jest to lato. Lipy kwitną. Z pod każdego listka zwiesza się złoty kwiatek.

Jest ich tych kwiatków tyle, co gwiazd na niebie.

Gdy wiatr powieje, chwieją się puszyste, złote kwiaty, niby kity z piór.

Kwitnące lipy pachną słodko... słodko jak miód.

A dokoła lip bezustanna muzyka, sfrunęły tu pszczoły ze wszystkich wiosek. Uczepione kwiatów, kołyszą się wraz z nimi w powietrzu, piją sok wonny i słodki.

Pośrodku długiej lipowej alei, u podgórza olbrzymich drzew stoi dwoje maleńkich grabasków.

Nie znacie ich — wszak prawda? A czy chcecie poznać? No, naturalnie.

Otóż jest to Franek i Jagusia. Maleństwa tycie... tyćkie... ledwie od ziemi odrosłe.

Przed chwilą znaleźli tu skarb wielki: dwa kawałki stłuczonego lusterka.

Jagusia wzięła jeden kawałek, a Franek drugi.

Jagusia przegląda się w lustereczku, Franek też.

— Dziewczynka! mówi Jagusia, widząc w swem lusterku różową buzię, czerwoną chusteczkę na głowie i sterczące nad uszami dwa cieniutkie warkoczyki.

Chłopczyk! — mówił też w tej chwili Franek, dotykając paluszkiem swego lusterka.

Jagusia zerka z daleka i widzi we Franusiowym lusterku brudną, czupurną buzię i kawałek słomianego kapelusza.

— Ja chcę chłopczyka! — mówi Jagusia i sięga po lusterko Franusia.

— Daj dziewczynkę!

Oboje spoglądają w zamienione lusterka.

I znów Jagusia widzi swe cienkie warkoczyki, a Franuś słomkowy kapelusz. Franek zerka do lusterka Jagusi, Jagusia do lusterka Frankowego.

— Daj chłopczyka! — mówi Jagusia krzywiąc się płaczliwie.

— Oddaj dziewczynkę! — wykrzykuje franek ze złością.

I znowu zamieniają lusterka i znów Jagusia widzi dziewczynkę, a Franek chłopczyka.

Tego już zanadto!

Jagusia rzuca lusterko na ziemię, podnosi piąstki do oczu i wybucha serdecznym płaczem.

Franek odwraca się i odchodzi zagniewany, chmurny, dudniąc bosemi piętami po ziemi. W lipowej alei słońce gdzieniegdzie przedziera się przez gęste liście i pada na ziemię, jako złote, drgające plamki.

Kwitnące lipy kołyszą puszystymi kwiatkami i pachną, tak cudnie pachną!...

Janina Porazińska.

Mądra kuna.

Zwinięta w kłębek leżała kuna w dużej dziupli starego drzewa. Przymrużyła oczy, ogonem się przykryła i tak sobie marzy:

— Udało mi się, pysznie mi się udało! Wszystkie jaja wildze powypijałam! To się zdziwi! Ale to głupi ptak, ani się domyśli, kto mu takiego figla wypłatał. Wrzasku po lesie narobi! Albo znowu awantura z królikami! Któżby potrafił zręczniej się uwinąć. Stare pierwszy raz wyprowadziły swoje maleństwa z nory. Skacze to wszystko jak niedołęgi i na światło patrzeć nie może. Przyprowadzono je na łąkę do jakiejś trawy soczystej, dorwały się do niej, jakby nigdy nic lepszego nie miały, zajęły się swojem jadłem i o bożym świecie nic nie wiedzą. A ja z pod krzaka wtedy wypadam — i nuż dusić... Ani się obejrzały króliki, jak czworo na miejscu położyłam. Napiłam się ich krwi do syta. O! smaczna była, świeża! Mięso zostawiłam, co mi po niem? nic tak szczególnego!

Tu kuna wysunęła język, parę razy oblizała pyszczek, jakby resztki krwi chciała na nim znaleźć.

Nie zawsze taka uczta przytrafia się, nie zawsze. Zasnęła kuna.

Spała przez całe południe i dopiero nad wieczorem się obudziła, gdy słońce już było bliskie zachodu.

— Trzeba wyruszać — pomyślała; czas na łowy.

Długo tym razem nie wracała kuna do swej dziupli.

Nazajutrz dopiero nad wieczorem wpadła zdyszana. Była tak zmęczona, że w jednej chwili usnęła. Jak długo spała, nie pamięta, wiatr ją obudził. Otworzyła oczy i zaczęła sobie przypominać, co onegdaj zaszło.

— ...Ej, nie przed takiemi zwierzętami uciekałam. A to zawsze ten głupi kogut narobi tyle kłopotu! Cichutko dotarłam do kurnika i jedną tylko kwoczkę porwałam. Jedną kwoczkę, wielkie rzeczy! A on zaraz wielką zrobił awanturę: obudził kurnik cały. Wtem psy ujadać zaczęły, pognały, popędziły za mną. Pół dnia musiałam się po polu niewiedzieć gdzie błąkać. Wszystko to są strachy na lachy. Jestem już stara kuna, potrafię z każdej biedy wyjść na sucho. Ale to już czas na mnie, czas...

Wstała, pogładziła swoje futerko i oczyściła ze słomy.

— Jak to szczęśliwie — pomyślała — że mam takie ciemne futro: nikt mnie wieczorem nie spostrzeże.

Biegnie kuna, prześlizguje się niepostrzeżenie koło budynków i nagle staje.

Widzi, że przy samym kurniku leży jajko. Patrzy i niedowierza, żeby tak smaczny kąsek tak łatwo przyszło jej zdobyć.

Rzuca się na jajko, porywa je, a tu klap: Coś straszliwie huknęło — pułapka się zapadła.

W parę tygodni później gospodyni miała mufkę z ładnego futerka kuny.

Taki był koniec mądrego zwierzątka.

Małpa.

Żyła małpa w pewnym domu,
Urwis, metr, na wszystkie figle,
Cała w ruchu jak na igle,
Byle sztukę spłatać komu;
Patrząc zaś na jej swawolę,
Trzeba było zrywać boki.
Być na kominie, pod stołem na stole,
Wyprawiać harce i skoki;
Tu poczęstować kota tabaką,
A tam przedrzeźniać staruszkę jaką,
Przejąć wszystko, co się stało,
Nic to ją nie kosztowało.
Raz gdy w podobnej swawoli,
W każdy kątek zajrzeć raczy,
Postrzegła, że pan się goli;
Czego małpa nie zobaczy?
A czegoż, postrzegłszy, nie sprobuje sama?
Czekała tylko pory nasza dama,
I doczekała: gdy jednej chwili,
Cała się czeladź z domu wychyli,
Ona czemprędzej do pańskiej sypialni,
Już na stoliku, już w gotowalni.
Gdzie tam chcieć wygód na prędkiej dobie;
Jak mogła, usiadła,
Koło zwierciadła,
Dawaj mydlić pysk sobie.
Nieźle się z pędzlem sztuka udała,
Więc łapą śmiałą,
Nieułożoną,
Chwyta brzytwę wyostrzoną
I chociaż boli,
Piszczy, a goli.
To w lewo, to w prawo,
Źle, ale żwawo,
Szach, mach po szyi żelazem,
Zarznęła się jednym razem.
Czy to jednemu taki koniec bywa,
Co się małpować możniejszych porywa!

Józef Massalski.

Piosnka rybacka.

Wesoło mi życie schodzi:
Ledwo ranne błysną zorze,
Już ja sobie w mojej łodzi
Bujam, świstam po jeziorze.

* * *

A wietrzyk miły wiew
Przynosi mi z kwiatów woń,
I ptaszyna dźwięczny śpiew
Rozwesela moją skroń.

* * *

Niech się ze mnie, kto chce śmieje,
Niechaj, jak chce, ze mnie szydzi,
Ja w mym Bogu mam nadzieję,
Bóg w nadziei nie zawstydzi.

* * *

Tylko mocną wiarę mieć,
Tylko mocno ufać w Nim;
Czego Bóg chce, tego chcieć,
A królować będziem z Nim.

* * *

Wszak Piotr święty był rybakiem,
W takiej jak ja żył on dobie,
Nie był innym, tylko takim,
Jak ja dzisiaj jestem sobie.

* * *

A przecież Piotr, rybak on,
Co go cały dziś świat zna,
Nad tronami zasiadł tron
I od nieba klucze ma.

* * *

Duszo moja, daj cześć Panu
I przez wszystkie chwal Go lata,
Że człowieka z mego stanu
Zrobił królem Swego świata.

* * *

Dał mu pod moc wszystek lud,
Dał mu morze, dał mu ląd,
Większy jeszcze nad to cud,
Bo niebieskiej bramy rząd.

Dla Nauki i Rozrywki.

Poza granicami wyobraźni.

(Dokończenie).

Za najmniejsze cząstki pierwiastków w stanie wolnym uważamy drobiny, które dzielą się jeszcze na mniejsze cząstki, na atomy, gdy pierwiastki łączą się z sobą chemicznie.

Otóż z teoretycznych rozważań wynika, że najmniejsza, jeszcze pod mikroskopem dostrzegalna cząstka organiczna składa się z 1 do 2 milionów drobin, a kropelka wody objętości jednego sześciennego milimetra składa się z 64,000 trylionów drobin. Gdyby ta kropelka rozszerzyła się do objętości kuli ziemskiej, natenczas drobiny jej w tym samym stopniu powiększone, miałyby według Thompsona objętość kuli karabinowej. W gazach jest drobin stosunkowo mniej bo są od siebie oddzielone próżnemi przedziałkami, tak, że jeden centymetr sześcienny gazu zawiera przy zwyczajnem ciśnieniu i temperaturze zero, tylko 20 trylionow drobin. Gdyby tedy milion drobin gazu, zamkniętego w centymetrze wychodziło co sekundę na zewnątrz, upłynęłoby 630,000 lat, zanimby wyszły wszystkie. Średnicę drobin oceniamy na 1/50,000,000 część milimetra.

Oczywiście, że atomy, jako składniki drobin, muszą być od nich jeszcze mniejsze. Ale nie tu jeszcze koniec. Bo według najnowszych teoryi atomy nie są najmniejszemi cegiełkami, z których zbudowana jest materya. Są niemi elektrony. Atomy składają się z elektronów, których średnica ma wynosić 2.8 bilionowych części milimetra, a ciężar 1/2000 części ciężaru atomu wodoru.

Teorya atomistyczna budowy materyi, podobnie, jak teorya elektronowa są oczywiście hipotezami. Uważamy te przypuszczenia za prawdopodobne, bo na podstawie ich dają się wytłumaczyć całe szeregi zjawisk, w inny sposób wprost niezrozumiałych, bo, wychodząc z założenia budowy atomistycznej i elektronowej materyi, dochodzimy rachunkiem do wyników, które doświadczenie potwierdza. Liczby, odnoszące się do wymiarów drobin i elektronów, nie są dokładne, lecz tylko prawdopodobne. Nie są one wypadkiem bezpośrednich pomiarów, jak np. liczby, podające wymiary wymoczków lub bakteryi, bo drobiny, atomy i elektrony, jeżeli rzeczywiście istnieją, leżą daleko poza granicami dostrzegalności.

Natomiast bardzo dokładnie umie fizyka mierzyć bezpośrednio inne wielkości, choć znacznie wyższego rzędu, niż drobiny, ale przecież nieskończenie małe, np. długość fal świetlnych. Dla światła czerwonego otrzymano 760, a dla fijołkowego 396 milionowych części milimetra. Ilość drgnień na sekundę wynosi dla światła czerwonego 490, a dla fiołkowego 758 bilionów na sekundę.

Gdy, pomijając bezpośrednio otaczający nas świat, z którego wymiarami jesteśmy oswojeni, zwrócimy się do tych niepojętych małości w przestrzeń świata, usianą ciałami niebieskiemi, spotkamy znowu ogromy, urągające wszelkiej fantazyi.

Ziemia nasza jest kulą o średnicy 1,719 mil geograficznych mila geograficzna — 7.4 kilometrów, o powierzchni 9,261,100 mil kwadratowych, objętości 2,650 milionów mil sześciennych.

Jakżeż mamy wyobrazić sobie tę olbrzymią kulę, jeżeli nie starczy nam wyobraźni na jedną milę sześcienną, t. j. skrzynię długą, szeroką i wysoką na milę.

Wodociągi lwowskie, dające na dobę około 20,000 metrów sześciennych wody, napełniłyby kilometr sześcienny dopiero w 147 latach, a mila sześcienna zawiera 405 kilometrów sześciennych. Na metr sześcienny idzie około 300 cegieł, więc na kilometr sześcienny 300 miliardów. Licząc na jedną kamienicę średniej wielkości pół miliona cegieł, możnaby z jednej mili sześciennej cegieł wybudować 243 milionów kamienic. A że ludność całej ziemi oceniają na 1500 milionów, więc na każde sześć głów wypadłaby jedna kamienica. Wynika z tego, że rozebrane domy wszystkich miast na ziemi nie wypełniłyby jednej mili sześciennej. A ziemia ma takich mil sześciennych 2650 milionów.

Olbrzymia kula ziemska jest jednakże wobec słońca bardzo małem ciałem, bo objętość słońca jest jeden i ćwierć miliona razy większa. Na protuberancyach, owych olbrzymich słupach palących się gazów, które nieustannie ze słońca wybuchają, mogłaby ziemia bujać podobnie, jak szklana kula na promieniu wodotrysku. Gdyby w środku próżnej kuli objętości słońca znajdowała się ziemia, mógłby koło niej krążyć księżyc w swej rzeczywistej odległości 50,000 mil, a od księżyca do powierzchni kuli byłoby jeszcze tak daleko, jak od ziemi do księżyca.

A wszechświat jest zasiany niezliczoną mnogością słońc. Wszakżeż wszystkie gwiazdy, które błyszczą w postaci świecących punktów na niebie, są słońcami. O niektórych z nich wiemy, że wielkością przerastają znacznie słońce. Syryusz np. jest od słońca 16 razy większy.

Jak ziemia jest drobiazgiem wobec słońc, tak znowu ogromy słońc znikają wobec rozciągłości warkoczy komet. Kometa Donata z roku 1850 miała w czasie największego rozwoju warkocza długości 80 milionów kilometrów, a olbrzymia kometa z roku 1843 — 250 milionów. Jeszcze dalej w przestrzeni są mgławice, z których formują się światy.

Obliczono z wielkiem prawdopodobieństwem, że wielka mgławica w gwiazdozbiorze Andromeda ma rozciągłości 7,000 bilionów mil. Gdyby grubość włosa ludzkiego można powiększyć 7,000 bilionów razy, grubość ta byłaby przeszło 3 razy większą, niż odległość ziemi od słońca.

Podobnie, jak z wielkościami, ma się rzecz z odległościami.

Na przebycie równika ziemi, mierzącego 5,400 mil, potrzebowałby pociąg pospieszny 20 dni. Na księżyc, który według skali astronomicznej jest od ziemi o krok oddalony, bo okrąża ją w odległości 50,000 mil, dążyłby pociąg pospieszny 9 miesięcy, na słońce [odległość 50,000 mil] 230 lat, a na najodleglejszą planetę naszego systemu słonecznego, na Neptuna 7,000 lat. Kula działowa biegłaby do Neptuna 300 lat.

A jak daleko jest od naszego słońca do najbliższego.

Sąsiad najbliższy naszego systemu słonecznego, gwiazda Alfa w Centaurze jest oddalona od słońca o 5.7 bilionów mil: jest to odległość 9 i pół milionów razy większa niż odległość Neptuna. Tu już nie można odległości mierzyć prędkością pociągu lub kuli, lecz potrzeba szybszego gońca. Szybkość światła wynosi 40,000 mil na sekundę, więc jest około 60,000 razy większa od szybkości kuli.

Z księżyca na ziemię bieży światło 1 i pół sekundy, ze słońca 8 minut; z najbliższej gwiazdy stałej 4.3 lat. Odległość, którą światło przebiega w roku, nazywamy rokiem świetlnym. Więc odległość najbliższej gwiazdy od ziemi wynosi 4.3 lat świetlnych, gwiazdy Wegi w Lirze 18 lat, gwiazdy Polarnej 60 lat, a nowej gwiazdy, która w lutym 1901 ukazała się w gwiazdozbiorze Perseusza, 280 lat. Zatliła się ona już przed 280 laty, w czasie wojny trzydziestoletniej, ale dowiedzieliśmy się o tem dopiero przed 11 laty w chwili, kiedy pierwsze z fal eteru, wywołane drganiem rozżarzonych cząstek tej gwiazdy, doszły do oka astronoma.

Ale te tak bardzo odległe gwiazdy są to jeszcze zawsze światy sąsiednie naszego systemu słonecznego, bo przecież można ich odległość zmierzyć. Za pomocą olbrzymich nowoczesnych lunet naliczono na firmamencie około 1500 milionów gwiazd, a odległość ledwie 100 gwiazd dała się zmierzyć. Reszta usuwa się z powodu odległości od jakichkolwiek pomiarów. Z pewnych rachunków prawdopodobieństwa można tylko otrzymać przybliżone liczby tych niepojętych odległości nawet w średniej wielkości teleskopie sprawiają wrażenie mlecznego pasa. Otóż droga mleczna jest od nas odległa o 6,000 lat świetlnych. Gdyby słońce było od ziemi odległe tak daleko, jak oko prawe od lewego, i gdyby w tym samym stopniu zmalała odległość Drogi Mlecznej od ziemi, wtenczas odległość ta wynosiłaby 3,200 mil.

Ale świat nie kończy się na mlecznej drodze. Przestrzeń, podobnie jak czas, nie ma ani początku, ani końca. Nieskończoność przestrzeni jest nie do pojęcia, podobnie jak wieczność.

Poeta wschodni dał taki obraz wieczności: Jest daleko, bardzo daleko góra dyamentowa, milę szeroka, milę wysoka. Do tej góry co sto lat przylatuje ptaszę i wyciera o górę swój dzióbek. Gdy w ten sposób całą górę zetrze, upłynie sekunda z wieczności.

Gdyby ten ptaszek mógł zalecieć na Drogę Mleczną, posunąłby się o krok w nieskończonej przestrzeni.

Dr. Fr. Tomaszewski.

Najpiękniejsze narody świata.

Każdy naród uważa się za najpiękniejszym, w myśl przysłowia: "Każda liszka swój ogon chwali". I tak dla Eskimosa najidealniej pięknym typem człowieka jest twarz z nosem obrzydliwie spłaszczonym, dla Chińczyka oczy możliwie skośne itd. Że jednak i w tym wypadku "niema reguły bez wyjątku", dowiadujemy się ze znanego miesięcznika "Strand". Zajmuje się w nim jeden z uczonych niemieckich krajowcami z wyspy Samos i dochodzi do wniosku, iż jest to stanowczo najpiękniejszy typ człowieka. Co jednak szczególniejsze, że tenże uczony na drugiem zaraz miejscu pod względem piękności stawia — Japończyków.

Badacz ów piękności człowieczej jest jednak zdaje się pod względem swych spostrzeżeń odosobniony. Jeden z najznakomitszych podróżników, badacz podbiegunowy, porucznik angielski Shackleton, twierdzi, iż nigdzie nie spotkał ludz piękniejszych, od należących do rasy anglosaskiej, a zatem Anglików i Amerykanów. Inny podróżnik Norweg, Sven Hedin, palmę pierwszeństwa oddaje piękności ludów skandynawskich, a głównie Szwedom i Norwegom.

Najwięcej jednak — rzec można — głosów w międzynarodowym konkursie piękności uzyskali Włosi. Anglik Marek Stone uważa Włocha za "typowego człowieka". Także jeden z głośnych malarzy angielskich sir William Goscambe John jest tego samego zdania, a Artur Giesy, potwierdzając ów wniosek, dodaje, że Włosi są klasycznymi spadkobiercami starej Grecyi. Lecz jest to tylko piękność t. zw. "klasyczna"; mężczyźni "dla oka" najpiękniejszymi nazywa on członków dwóch górskich szczepów indyjskich, mianowicie Sikhsów i Palputów; najpiękniejsze zaś kobiety w latach średnich spotykał w Irlandyi, wreszcie co do dziewcząt, zgadza się z niemieckim uczonym i zachwyca się pięknością dziewcząt samoańskich.

Według miesięcznika "Strand", wyrok "jury" konkursowego brzmi: najpiękniejszych mężczyzn rodzą Włochy, zaś kobiety — Anglia.

Zdaje się jednak, że ani biorący udział w ankiecie, ani członkowie jury nie mieli sposobności przyjrzeć się pięknościom kaukazkim [Gruzinom] lub nawet cygańskim. Może by odmienne były nieco zdania podróżników i uczonych i inny wyrok sędziów.

Spiew ptaków.

Jak uczą się ptaki śpiewać? Czy działa w danym razie naturalna predyspozycya, czy też dar śpiewu nabytu jest sztucznie i przyswojony? Ciekawem tem zagadnieniem zajmuje się przyrodnik amerykański Conradi.

Dla doświadczeń swoich Conradi wybrał wróbla świeżo wyklutego z jajka i położył go do gniazda kanarków, także świeżo wyklutych. Potem przeniesiono klatkę z gniazdem do pokoju, w którym znajdowało się 20 innych kanarków. Takim sposobem młody wróbelek oddzielony był zupełnie od współbraci. Pomimo to, jednak pierwszy głos, który wydał, był ćwierknięciem wróbla, a zatem instynkt naturalny przemógł. Stopniowo jednak wróbel zapomniał swego "języka ojczystego" i zaczął śpiewać jak kanarek. Doszedł do tego jednak — jak zaznaczyliśmy powyżej, — nie od razu. Początkowo usiłowania jego nie uwieńczał skutek pomyślny, ale ptak nie zrażał się niepowodzeniem i w końcu nabył takiej wprawy i pewności siebie, że współzawodniczył z kanarkami.

Drug wróbel, którego usunięto od rodziny i zmuszono do współżycia z kanarkami, liczył w chwili tego doświadczania już dwa tygodnie życia. Dla ptaka, mającego nauczyć się "języka obcego", był to wiek dojrzały. Nie mniej już po kilku dniach wróbel zaczął wydawać dźwięki surowe, coś w rodzaju barbarzyńskiego śpiewu, przypominając tylko bardzo niewyraźnie śpiew kanarka, a jednak nie będącego już świergotem wróbla. Śpiewak miał głos krzyczący i zawsze za niski. Czasami usiłował wziąść nutę wyższą, ale usiłowania te skończyły się początkowo niepowodzeniem zabawnem. Z czasem wszakże i on przezwyciężył wszelkie trudności i zaczął trylować, jak prawdziwy kanarek.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym oba wróble nie miały już nic więcej do nauczenia się w szkole kanarków, wpuszczono je więc z powrotem do towarzystwa wróbli. I oto zapomniały wszystko, czego nauczyły się wśród kanarków. Po upływie sześciu tygodni świergotały już tak po wróblemu, jak gdyby nigdy nie opuszczały towarzystwa współbraci.

Być może, badacz amerykański uczyniłby lepiej, gdyby wybrał był dla doświadczenia nie kanarki, lecz inne ptaki. Od dwóch stuleci bowiem trwająca z pokolenia na pokolenie niewola uczyniła z kanarka "ptaka sztucznego", który pod wpływem klatki zmienił barwę upierzenia i śpiewa inaczej niż kanarki w stanie dzikim. Byłoby więc zapewne lepiej, gdyby wróble użyte do doświadczeń umieszczono wśród szczygłów lub innych "ptaków naturalnych".

Bądź co bądź, z doświadczeń Conradiego wypływają wnioski ważne, przedewszystkiem, że ptaki nie śpiewają same przez się, lecz, że muszą uczyć się śpiewu. Na jedno więc z najciemniejszych zagadnień psychologii ptasiej pada z tych doświadczeń nowe światło.

Trzy największe wodospady.

Za największy i najwspanialszy na całej kuli ziemskiej uchodził przez długie lata wodospad Niagary, stanowiący wypływ wody z jeziora Erie do jeziora Ontario. Ale sic transit gloria mundi, można o nim powiedzieć, gdy przed trzydziestoma kilkoma laty odkryto w Afryce południowej na wielkiej rzece Zambezi nowy, nieznany dotychczas wodospad, któremu na cześć królowej angielskiej nadano nazwę wodospadu Wiktoryi. Wodospad ten swą szerokością, wysokością i przepięknem otoczeniem wpada bowiem do wąskiego wąwozu skalnego, góruje znacznie nad wodospadem Niagary, który nie robi tak wspaniałego wrażenia, ponieważ jest znacznie niższy, prowadzi o wiele mniej wody i nie odznacza się szczególną pięknością okolicy. Ale odkryto w południowej Ameryce na granicy Brazylii i Argentyny w pobliżu ujścia rzeki Iguassu do wielkiej rzeki Parany nieznany dotychczas wodospad wśród przepięknej, ale bardzo trudno dostępnej okolicy, dotychczas ręką ludzką nie tkniętej. Wodospad ten jest bez porównania piękniejszy od wodospadu Niagary, a i piękniejszy od wodospadu Wiktoryi, ponieważ jest widzialny ze wszystkich stron, czego nie można powiedzieć o wodospadzie na rzece Zambezi.

Różnice tych trzech dotychczas największych i najwspanialszych na kuli ziemskiej wodospadów wykazuje najlepiej następujące zestawienie:

Wysokość wodospadu Niagary 49 — 50 metrów, szerokość, 1237, siła spadku 7 milionów koni.

Wysokość wodospadu Iguassu 52 — 65 metrów, szerokość około 3 tysiące, siła spadku 14 milionów koni.

Jak się Macioś uwolnić chciał od chodzenia do szkoły.

— Dzisiaj nie możesz iść do szkoły, bo pada mocno — rzekł ojciec do swego syna Maciosia.

— A jutro mój ojcze?

— Jeżeli tak padać będzie, to też nie pójdziesz.

Rano była śliczna pogoda, ojciec wstał i widział że Macioś psu trawę daje.

— A co ty tutaj tak rano robisz? — zapytał się ojciec. — Po co psu dajesz trawę?

— Bom słyszał, proszę ojca — odpowiedział Macioś — że gdy psy jedzą trawę, to padać będzie. daję mu zatem trawę, aby padało, żebym nie potrzebował iść do szkoły.

— Prawda, panie Rosenster, małżeństwo podobne jest do plajty.

— Jakto, wprost przeciwnie, w małżeństwie żona przyjmuje nazwisko męża, a przy plajcie mąż przyjmuje nazwisko żony.

KATALOG KSIĄŻEK

Własnego druku i nakładu.

KWIAT PRERYI I MIĘDZY INDYANAMI. Powieść z pół. zach. Ameryki, przełożona przez J. Betkowskiego. Cała rzecz dzieje się w najpiękniejszej części Stanów Zjednocz. w cudownym zachodzie państwa Ohio, który rzeczywiście "królową" rzeczypospolitej jest nazwany. Głównemi osobami w tej powieści są Reginald i Łucya, którzy przebywają pomiędzy Indyanami ich przygody i rozmaite ciężkie i miłe chwile. Łucya to śliczna dziewczyna, niewinna, a nader roztropna i miła — słusznie też i Indyanie nazwali ją "Kwiatem Preryi", kwiatem tych wielkich i niezmierzonych pól, pokrytych wówczas wysoką trawą i nieprzebytemi borami. Reginald zaś, to osobistość niezwykła, waleczna i nie mściwa. Życie swoje był gotów dać za Łucyę. Również gra tu rolę wódz indyański nazwany "Orłem Wojny", który bardzo poważał Łucyę. Cena .. $1.25

ŁADOWA PIECZARA. Obrazek wiejski przez Kraszewskiego. Miejsce którego opis się tyczy nazywa się Stare. Jest to niewielka wioska, znana już z historyi dawnej Polski, z powodu najazdu Tatarów, niedaleko Oleska, sławnego miejsca urodzeniem Jana III-go. Wioska ta Stare, posiada wszystkie znamiona odwiecznego sioła, otoczona mogiłami drzewami lasami. W tych właśnie lasach jedna miejscowość tajemnicza nazywa Ładowym gajem, inna Lelową kontyną. Opowiadania o "Ładowej pieczarze, natchnione są oglądaniem tajemniczych podzamkowych chodów w Chocimiu, na Wołyniu, o których różne i dziwne krążyły podania. Główne osoby są Juliusz, Hryć i Marya. Cena tej przecudnej powieści .. .. 50c.

LAMPA CZARNOKSIĘŻNIKA, czyli historya Alladyna o lampie cudownej w jaskini czarodziejskiej i o cudownym pierścieniu. Opowiadanie Szeherazady z Tysiąc Nocy i Jedna, z pięknymi czteroma obrazkami. — O takich rzeczach, jak czarodziejach i rzeczach, którym przypisuje się moc której nie posiadają, od początku naszego istnienia opowiadają i z wiekiem upiększają coraz więcej, aby tylko jak najwięcej zaciekawić ludzkie imaginacye. Że nasi starożytni przodkowie mieli bujne nader fantazye, to pokazują nam te lub owe książki podobnej treści, jak ta, która rzeczywiście każdego zaciekawi i ubawi. Cena .... 30c.

LEKARZ DOMOWY czyli niezawodne sposoby domowego dobrego leczenia rozmaitych chorób, oraz opisanie rozmaitych roślin, leczących, przez Przyjaciela Ludzkości. — Każda matka i ojciec w rodzinie, powinien z obowiązku tyle wiedzieć z zakresu hygieny, żeby w nagłym razie i sobie i swemu dziecku mógł przyjść z tymczasową pomocą, zanim przybędzie lekarz i zaopatrzy je. Książka taka powinna być dla rodziców skarbem wiedzy, potrzebnej niezbędnie przy wychowywaniu dzieci. Znając bowiem pewne podstawy hygieny, rodzice nie łatwo dopuszczą, aby zawiązana choroba w dziecku się rozwielmożniła i nieraz bez pomocy lekarza potrafią ją zażegnać. Książka ta powinna znaleźć się w każdym domu rodzicielskim. Cena .... .. 25c.

LESNY MŁYN nad Czernają. Romans polsko-rosyjski. — Zamek strzelecki księcia Petrowa, otoczony lasem, który po zachodzie słońce igrał wiatrem i huczał jakby głosem duchów złowieszczych. Księcia niema w domu, wybrał się na polowanie w zapadłe knieje. W zamku tym, w pokoju sypialnym w krześle poręczowym siedzi hrabina Marya Latowska, ze swą córeczką Olgą, opodal, stoi na rozkazy Pani, Minka, pokojówka, ubrana w piękne narodowe stroje rosyjskie; nadchodzi czas udania się na spoczynek... Olga mała żegna się ze swoją matką i kładzie się do przepysznej kołyski, matka całuje dziecinę i żegna ją — ale po chwili ogarnia ją straszny lęk, przychodzą jej myśli, jakby już ostatni raz żegnała się z dzieciną... przeczucie to nie zawodzi ją — Przez bramę wpada do zamku sześć zamaskowanych mężczyzn i wszystko w zamku rozbijają, dostają się już do pokojów księżnej... przez drzwi słychać tylko słowa: — Otwórz!! przed moim sądem nie ujdziesz nędznico... Jest to głos Zofii, księżnej Petronow, która zamierza zabić hrabinę Latowską za to, że odebrała jej miłość księcia Petronowa, co się dalej dzieje w tym zamku, czytaj powieść, śliczny romans. Cena .... 30c. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem .... 60c.

LIRNIK POLSKI. zawierający 547 Dumek, Aryi, Krakowiaków i piosnek ludowych. Książka ta zawiera do 700 stronic i jest pięknie oprawna. Treść tych piosnek prześliczna; piosnki bowiem takie, jakie się tam znajdują, tchną rzeczywiście tym ożywczym wiatrem, który wszelkie smutki i melacholie usuwa za jednym tylko podmuchem, piosenki rzewne i opowiadające nam o tem sercu polskiem rozmarzonem, które zakochawszy się raz w sercu ludu polskiego, wydaje ze siebie tę miłą woń melodyj polskich, rozweselającą nawet już upadłe i zniechęcone serca. W mocnej ślicznej oprawie ...... 50c.

LISTOWNIK POLSKO-AMERYKANSKI. Podręcznik do pisania listów w najrozmaitszych okolicznościach życia. — Czytelnik musi wiedzieć, że aby poznany był, czem w rzeczywistości jest, musi dobrze listy umieć pisać. Jest bowiem to tak ważną rzeczą, jak kupowanie obuwia lub ubiorów. Pominąwszy już praktyczną stronę pisania listów, pomyśl sobie, ile to razy w życiu, nie umiąc sam listu napisać, musiałeś powierzać tajemnice serca swego innym, udając się do nich, aby ci list napisali. — Nie potrzebujesz teraz nikogo prosić o napisanie listu, kup sobie tę książeczkę, a ona cię pouczy jak masz pisywać listy czy to prywatne czy to potrzebne ci do interesu. Znajdziesz tu bowiem gotowe listy, jakie tylko sobie życzysz i do kogo tylko życzyłbyś sobie pisać, zmienisz tylko datę i miejsce, zkąd piszesz; takiego listownika nigdzie nie znajdziesz, jest on ułożony na podstawie innych kilkudziesięciu listowników rozmaitych inych języków i zastosowany praktycznie do twego pojęcia i rozumu. Nabądź, a przekonasz się. .... 60c. Ten sam w mocnej oprawie i ze złoconym tytulikiem .... 85c.

LITURGIKA, czyli Wykład Obrzędów Kościoła Katolickiego, podług dzieła ks. Innocentego Frenkla, streścił i do użytku zastosował ks. Tomasz Kowalski, kanonik katedralny i dziekan Płocki. Dosłowny przedruk z wydania trzeciego z 28 ilustracyami. Poznanie znaczenia obrzędów kościelnych jest dla każdego katolika tak potrzebne, jak chleb codzienny, obrzędy kościelne albowiem wyrażają nasze religijne przekonania i zaspokajają wrodzoną potrzebę duszy naszej. — Nietylko dziecko w szkole powinno się uczyć znaczenia obrzędów kościelnych ale i starzy pawinni taką książeczkę nabyć i od czasu do czasu rozczytywać się w niej. Cena .... 30c.

LEKCYE I EWANGELIE na wszystkie Niedziele i Swięta całego roku, podług przekładu X. Wujka stosownie do Mszału Rzymskiego, wypracował ks. S. Tomicki, a potwierdzona przez Konsystorz Generalny arc. Gnieźnieńsko-Poznański. Książka ta powinna być dla każdego świętością i zawsze powinno być dla niej miejsce w domu katolickim. Przypatrzmy się tylko np. żydom lub turkom. Pierwsi szanują talmud jako największą świętość, tak że trudno nawet żyda nakłonić, aby na talmud przysięgał, tak szanuje on ten skarb pozostawiony mu od praojców — drudzy, to jest turcy, gotowi są za swe pismo, Koran, pójść w ogień, ażeby tylko stanąć w obronie jego — bierzmy więc przykład z nich i szanujmy nasze św. pismo-ewangelie, rozczytujmy się w chwilach wolnych, bo przecież ewangelie, oznaczają, zwiastującą nowinę lepszego szczęścia, podajmy je naszym dzieciom do rąk, a spełnimy wolę Opatrzności. Cena tej świętej naszej księgi, oprawionej mocno i ze złotym tytulikiem i ozdobną stronicą tytułową, tylko $1.50

LITWINKA, powieść z ostatniego dziesiątka pierwszej połowy XIX wieku, napisał J. Kwiatkowski. Rzućmy okiem na przychodzące w tej ślicznej powieści osoby: pierwszą jest panicz około dwudziestoletni, miłego i szlachetnego oblicza, drugą jest woźnica i młody czternastoletni młodzieniec, dalej koroną i główną osią tej powieści jest Marya, cudownej piękności dziewica, którą w powieści bliżej poznamy, a która zaczynała obecnie ośmnasty rok życia, pełna wyższego uczucia, niewinne dziecko, ideał i szczęście rodziców — wyobraźnia tej ślicznej dziewczyny jest pełna tylko uczucia estetycznego i moralności, przyjętej od swoich rodziców. — Tu dopiero czytelnik nasz rozmarzy się tą miłością jaką tchnęły dwie dusze, a jeszcze bardziej zaciekawi go, czy też ta miłość uwieńczyła się pomyślnym skutkiem czy nie i tu właśnie punkt kulminacyjny rozczarowania. Śliczna ta powieść w słabej oprawie kosztuje .... 35c. W mocnej oprawie .... 65c.

LITERATURA POLSKA I POLSKO-AMERYKANSKA, — opracowana przez redaktora "Gazety Polskiej" Stanisława Osadę, prezesa i założyciela Towrzystwa Literatów i Dziennikarzy Polsko-Amerykańskich w Ameryce Północnej. — Aby zachęcić was do czytania tej książki, powiem tylko tyle, że skoro tę książkę zacznieciecie czytać, przedstawi się ona dla was jako najcenniejszy i miły zabytek historyi naszych sławnych ludzi i dziejów naszego języka. Każdy naród pragnie, aby historya jego i jego sławnych przodków znaną była nietylko pojedyńczym jednostkom danego społeczeństwa, ale całemu światu. Tak my właśnie czy młodzi czy starzy powinniśmy czytać te śliczne nasze przeszłe dzieje i opowiadać tym wszystkim, którzy ich jeszcze nie znają, tym bowiem tylko sposobem świetność naszą przeszłą poznają i inne narody, opowiadanie bowiem ustne jednych drugim jest właśnie tą drogą, przez którą rozsiewa się wśród mas ludu naukę i miłość do naszych pisarzy i poetów. — Postąpmy tak, a spełnimy nasz obowiązek i naturalny i narodowy. Ta książka, mająca 314 stron, jest ozdobiona licznemi ilustracyami i opracowana w sposób bardzo przystępny i bardzo zajmujący. Każdemu miłośnikowi literatury ojczystej w poezyi, powieści i historyi polskiej daje autor w sposób niezwykle zajmujący skreślony obraz rozwoju tej literatury, epoka po epoce, okres po okresie i ilustruje życiorysami oraz działalnością najwybitniejszych ich przedstawicieli. Nie jest ona rozwlekłą i nie jest zasypaną różnymi datami i nazwiskami pomniejszych pisarzy, czem odróżnia się od innych i ze wszech miar jest polecenia godną do czytania. W miękkiej oprawie 75c W twardej, pięknych okładkach kosztuje $1.00

LOS SIEROTY, czyli powieść, wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót: wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. — Czytelniku, dla ciebie ta książka będzie prawdziwym skarbem wiedzy, zkąd masz czerpać nieprzeliczone praktyki życiowe, a szczególnie książka ta jest dobrą dla ludzi, którzy przyzwyczajeni piąć się po stopniach swobód i być w rozkoszach, nie umią przeczuwać niespodzianych chmur, których czarny cień myli im ścieżkę, którą gonili za mamidłem i nastręcza im zgubne potknięcie. — Książka ta będzie dla wielu pomocą w falach życia tego. Napisał ks. A. Pokojski. Cena .... 20c.

LUDGARDA czyli skutki wychowania religijnego, opracował podług pewnych źródeł Tomasz Wiśniowski. — Treść tej powieści zdaje się, przewyższa wszystkie inne celem swoim. — Traktuje ona o wychowaniu i udowadnia jak na dłoni każdemu, że wychowanie religijne jest najlepszem i najpewniejszem szczęściem w życiu człowieka. Albowiem w miarę wychowania, ustalamy szczęście, albo sprowadzamy nieszczęście na naszych wychowańców. Jeden błąd bowiem w wychowaniu pociąga nieraz bardzo wiele złego za sobą, a cóż dopiero, gdybyśmy z pominięciem wyraźnego piętna religii, obojętnie, a co gorsza ateuszowskie w młodzi naszej zaszczepiali zasady! Że wychowanie religijne jedynie przynosi szczęście — przekonaj się, jeżeli nie wierzysz, czytając tę książeczkę, która ci udowodni na przykładach żyjących osób. Cena .... 50c. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem .... 75c.

LUDZIE LESNI I WIESZCZE DZIECI. Mała ta książeczka o 30 stronicach jest bardzo zajmującą ze względu na to, że traktuje o mieszkańcach tajemniczych puszcz i lasów nieprzebytych, gdzie oni właśnie żyją, a ci ludzie właśnie należą do rzędu małp wązkonosych, to jest cechujących się nozdrzami mocno do siebie zbliżonemi. Opis i charakterystyka ich życia zajmią każdego. — Druga powiastka, "Dzieci wieszcze", napisał Karol Brzozowski wierszem ślicznym i przypominającym nam miłość do młodości naszych ubiegłych lat dziecięcych. Cena .... 5c.

MACIEK W POWSTANIU. Powiastka z powstania 1863 roku przez Sewera, 2-gie o powstaniu narodowem w r. 1863-4, przez A. Wojnara. — Pierwsza powieść jest historyczna, w niej, przebija się obraz walki wieśniaka, Maćka z pod Mirca, który ze swoją Kaśką wybrał się z kosą na Moskala — bardzo charakterystyczne i ciekawe jest jego zachowanie się w tej ruchawce. — Druga powieść jest o powstaniu narodowem, o tym ostatnim wysiłku nad utrzymaniem naszej rozdartej Ojczyzny. — Bardzo interesować będzie każdego. Cena .. 15c.

MAKAREGO 730 OBIADOW wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych, z opisem śniadań i wieczerzy, tudzież spiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, pieczenia ciast, robienia konfitur itd. — Książka ta ze wszystkich tego rodzaju jest najlepszą i prawie wyczerpującą w zakresie kucharskim. Dobra gospodyni nie może się bez niej obejść — traktuje ona pod każdym względem najprzystępniej i najobszerniej o tym przedmiocie. Napisana jest przez Makarego, kucharza, który poznał kuchnie: polską, niemiecką, francuską i angielską. Korzystał on z tej znajomości i siłę jednych ze smakiem drugich starał się pogodzić i zastosować do klimatu, czem otrzymał nieoszacowane wskazówki od śp. dr. Marcinkowskiego, o którym wspomina w opisie kuchni dla chorych na końcu umieszczonym. Wprawdzie książek kucharskich namnożyło się tysiące, ale żadna z nich nie jest praktyczna dla naszych polskich gospodyń, bo nie są napisane z praktyki własnej, tylko przerabiane z innych książek kucharskich niepraktycznych. Niech ta książka stanie się dla naszych gospodyń i kucharzów zawodowych tem, czem romans dla młodego i rozmarzonego młodzieńca lub dziewczyny. W mocnej oprawie $1.00

MAŁE POWIASTKI i wiersze, zebrane z rozmaitych źródeł przez najstarszego dziennikarza amerykańsko-polskiego Wł. Dyniewicza. Treść: Skutki wychowania; Jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie; Rozmowa Dybicza z żołnierzem polakim, schwytanym przypadkowo przez Kozaków na granicy. Skarb w książkach ukryty. Rady i przestrogi matki córce dane przy zamążpójściu. Trafna odpowiedź. Roztropny i wierny stangret. Piękny czyn kucharza w Toruniu. Cena 10c.

MAŁA HISTORYA POLSKA dla polskich szkół, ozdobiona 26 obrazkami. Podaje w krótkości najważniejsze zdarzenia z przeszłości naszego narodu. Czytajcie w niej pilnie i uczcie się na pamięć historyi polskiej, a gdy cnoty przodków naśladować a błędów unikać będziecie, wtedy Bóg nam będzie błogosławił, tak że nasza biedna Ojczyzna zajaśnieje znowu szczęściem i potęgą. Cena ...... 15c.

MALOWNICZY OPIS POLSKI, czyli Geografia ojczystego kraju z mapką i licznemi ilustracyami. Zawiera przeszło 350 stronic. — Powiedz czytelniku czy możesz kochać to, czego zupełnie nie znasz... Prawda że nie. Jeśli więc Historyi Polskiej i rozkładu Polski znać nie będziesz, jak możesz być do niej przywiązany! Przypomnij sobie Wincentego Pola tę prześliczną "Pieśń o ziemi naszej", gdzie on powiada i zapytuje się każdego Polaka: "A czy znasz ty bracie młody

Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?"...

Ta książeczka drogi czytelniku i czytelniczko opowie ci o wszystkiem i wskaże ci granice i miejscowości ukochanej naszej Ojczyzny. Czytaj ją pilnie. Cena .... 30c.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee ave.,
Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.

W mieszkaniu.



— Wie pan co, o ile zauważyłem, to hakatyści najwięcej boją się kobiet.

— Nie rozumiem...

— A bo widzi pan, jak moja żona jest w domu, to ani jednego szwaba niema, a jak wyjdzie, to się bestye pokazują.

Wet za wet.



Majstrowa do ucznia nie zabierającego się jakoś do jedzenia chudego rosołu: — Ty nawet jednem okiem nie spojrzysz na rosół.

Chłopak: — Rosół też żadnym okiem na mnie nie patrzy.

Zagadka.

— Ta żeniaczka tego starego barona z tą młodą kobietą jest dla mnie zagadką.

— Masz pani zupełną racyę. Wkrótce też nastąpi jej rozwiązanie.

Z jakiego powodu.



— Skąd idziesz?

— Z biura telegraficznego.

— Do kogo posyłałeś depeszę?

— Posyłałem depeszę z życzeniami do mojej narzeczonej.

— Czy zgodziła się na przyspieszenie waszego ślubu, i za to jej dziękowałeś?

— Przeciwnie, zaręczyła się wczoraj z innym, czem zobowiązała mnie niezmiernie do wdzięczności.

U pacyentki.

Lekarz: — Serce silnie zaatakowane.

Pacyentka: — Bo też konsyliarz taki przystojny, sympatyczny człowiek.

Aby się nie wzruszyła.

Mąż: — Żono, przejdźmy się na drugą stronę ulicy.

— Żona: — Poco?

Mąż: — Bo wnet z tej strony będzie sklep jubilerski, a lekarz zabronił ci wszelkich wzruszeń.

Porównanie.

— Dlaczego to ja, sąsiedzie, mam mojej córce dać dwa razy tyle, ile ty swemu synowi na wiano?

— Ba, mój Mikołaju, bo wół przecież już sam przez się więcej wart od... gęsi.

Usprawiedliwiła się.

— Marysiu, zagniatasz chleb, nie umywszy sobie rąk?

— E, proszę pani, przecież to chleb razowy.

W cyrku.

— Dlaczego to pan rzuca swój fach pogromcy lwów?

— Widzi pani, zdarzyło się tak, że raz żona sprawiła mi lanie przed klatką i odtąd lwy nie mają do mnie należytego respektu.

Odciął się.



Pan C.: — Pan nie jest wcale tak głupim, na jakiego wygląda.

Pan B.: — Tem właśnie odróżniam się od pana.

Nasze życie.

Do życia naszego sałaty,
Którą rwiemy z świata niwy —
Troska nam octu wbród dostarcza,
A humor troszkę oliwy!

Za późno.

On: Tak, tak, mężczyzna nie wie wogóle, co to jest szczęście, dopóki się nie ożeni.

Ona [z tryumfem]: Ach, więc nareszcie się o tem przekonałeś?

On: Tak, ale teraz już dla mnie zapóźno.

Złapał się.

Dziewczyna wiejska prowadzi cielę do domu i śpiewa sobie wesoło.

— Pewno cię kto pocałował, żeś taka wesoła? — rzekł przechodzący panicz.

— A czy to pocałowanie dodaje wesołości? — zapytuje dziewczyna.

— Naturalnie, — odpowiada panicz.

— No, to wielmożny pan niech pocałuje moje cielę, bo ono bardzo smutne, — odpowiada dziewczyna.

Czuły mąż.

Wojtek [do żony]: Mos ty Kaśka dwoje jabłków, com ci psyniós ze dwora, to se zjedz!

Kaśka: No, a cegoj ty nie spróbujes?

Wojtek: A bo m ijedno wpadło w gnój, ino nie wiem które.

Nasze sługi.



Pani: Maryniu, nalałaś już złotym rybkom świeżej wody?

Marynia: Nie, proszę pani, bo jeszcze tej starej nie wypiły.

Trafił frant na franta.

Do loży zajmowanej przez panów: Fridman, Man, Dirman, i Selman, wchodzi Lolo Guzikiewicz ze Isowami:

— A to dopiero! aż czterech się znowu zebrało!...

— Przepraszam pięciu, rzecze jeden z nich.

— Jakto? — zapytuje Lolo.

— A no ty!

— Przecież ja nie kończę się na an.

— Owszem, bałwan! — odpowiada z najzimniejszą krwią zapytany.

Przyjaciółki.



— Patrz tego, który tu idzie, poznałam na majówce; nadzwyczaj miły i przyjemny.

— To jest mój narzeczony.

— Tak? To też ja odrazu spostrzegłam, że jest jednak trochę głupi.

Skuteczny środek.

Przełożona pewnego żeńskiego pensyonatu, w którym uczennicom nakazują przepisy zachowywać przy stole milczenie, robiąc miesięczny rachunek, mówi do gospodyni:

— Wydajemy za dużo!... Te dziewczęta stanowczo jedzą za wiele. Jakby temu zapobiedz?

— Pozwól im pani rozmawiać podczas jedzenia.

Prawda.

W świecie żyją różne stany,
Bardzo biedni — wielkie pany...
Bardzo głupi i rozumni,
Bez ambicyi — bardzo dumni,
Lecz się wszyscy w tem jednoczą,
Że o grosz... do oczu skoczą...

Domyślny.



Ciężko chory wypytywał raz doktora:

— Doktorze, powiedz mi pan szczerze, jaki jest stan mego zdrowia?

— O... wcale nie zły... Obecnie niezły!

— Eh, pan nie mówisz mi prawdy, ja mam jednak miarę, która jak najdokładniej pokazuje mi, w jakim jestem stanie.

— Jakaż to?

— Oblicza moich spadkobierców...

Przy umowie.

Pani X. godzi sułżącą i między innemi zadaje jej następujące pytanie:

— Moja droga, czy ty aby służyłaś po większych domach?

— O, tak, proszę pani. Ten w którym służyłam ostatnio, był pięciopiętrowy, nie licząc poddasza.



— Czy mógłbyś coś zrobić, gdybyś miał tylko dwa palce u ręki?

— Gdyby to był wielki i wskazujący, mógłbym zażywać tabakę.

Podejrzliwy.

Ona: Chodź meżulku, dam ci całusa.

On: Pokaż wprzód obie ręce.

Ona: A to na co?

On: Mogłabyś mieć jakiś rachunek do zapłacenia.

Rywal magika.

Jeden z naszych magików dawał przedstawienie w Końskowoli.

— A teraz, — powiada on — pokażę państwu, jak to się z potłuczonego na miazgę zegarka złotego robi znów cały... Czy nie mógłbym prosić którego z panów o zegarek złoty?

— Prosz... — odpowiada jakiś buńczuczny obywatel wioskowy — ale w moździerzu ja zegarek sam potłukę...

— Z największą przyjemnością! — A sam z najzimniejszą krwią prosi drugiego widza o inny zegarek, jaki niby po potłuczeniu przez siebie, oddaje z powrotem cały.

Na sali oklaski.

Tymczasem obywatel, potłukłszy swój zegarek, stoi na scenie i czeka...

— A z moim co będzie?

— Pójdzie na szmelc! przecie ja go nie tłukłem. Magik odpowiada tylko za swoje czyny.

• • •

Nieporozumienie.

Przy najmie mieszkania, poszukujący ogląda lokal na parterze i zapytuje o cenę:

— Sześćset rubli — brzmi odpowiedź.

— I nic nie będzie niżej?

— Owszem, niżej jest piwnica, proszę pana.

• • •

Za daleko.

Do sklepu wchodzi młoda panienka, trzymając list w ręku i prosi o markę pocztową za siedem kopiejek.

Subiekt szuka i przekonywa się, że niema marek siedmio kopiejkowych, więc proponuje:

— Może pani weźmie cztery marki po dwie kopiejki? To przecież wszystko jedno.

— Ach nie, obawiam się, że list mógłby zajść za daleko.

Przebiegły Młynarz.

Pewien pan, dziwnego humoru objąwszy nowo zakupione dobra, dowiedział się, że owczarz jego bawił się wróżeniem. Przyzwał go więc do siebie i zapytał:

Prawdaż to jest owczarzu, że się bawisz wróżbami?

— Potwarz to przez złośliwych ludzi na mnie rzucona — odpowiedział owczarz.

— Jakkolwiek bądź — mówił dalej pan — rozwiąż mi te cztery zagadki, to jest: 1 gdzie jest środek świata? 2. jakiej ja jestem ceny? 3. czemu bym rad był? i 4. co myślę? Jeżeli mi na te cztery pytania dostatecznie nie odpowiesz, każę cię spławić w rzece.

— Ale panie, to nie jest w mojej mocy, takowa wiadomość, przechodzi obręb ludzkiego rozumu.

— Co mi tam do tego. To nie zwódź ludzi i nie czyń się prorokiem, kiedyś nie wziął tego daru od Boga. Odpowiadaj natychmiast.

Biedny owczarz, widząc dziki humor i popędliwość pana szalonego, nie chciał dalej z nim się ucierać, lecz przynajmniej o czas namysłu do jutra prosił.

Gdy ze dworu powraca, spotyka się z młynarzem, który spostrzegłszy owczarza zakłopotanego pyta się, co tego za przyczyna. Odpowiada mu owczarz rzecz całą. Na to rzecze młynarz:

— Nie kłopoczcie się kumie, już ja to biorę na siebie. Czy zna was dziedzic?

— Pierwszy raz jam go widział i on mnie, i to jeszcze teraz zmrokiem.

— No, to tem lepiej. Bądźcie dobrej myśli, jutro do was przyjdę raniuchno, ubiorę się w wasze rzeczy i za was pójdę do dworu. Jeszcze mnie pan nie widział i bądźcie pewni, że ja go uspokoję.

Owczarz, znając z gruntu obrotną i przebiegłą na wszystkie sztuki głowę młynarza, przystał z chęcią na projekt i nazajutrz raniuteńko przestroił młynarza w swoje suknie. Ten idzie do dworu i donosi panu, iż przyszedł z odpowiedzią na zagadki. Ciekawy pan pyta go:

— Gdzie jest środek świata?

— Zaraz, panie, nietylko powiem gdzie jest, ale go nawet i wytknę, proszę ze mną, kiedy łaska, w pole.

Gdy wyszli za wieś, wyciąga młynarz z płota żerdź, znaczy ją kredą na pewne miary, celuje to po niebie, to po ziemi, na ostatek, zatknąwszy w ziemi, rzekł:

— Oto tu właśnie panie, jak ta żerdź stoi, jest sam środek świata.

— Skądże ci ta wiadomość?

— Ha! dzisiejszej nocy doczytałem się w księgach.

— Ale przekonaj mnie, że tu jest środek świata!

— Na moje słowo owczarskie, niech się pan spuści. Wolno panu wszystkich rachmistrzów i mierników z całego świata sprowadzić, a jeżelim chybił to wolno będzie czynić ze mną, co się podoba.

— No! Niechaj to tak już będzie. Pójdźmy do drugiej zagadki: Wiele też mnie cenisz?

— Co do tego, niech to będzie bez urazy pańskiej, co powiem. Pan Jezus, Król nieba i ziemi oceniony był i sprzedany za 30 srebrników; tak rozumiem, że gdybym ja pana oszacował na 29 srebrników, to by pan nie miał przyczyny na złą taksę narzekać.

— No prawda, dobrze mówisz. Ale co mi na to powiesz: Czemu bym rad był?

— Oto pan radby mnie pochwycić, żebym na którekolwiek pytanie nie umiał czegoś odpowiedzieć, nieprawdaż?

— Zgadłeś poniekąd, ale zgadnij czwartą zagadkę: Co ja myślę?

— Pan myśli, że ja jestem owczarzem?

— Tak jest.

— A to bajka, ponieważ ja jestem młynarz i wierny pański poddany.

Zadziwił się nad tym fortelem pan, zrozumiawszy rzecz całą, był odtąd i na owczarza i na młynarza łaskawy.

O pewnym szlachcicu podlaskim co wiózł jajka do Warszawy.

A to było tak. Pewnego razu jeden szlachcic z pod Węgrowa, któren się nazywał Kiszka, powiózł na sprzedanie do Warszawy całą kopę jaj.

Było to latem: dzień zrobił się upalny i już od samego świtania zbierało się na burzę; wiatr się zrywał, kurzawa tańcowała po drogach i grzmoty raz po raz przewalały się od wschodu do zachodu, a niebo zachmurzyło się coraz bardziej.

Zmachał się srodze szlachcic i zaczął wóz podpierać z całych sił, bo piachy były głębokie, żegnać się, a konia tęgo batem przynaglać, żeby tylko zdążyć przed nawałnicą pod dach jaki. A miał jeszcze przed sobą spory kawał drogi i wysoki zwarty bór.

Poganiał też zajadle, konia prał i do szprych się przypinał, aż mu trzeszczały gnaty; ale skoro tylko wjechał między drzewa, burza wybuchnęła na dobre; pociemniało nagle, zaburkotały grzmoty, pioruny zaczęły bić i wichura chwyciła się za bary z lasem.

Struchlał szlachcic, żeby mu jaj nie potłukło — i dalejże, kiedy trwoga, to do Boga! Zmówił gorący pacierz zmówił dziesięcioro przykazań; dał na przykładkę i litanię, ale burza srożyła się coraz gwałtowniej, światła już nie było widać, wicher walił, aż się cały bór pokładał, pioruny wypadały jeden po drugim, aż się najtęższe choiny łamały i trzaskały, niby suche patyki, zaś błyskawice były takie, aż się całe niebo rozdzierało. Włosy mu powstały na głowie i padł na kolana przed Jezusem, rozpiętym na sośnie i modlił się w głos, a obiecywał:

— Już dam na wotywę i kupię duże świece z blichowanego wosku, tylko się zlituj, Panie, nademną! —skamlał płaczliwie.

— Taniś kupiec! — zawierciło mu nagle w uszach. Ciarki go przeszły i rymnął plackiem jak długi.

— To już dam cztery świece i żona pójdzie na odpust do Węgrowa!

— A czemu to, kpie jeden, nie ofiarujesz się do Częstochowy albo nie zawiedziesz choćby ciołka swojemu proboszczowi? — zagrzmiał groźnie ten sam głos.

— Daleko, Panie, i żniwa za pasem, pora też idzie skupować gąski młode po wsiach, bo teraz najtańsze. A ciołka dałbym zduszy serca, ale cóż, kiedym go już szlacheckiem słowem obiecał sąsiadowi sprzedać. Ale każesz, Panie, to na pierwszy spotkany kościół dam całą kopę jaj.

— Mało! — zahuczał jakby cały bór i piorun trzasnął tak blizko, aż Kiszka dziw, że się pod ziemię nie schował ze strachu.

— Dam już, Panie, całe dwie kopy, niech będzie moja krzywda.

Jaja teraz drogie, po trzy złote i groszy dziesięć kopa, ale dam, tylko się zmiłuj i nie tłucz mi wszystkich! — zakrzyczał.

— A jak dasz zbuki, to ci je o łeb rozbiję!

— Rzetelnie wybiorę, co najświeższe, nie cyganię! — wołał żarliwie, bijąc się w piersi, jako słowa dotrzyma.

Burza przeszła, wyjaśniło się w mig, wiatr ustał, zaświeciło słońce i cały bór rozdzwonił się ptasimi świergotami.

Szlachcic przetarł oczy, konia zaciął i pojechał dalej, rozważając wszystko, co go spotkało.

— Drogom zapłacił. A możeby się było obyło!... — westchnął żałośnie, spozierając po czystem rozpogodzonem niebie.

Muszę teraz dać całe dwie kopy! Kawał grosza! — drapał się frasobliwie po głowie i taka markotność go rozbierała, że chciało mu się zapłakać.

A tu jakby na dobitkę, skoro wyjechał z lasu patrzy, a gdzieś niedaleko i przy drodze biją dzwony kościelne.

— Ha, trudno, słowo się rzekło, kobyłka u płotu, — mruknął.

Zajechał przed karczmę, gdyż stała na skraju wsi, koniowi dał obroku, a sam przyległ w cieniu i jął rozważać co robić.

Nie dać? Strach. Jakże! obiecałem samemu Jezusowi. Dać? Żal go ścisnął. Tak źle i tak jeszcze gorzej. Aż zasnął z tych ciężkich myśleń i przyśniła mu się jajecznica z kiełbasą, że kiedy się obudził, roześmiał się jakoś wesoło i przykazał karczmarce podać sobie wielką michę.

Poszedł z nią do wozu, wybrał co najmniejsze jajka, każde przekłuł igłą, samo żółtko wypuścił do miski, dziurkę zalepił woskiem, wydmuchane skorupy wrzucił pomiędzy jaja i kazał sobie usmażyć jajecznicy.

— Kościołowi krzywda się nie stanie i człowiek też będzie miał profit.

Przysapnął i zabrał się do jadła; odpoczywał, stękał, pasa popuszczał, aż wyłożywszy sobie kałdun, jak jaki naczelnik, już śmiało potem zajechał przed plebanię.

Proboszcz był; właśnie siedział w ganku i palił fajkę na długim cybuchu.

Wysłuchał Kiszkowskiego opowiadania i krzyknął na dziewczynę, by podała przetak na jajka.

Szlachcic wyłożył ostrożnie puste jajka, ale dziewka, która podstawiła przetak, zdziwiła się, że tak mało ważą dwie kopy.

— Bo bez koguta — łgał w żywe oczy, księdza pocałował w mankiet i śpiesznie wykręcał na drogę; ale nim zdążył uciec, ksiądz puścił się za nim w dyrdy, cisnął mu na łeb przetak ze skorupami i zaczął go okładać cybuchem gdzie tylko popadło.

— Ty hyclu, ty psubracie, to będziesz Pana Boga okpiwał i kościół okradał? — krzyczał i tak go smolił, że Kiszka puścił lejce i w nogi. Koń się spłoszył, wóz rymnął do rowu i wszystkie jaja poszły na psią jajecznicę.

Skąpy zawsze dwa razy traci.

JAK SIĘ TO CHŁOPI BAWILI W KARCZMIE,

podczas kiedy w kościele odbywało się nabożeństwo.

W głębokich Niemczech leży wieś luterska Grubach. Tam przed 50 laty chłopi zamiast iść do kościoła, chodzili do karczmy, gdzie pili wódkę, piwo i grali w karty. Niestety! I dziś dzieje się podobnie u nas, bo iluż to katolików podczas nabożeństwa pije w żydowskich i nieżydowskich szynkowniach, restauracyach, ciężko Boga obrażając. Ale wróćmy do wsi Grubach.

Darmo pastor wołał, upominał, prosił — słowa jego były grochem, rzucanym na ścianę — chłopstwo piło w karczmie na potęgę i wyśmiewało biednego pastora. Ten długo rozmyślał, coby począć, nakoniec opisał tę całą sprawę i posłał w liście do księcia, prosząc o pomoc.

Książe nie wiele myśląc, w najbliższą niedzielę udał się do Grubach i poszedł zaraz do karczmy. Był w szarym płaszczu, czapka żołnierska na głowie a u boku szabla. Wszedł do karczmy i zawołał gromko:

— A to panowie nie w kościele?

Chłopi się zmięszali, a on dalej mówi:

— Nic to nie szkodzi, i ja do kościoła nie chodzę; nie ma to jak się bawić w dobranem towarzystwie. Jestem jeźdźcem księcia i choć to dziś niedziela, dał mi listy, abym je zawiózł do hrabiego w Hamburgu. Kazał mi jednak wstąpić na nabożeństwo. Ale co mnie tam kościół obchodzi. A znacie wy naszego księcia?

Chłopy mówią, że nie.

— Oj, oj, nie radzę z nim żartować. Miły Boże! Coby się działo, żeby miał się dowiedzieć, że wy się w karczmie bawicie podczas nabożeństwa. Oj, byłby kij w robocie. Ręczę, że każdy z was dostałby przynajmniej po 50 odlewanych batogów.

Chłopom na te słowa aż się niedobrze zrobiło.

A jeździec książęcy mówi dalej:

— To nic, przecie was nie wydam. Oj, lepiej się bawmy przyzwoicie. Widzę, że gracie w karty. Ja znam łepszą zabawę. Oto tak: Ja uderzę w twarz najbliższego sąsiada po prawej stronie, ten odda znowu sąsiadowi, aż obejdzie kolejką całe towarzystwo. Ale walić trzeba z całej siły.

To mówiąc, huknął z całej siły w twarz najbliższego chłopa, a uderzenie było tak potężne, że rozległ się trzask jakby bicza, zaś chłopu zaświeciło się w oczach, jakby w siedmiu kościołach. Chłop rozgniewany dopadł najbliższego sąsiada i uderzył go tak silnie w twarz, że się ten aż pod stół zwinął. Jednakże wnet się podniósł i posłał policzek sąsiadowi, ten znowu palnął najbliższego i tak szła kanonada, aż miło. Jeździec patrzy i uśmiecha się złośliwie. Niedługo odebrał policzek chłop z lewej strony jeźdźca, chciał zatem uderzyć jeźdźca, ale ten pochwycił za rękojeść pałasza i krzyknął donośnym głosem:

— Wara, bo łeb spadnie na ziemię. Ale wasze twarze tylko po jednej stronie czerwone, trzeba teraz i o drugiej stronie twarzy nie zapomnieć — i w tem jak nie trzaśnie chłopa po lewej stronie, to huknęło, jakby z pistoletu wypalił.

— Oddaj dalej — krzyknął i dalej do pałasza, gdy widział, że chłop się wzdryga.

Chłopisko przestraszone zamalowało swych pięć palcy na policzki sąsiada, że aż twarz zapłoniła się czerwono niby krew. I zaczęła się znowu chlastanina, a odgłos silnych policzków rozlegał się po karczmie. I znowu sąsiad z prawej strony, odebrawszy policzek, chce go oddać jeźdźcowi, ale ten wstaje, wydobywa pistolet i krzyknie:

— Hola, skoro mnie tylko dotkniesz, jak psu w łeb wypalę.

Atoli chłopi już byli bardzo rozjuszeni, dlatego zaczęli krzyczeć i tłoczyć się na jeźdźca. Ten wydobył trąbkę i zagrał, potem zrzucił płaszcz i pokazał się w książęcym mundurze, na którym błyszczały ordery i gwiazdy. W tej chwili wpadło do karczmy sześciu potężnych drabów z dobytemi szablami. Chłopi przerażeni stanęli jak wryci, a jeździec rzecze:

— Jestem wasz książe, a że nie chodzicie do kościoła, przeto sam przybyłem, aby wam dopomódz w zabawie. Postanawiam, że odtąd, jeżeli nie pójdziecie do kościoła, tylko w ten sposób będziecie się mogli bawić, że sobie będziecie rznęli policzki przez cały czas nabożeństwa. Teraz bądźcie zdrowi.

Na przyszłą niedzielę w karczmie jakby wymiótł, ale kościół był pełen.

Oj takiego jeźdźca trzebaby co niedzielę do naszych karczem, a zapewneby szanowni pijacy woleli pójść do kościoła, niż walić się po twarzach.

Z listu rzeźnika.

Ponieważ pan jesteś rzeźnikiem jak ja, zakupiłem dla pana wołu. Ale że pan masz delikatniejsze uczucie w tych sprawach niż ja, przekonasz się, że wół spaśny i tęgi jak reszta mojej rodziny, która zasyła panu swoje pozdrowienie. Niżej 70 talarów jednak nie pozbędę się tego bydła, a na święty Michał prześlę panu po tej samej cenie jeszcze dwa woły w liście. Są tu u nas i tańsze woły, ale nie są one tyle warte co ja i mój wół. Skopy moje tym razem nie udały mi się tak jak w zeszłym roku, bom się za mało z nimi wdawał. Proszę też żeby mi pan w czasie kiszkowym przysłał partyę swoich flaków, ponieważ się nie wdaję zbyt dużo z wieprzami, choć mi tęskno za nimi. Napisz mi pan też, czy ja i woły mamy przyjść do pana przed św. Michałem, bo jak nie, to wezmę je na sumienie swoje na paszę. Bo co tylko mam w głowie, to jest około dziesięciu fur słomy, ale pewno będzie tam sporo więcej i też trochę siana. Zostaję aż do dalszego rozporządzenia z wołami moimi

Pańskim sługą
A. Skopowicz.